STOSŁAW TROSKA

POLSKA I ROSYA W PRZEMIANIE

SERYA PIERWSZA

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
1906

POLSKA I ROSYA W PRZEMIANIE

Tegoż autora:

„Refleksye warszawskie“
wyszły w r. 1904.

STOSŁAW TROSKA

POLSKA I ROSYA

W PRZEMIANIE

SERYA PIERWSZA

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
1906

KRAKÓW. – DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

WSTĘP.

Ten, kto w chwili obecnej pochwycić pragnie cechy rewolucyjnego procesu rosyjskiego, przypomina nurka, który podczas burzy badać chciałby dno morskie. Proces rosyjski jest jednym z największych, znanych w dziejach, jakie lud wytoczył swemu rządowi. Odwieczne krzywdy domagają się zadośćuczynienia, odwieczne rachunki — wypłaty. Dziś jeszcze nie wiemy, czy tego zadośćuczynienia doczeka się żyjące pokolenie, czy następne dopiero zbierać będzie owoce jego trudów.

Proces rosyjski jest trudniejszy od poprzedzających go, analogicznych procesów, bo nigdzie władza państwowa nie stała się takiem zaprzeczeniem prawa, takiem urąganiem człowiekowi, jego sumieniu, godności i dążeniom, jak w państwie carów.

Po drugiej znów stronie, wśród upośledzonych i poniewieranych »poddanych«, w tym konglomeracie ludów dzikich, na pół ucywilizowanych i znieprawionych, powstał ogromny bunt przeciwko dotychczasowemu stanowi rzeczy. Nie ogranicza się on bynajmniej do zakresu polityki, do pozyskania karty

konstytucyjnej i praw obywatelskich. Idee republikańskie, w stanie najwyższego napięcia namiętności anarchistyczne, komunizm agrarny i formuły socyalistyczne zawodzą chór straszliwy. Postępowa inteligencya rosyjska kształtowała swoje poglądy społeczne głównie według teoryi Marksa i stąd żaden prawodawca religijny tak nie rządził z poza grobu swymi wyznawcami, jak obecnie Karol Marks rządzi socyalistami rosyjskimi i polskimi.

Upadający system, pomimo manifest konstytucyjny, przedłużyć usiłuje swój żywot zapomocą mordu, pożogi, intrygi, skierować chce rozszalały potok rosyjski na Polskę, powtórzyć rok sześćdziesiąty trzeci. Rosya dzisiejsza pod jednym względem przypomina ostatnie fazy naszej Rzeczypospolitej. Opanował ją nietylko najwyższy nieład wewnętrzny, lecz w istocie rzeczy granice jej stoją otworem dla żarłoczności i chciwości sąsiadów. Na jej szczęście ci sąsiedzi, z wyjątkiem jednego, są albo martwi, jak Chiny, albo militarnie i politycznie przeżyci, jak Persya i Turcya, albo za mali do rzucenia się na powalonego olbrzyma, jak Rumunia, albo sparaliżowani przez chorobę wewnętrzną, jak Austrya, albo cywilne już tylko posiadający ambicye, jak Szwecya. Ta okoliczność, ta słabość sąsiadów, żyć jeszcze czas jakiś pozwala Rosyi w dzisiejszych granicach.

I podobnie jeszcze, jak w upadającej Rzeczypospolitej naszej, znaleźli się niegodziwcy wpośród oligarchii, wzywający pomocy nieprzyjaciela do podtrzymania ich swawolnych przywilejów, tak i wśród biurokracyi rosyjskiej znajdują się niegodziwcy, którzy grożą inwazyą pruską, jeżeli Polska otrzyma

autonomię, jednomyślnie prawie uchwaloną przez wrześniowy i listopadowy zjazdy ziemców w Moskwie. Generał-gubernator warszawski Skałłon był wyrazicielem opinii całej biurokracyi w Królestwie, kiedy groził wejściem Prusaków, których rozkazów oczekuje. Urzędnicy rosyjscy, w obawie utraty posad i synekur, pragną zanurzenia naszego kraju w strumieniach krwi, pragną za jakąbądź cenę stworzyć fikcyę »powstania«; w ostateczności, zaślepieni nikczemną do nas nienawiścią, woleliby raczej widzieć przyłączenie tej części Polski do Prus, niż autonomię, niż odradzanie się naszego kraju, niż pojednanie dwóch poważnionych od wieków narodów.

Tak więc zbrodnicza nienawiść biurokracyi do świtającej zorzy swobód konstytucyjnych i narodowych, korpusy pruskie na granicy, najzacieklejsza i najbezmyślniejsza walka stronnictw, codzienny przelew krwi niewinnych ofiar na ulicach Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Kalisza, miast i miasteczek — oto stan rzeczy u nas; przedśmiertnemi wstrząsane drganiami samowładztwo, co kilkanaście dni wybuchające rzezie studentów, inteligencyi i żydów od Tweru aż do Odesy, bunty marynarki, we wszystkich po kolei portach, niekiedy wojsk lądowych, okropna pożoga dworów wiejskich między Wołgą a Dnieprem, głód ludu wiejskiego na tle zimy, strejki, całe obejmujące państwo z fatalnem widmem ruiny ekonomicznej, rząd Wittego, wahający się i kroków swoich niepewny, Duma, czyli ciało prawodawcze, majaczejące w nieznanej przyszłości — oto stan rzeczy w Rosyi.

Statek państwowy płynie po rozhukanej fali,

nieudolne ręce przy sterze. Przewidywanie katastrofy ogarnąć musi każdy umysł, zdający sobie sprawę z natury zjawisk. Badacz w takiej chwili zawiesza swoje sądy, oczekując, dopóki nie nastąpi proces krystalizacyi, dopóki nie uspokoją się wzburzone żywioły, dopóki wody nie opadną.

Publicysta i spostrzegacz nie jest badaczem. Nie wolno mu oczekiwać końca burzy, tem więcej, że burza rosyjska potrwać może kilka lub kilkanaście lat. Jedne z jego spostrzeżeń mogą, drugie muszą być błędne, intuicya go niejednokrotnie zawiedzie, niektórym wnioskom zabraknie podstawy. »Trzeba więcej, niż talentu, żeby ocenić teraźniejszość, więcej, niż geniuszu, żeby przewidzieć przyszłość, kiedy tymczasem tak łatwo tłómaczyć przeszłość« — mówi Mickiewicz.

Publicysta mimo to chwytać musi rzeczywistość na gorącym uczynku, pisać historyę dnia bieżącego. Powstrzymywać go nie powinny ani nierozwikłane krwawe przeciwieństwa w Rosyi, wstrząsanej do głębi dreszczem rewolucyi politycznej i moralnej, ani potok gorącej lawy u nas, gromadzonej przez lat czterdzieści i płynącej gwałtownie otwartym oto kraterem. Zdawać sobie należy sprawę z kierunku drogi, choćby jej celu widać nie było, zapisywać symptomaty przesilenia, dążyć do możliwie objektywnego o wypadkach sądu.

W tej pamiętnej jesieni obecnej wydarzenia mkną za szybko, ażeby im pióro podołać mogło. Od zawarcia pokoju w Portsmouth po dziś dzień, to cały okres historyczny, który niezatarte pozostawi ślady w psychologii społecznej narodu rosyjskiego,

może w kronikach Europy. Wielki strejk październikowy to fakt dla przemysłowo-mieszczańskiego świata niesłychanie znamienny.

Rosya, z nią zaś i nasza ojczyzna podlegają przemianie. Listopadowy zjazd w Moskwie dorzucił znów jeden rys do politycznego romantyzmu rosyjskiego i przypuszczać pozwala, że przeobrażenia, tam dokonane, mają widoki utrwalenia się. Wypadki łączą się w jeden nieprzerwany łańcuch, jedno ogniwo wynika z drugiego, jutro z dnia dzisiejszego, ale nam, ludziom, dzielić je wolno na kategorye i serye, odznaczać terminy i okresy.

Treścią pierwszej seryi »Rosyi i Polski w przemianie« jest przewrót, którego w duszach naszych dokonała wojna japońsko-rosyjska, jej głębokie i nieobliczone znaczenie moralne i polityczne, później zagadnienie rosyjskie i cechy, wyróżniające je z pośród analogicznych zagadnień u innych ludów, »konstytucya« październikowa, która przyszła przynajmniej o jedenaście lat za późno, oświadczenia urzędowe, usiłujące usprawiedliwić stan wojenny w Królestwie, nareszcie samozachowawczy interes narodowy ze swemi odwiecznemi wskazówkami i doświadczeniami, z instynktem spostrzegawczym, nie pozwalającym unosić się pozorom.

Znam niektóre wady tej »pierwszej seryi«. Wiem, jakby pisać należało w epoce, która albo płodną treścią zapełni życie dwóch lub trzech pokoleń następnych, jak to uczynili przed siedemdziesięciu laty romantycy, albo głębokim kirem powlecze nasze nieszczęsne istnienie. W pierwszym razie potrzeba całej energii umysłu na wytwarzanie tej treści; w dru-

gim — najdojrzalszej roztropności, celem ostrzegania o niebezpieczeństwie, o krokach złych i zgubnych.

Proszę wybaczyć, że tego poziomu rozumowania i natchnienia nie osiągnąłem. Pęd zdarzeń rozrywał ścisłość myśli, wrażliwość ulegała może wypadkom, nareszcie w niektórych rozdziałach widnieje nadzwyczajny pośpiech.

Nareszcie, podczas samego pisania, w ciągu października i listopada, oblicze wypadków zmieniało się szybko; te opinie zaś, które przedtem wypowiedziałem, pozostać już musiały w pierwotnej treści i brzmieniu.

P. S. Do broszury dołączam dwa artykuły: »O zupełnym i niezupełnym w Polsce człowieku«, drukowany przed czterema laty i »Narodowość rosyjska» — przed półtora rokiem. Artykuły te nie pozostają wprawdzie w związku z głównym tematem, osnutym na wypadkach obecnych, lecz są przyczynkami do tego wewnętrznego przeistaczania się, które jest udziałem Polski i Rosyi.

Autor.

28-go listopada 1905 r.

I.

Ogólny rzut oka.

Zawarcie pokoju w Portsmouth po kilkunastomiesięcznej wojnie i ogłoszenie ustawy Dumy rosyjskiej, tej najpocieszniejszej Izby przedstawicieli narodowych, jaką tylko wyobraźnia czynowników petersburskich wytworzyć mogła, — wywołały w naszem polskiem położeniu nowy punkt zwrotny, stanowiły moment wybitny wśród bolesnej gorączki, jaka nas trawi, wśród powtarzających się od roku krwotoków wewnętrznych, z któremi spływają najżywotniejsze siły naszego społecznego organizmu.

Od 7-go lutego 1904 r. t. j. od chwili, kiedy pierwsze pociski japońskie przeszyły cichą, nocną atmosferę w Porcie Artura, żyliśmy w naprężeniu nerwów, obawie i nadziei, wznoszeń się i upadku. Nadeszła godzina zemsty, raczej godzina zadośćuczynienia, tak długo przez pokolenia oczekiwana i przepowiadana, wystąpił ten «duch mściciel, co z bożej zasady tkwi w dziejów głębinie».

Zjawisko było ciekawe, sięgające do dna istoty moralnej każdego myślącego człowieka, każdego pa-

tryoty, każdego zresztą uczciwego indywiduum. Wśród głuchego i ponurego milczenia zmateryalizowanej i spodlonej epoki, która »interes« wyniosła po nad wszystko, w tem państwie rosyjskiem, gdzie zbrodnia, gwałt i kradzież są jedynemi widocznemi wykładnikami systemu, nareszcie w tym światku, raczej zgniłem bagnie warszawskiem, gdzie prawość postępowania już przestawano rozumieć, gdzie zarówno o rzeczach małych jak i o rzeczach wielkich mówiło się z jednakim błazeńskim sceptycyzmem kretynów, którzy stracili nawet instynkt odgadywania rzeczy poważnych i wzniosłych, — wśród tego odmętu zepsucia i hańby rozległ się głos sądu i prawdy. Zadrżały lepsze, nieliczne zresztą serca, te, dla których Polska powinna być symbolem prawa i bohaterstwa; zadrżały wielkiem wzruszeniem sumienia, okryte kirem rozpaczy, które wierzyły, że chwila sprawiedliwości nadejdzie, ze świadomością niestety, że nadchodzi ona dla krzywdzicieli wtedy, kiedy już pokrzywdzonych nie stało.

Ciekawem zjawiskiem były te kolumny zwycięskie, wychylające się z wód drugiego końca świata, cudem byli ci nowi rycerze, spowici w mgły oceanu. Nas tak oduczano marzyć o cudach i bohaterach! Człowiek wierzący z uczuciem wdzięczności dziękował Bogu, że mu dożyć pozwolił chwili, pełnej tak głębokiego znaczenia; inny znów, dla którego świat nasz jest łańcuchem powiązanych z sobą przyczyn i skutków, podległych niezłomnym prawom przyrodzonym, widział w tych odległych zwycięstwach i klęskach znamienny akt przemiany historycznej. Nadszedł odwet ze strony praw moralnych, tak nie-

miłosiernie gwałconych. Zaczął się prawdziwy, istotny proces konania państwowości rosyjskiej, najgroźniejszej, najbardziej ponurej i najhaniebniejszej instytucyi, jaką wytworzyły smutne dzieje ludzkości w długim swoim przebiegu.

Dany system państwowy kona wtedy, kiedy już najwidoczniej nie odpowiada potrzebom życia, które go przerosło, kiedy funkcyonuje ciężko i opieszale, nie dając zadośćuczynienia najprawowitszym dążeniom rozwojowym swego narodu; przeciwnie—wstrzymuje obieg krwi w jego organizmie i utrudnia wymianę materyi. Samodzierżawie było już dawno największym anachronizmem w ustroju dzisiejszego świata; spętawszy osobnika i grupę siecią martwych, dręczących i okrutnych przepisów, wypowiedziawszy walkę nietylko prawom moralnym, lecz i naturalnym — bo natura daje nam nietylko pragnienie pomyślności, lecz i środki do jej osiągania, — dążyło i dąży jeszcze do celów wyłącznie ujemnych, wstecznych i niszczycielskich, nawet ze stanowiska rosyjskiego. Kto chciał życia i dobra, kto się nie mógł pogodzić z ostatecznym tryumfem bezprawia, ten musiał być nieprzejednanym przeciwnikiem Rosyi rządowej, czyli największej, jaką widziała ludzkość, armii zbrodniczych pasorzytów, zwanych czynownikami.

Wiedzieliśmy dobrze, że tylko wojna i klęski w tej wojnie poniesione przyspieszyć mogą proces rozkładowy caratu; liczne i wymowne przykłady z przeszłości wystarczyłyby niemal do utworzenia teoryi, że państwo tonące w zastoju i reakcyi, zdemoralizowane do szpiku kości i zwyrodniałe, którego przewodnicy i funkcyonaryusze, pogrążeni w bez-

myślnej rutynie, nie są w stanie objąć widnokręgu, że państwo takie dopiero dzięki klęsce zewnętrznej, wejdzie na drogę reform i obywatele jego — dotychczas niewolnicy — podniosą głos stanowczy i upomną się o swoje prawa.

Wojna jednak miała dla nas, oprócz nadziei, strony bolesne, tragiczne. Rodacy nasi stanowili czwartą część armii, walczącej w Mandżuryi; składamy zaś dwunastą część ogólnej ludności państwa, czyli wysłano do Mandżuryi trzy razy tyle Polaków, ileby wypadać mogło. Oderwano od pracy i posłano na kalectwo lub śmierć sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi w najprodukcyjniejszym okresie wieku, po których zostały rodziny w niedostatku, rozpaczy i nędzy. Sporadycznie i wielokrotnie powoływano chorążych rezerwy i lekarzy, oderwano również od zajęć parę tysięcy fachowych pracowników, rolników, techników, medyków, kupców, nauczycieli, przemysłowców i t. d. Ubytek tych sił dla kraju, nie posiadającego bynajmniej dostatecznej liczby wykwalifikowanych specyalistów, stał się uszczerbkiem w produkcyi i budżecie, klęską. Wskutek wojny także w niektórych gałęziach przemysłu zredukowano produkcyę do 50%, a nawet do 25%.

To jeszcze nie wyczerpuje rzeczy. Teraz moralna strona sprawy, niewypowiedziana, bolesna i wstrząsająca. Postawmy się w położeniu naszych braci, ożywionych uczuciami i przekonaniami naszemi, pomyślmy, co się w ich sercach działo, kiedy stali pod gradem szrapneli japońskich, kiedy atakowali wzgórza sykwantuńskie, kiedy po dziesięć dni obryzgiwała ich krew w bitwach pod Jentajem, Szacho

i pod Mukdenem. Przeświadczenie, że walczyć muszą za sprawę nienawistną, przelewać krew w obronie państwa, która w razie zwycięstwa tylko nowe udręczenia na ojczyznę sprowadzi, że ci, co nie zginą, wyjdą z tej ciężkiej wojny ze złamanem zdrowiem, okaleczeni lub niezdolni do pracy, za jedyną zaś nagrodę otrzymają słowa urągania i lekceważenia, przeświadczenie takie więcej od braków życia obozowego, od głodu i chłodu, poiło ich nieopisaną goryczą, niewyrażonym bólem, straszną na los skargą. Czyż może być większe upokorzenie dla człowieka z tchnieniem wolności w piersiach, ideałem ludzkim i narodowym w duszy, gdy jak niewolnik, przykuty do rydwanu swego właściciela, wlec się za nim musi i nienawistne spełniać rozkazy, ginąć w jego sprawie wbrew wszelkim popędom sumienia? Stoicy starożytni w takich okolicznościach wychylali czarę i przenosili się do królestwa cieniów.

Już od lat stu z górą, walczymy w szeregach swoich ciemiężców! Wszystkie cierpienia z »Dziadów«, »Horsztyńskiego«, »Anhellego«, »Nieboskiej komedyi« i »Dnia dzisiejszego», marszów Szopena i rysunków Grottgera, wielokrotnie pomnaża rzeczywistość; dzisiejsza poezya i sztuka daremnieby się kusiły o sprostanie ogromowi zadania, zapewne jakiś Dante przyszłości obejmie swoją silną wyobraźnią to piekło, którego nie znały wieki średnie i które znużona twórczość współczesna w oderwanych zaledwie odbija epizodach.

Po nad wszelkiemi okropnościami tej wojny, po nad rozdzierającemi duszę męczarniami, jakich rodacy nasi doznali na tych odległych, zalanych krwią po-

lach, zapanować jednak musi świadomość obywatelska i polityczna. Z okoliczności wojny nieubłagana konieczność historyczna przedstawiła wszystkie krwią nabrzmiałe rachunki do uregulowania, pochowane upiory wyszły z grobów, rzeczywistość jakby promieniami Roentgena oświetliła naszą budowę wewnętrzną. Rok ostatni ma dla nas wielkie znaczenie, zwłaszcza od klęski pod Laojanem, od chwili, kiedy nikt trzeźwo patrzący wątpić nie mógł, że absolutyzm rosyjski na polach Mandżuryi otrzymał cios w serce.

Znaczenie to było i jest podwójne. Najprzód więc złamanie potęgi wojennej Rosyi, obok groźnego przesilenia, ogarniającego społeczeństwo rosyjskie, otworzyło powoli nawet biernym i gnuśnym żywiołom naszym arenę walki o prawa narodowe i obywatelskie; powtóre i to jest jeszcze ważniejszem — ten rok ostatni odsłonił w całej grozie naszą waśń społeczną, którą rząd rosyjski wyhodował do potwornych, patologicznych rozmiarów, nasze rozbicie jedności wewnętrznej, i co idzie za tem, nieumiejętność czucia, myślenia i postępowania po polsku.

I tutaj umysł i sumienie nasze zatrzymać się musi z głęboką uwagą i bolesnem wzruszeniem. Powstał rozgwar sekciarskich namiętności, dziki duch przeczenia idei polskiej wziął górę w niektórych stronnictwach, typach i umysłach, dążących do całkowitego rozbicia i tak już osłabionej spójni społecznej. Obecnie znów chodzi o to, czy ma być lub nie ma być Polski, jako wielkiego narodu historycznego. Dotychczas zaprzeczali jej bytu rozbójnicy dziejowi, Moskale i Prusacy, Murawiew i Bismark, Katkow i Hartmann, biurokraci petersburscy i hakatyści ber-

lińscy. Zaprzeczenia te pozostały próżne i bezowocne, i pozostałyby takiemi na zawsze, gdyby niektóre partye, sekty i typy nasze nie przychodziły im z pomocą. Największa przemoc zewnętrzna nie potrafi zniweczyć wartości wewnętrznej, lecz tę ostatnią wytwarzać i pomnażać bezustannie trzeba, bo każdy dzień o nową wartość woła.

Tak, nadeszła znów chwila, kiedy nasza wartość historyczna podjętą i zważoną być musi. Dotychczas nikt z istotnych Polaków nie wątpił, że od Bolesławów aż po romantyków naszych tworzyliśmy rzeczy, dla wieczności przeznaczone. Na Psiem Polu i pod Legnicą, pod Grünwaldem, Kirchholmem, Moskwą i Cecorą, Wiedniem i Maciejowicami, Lipskiem i Grochowem i jeszcze na polach węgierskich, na barykadach czterdziestego ósmego roku i w rozsypce ostatniego powstania dawaliśmy krwawe świadectwo wartości cywilizacyjnej i nadzwyczaj wysokiej skali ideału narodowego. Lecz w głębi naszego procesu społecznego nurtował od dawna, od wieków pierwiastek rozkładu, rozterki i warcholstwa, niezmiernie groźny dla całości, którą jak skorpion lub grzyb, toczył i podgryzał, dopóki swego nie dopiął.

Pod rozmaitemi widzimy go postaciami. Za Rzeczypospolitej przyjmuje nazwiska Zebrzydowskiego i Radziejowskiego, Ponińskiego i Branickiego, Sicińskiego i Suchorzewskiego. W epoce porozbiorowej, kiedy proces zniszczenia płynie nietylko z kabalistycznego temperamentu naszego, ale otrzymuje jeszcze potężną pomoc od każdego z trzech państw zaborczych, ów pierwiastek rozkładu bierze na siebie nazwiska Szaniawskiego i Krukowieckiego, Gurow-

skiego i Krępowieckiego. Otóż takich Gurowskich, Sicińskich i Krępowieckich, tylko w gorszym jeszcze stylu, których imiona pospolite nie staną się może historycznemi, zazwyczaj niedowarzonych i krzykliwych malców, pozujących na wielkich rewolucyonistów, mamy dziś pełno w Warszawie. Nie należy ich zresztą rewolucyonistami nazywać, bo były rewolucye, które dokonały rzeczy wielkich i dobrych, ci zaś czynią tylko złe. Szkodliwe wpływy obce, nadewszystko zaś szkoła i literatura rosyjska, przeszła jak huragan po tych głowach, nie spotykając żadnej przeciwwagi w wychowaniu narodowem, którego im społeczeństwo nie dało. Myliłby się jednak, ktoby ich widział po jednej tylko stronie.

Stosunkowo nie mniej posiada ich w swem łonie partya lojalna, dworska, ugodowa czy jak się tam komu nazywać ją podoba. I jej korzenie tkwią przecież w tradycyi Szczęsnych Potockich i Sewerynów Rzewuskich, Rożnieckich i Blumerów aż do dzisiejszych ozdób partyi. Karyerowicz ugody, zapatrzony na północ, bez wiary we własne społeczeństwo, bez jakiejkolwiek wiary wogóle, z myślą o synekurze lub urzędzie dworskim, jest najgorszym, bo ukrytym typem warchoła, którego już samo przeznaczenie i urząd czynią zawistnym i niechętnym względem samodzielności i powodzenia własnego społeczeństwa. Dla niego dogmatem jest car, dwór, władza, i dotykalna, materyalna siła. Oczywiście, gdyby wojska mikada w tryumfalnym marszu weszły do Warszawy, pierwszyby ich z pokorą powitał i wyszedł na ich spotkanie.

Od wypadków roku sześćdziesiątego pierwszego,

drugiego i trzeciego, nie było chwili tak ważnej dla Królestwa, Litwy i Rusi, jak obecna. Nigdy od tych czasów sumienie nasze i energia nie były taką jak dziś, obarczone odpowiedzialnością. Szczególne obowiązki spadają również na publicystę. Ma on z bezstronnością i możliwą dla umysłu objektywnością roztrząsnąć położenie, określić zadanie nasze, policzyć czynniki w grę wchodzące, która tym razem jest istotnie historyczną, wskazać pierwiastki rozwoju i pierwiastki zamętu w tej wojnie wszystkich przeciw wszystkim, jaka się odbywa w naszem środowisku i jego głównych ogniskach.

Przedtem jeszcze zdać sobie należy sprawę z następstw wojny, z całego zagadnienia rosyjskiego, z tego poruszenia się aż do fundamentów narodu, którego ręka kata i bat trzymały przez wieki w karbach.

II.

Niektóre cechy ostatniej wojny.

Zamknął się znów rozdział dziejów powszechnych. Rosya przegrała wojnę i zawrzeć musiała pokój na ciężkich, mimo wszelkie pozory warunkach. Nad brzegami Oceanu Wielkiego i w górach Mandżuryi wymierzono jej ciosy straszne i druzgocące, zaś dla jej potęgi militarnej śmiertelne.

Europa zbyt długo pozostawała pod urokiem potęgi rosyjskiej, za długo całe pokolenia wychowywały się w tej wierze, za mało znała i zna Rosyę, ażeby nawet obecnie zdać sobie mogła sprawę z tego, co się stało. Nietylko Laojan i Port-Artur, lecz nawet Mukden i Cuszima jeszcze dostatecznie Europy nie przekonały, że owa potęga była fikcyą, która z wschodnią obłudą i bezczelnością już od czasów Iwana Groźnego imponować usiłowała światu, od Piotra zaś, zwanego Wielkim, przez podsycanie anarchii i opanowywanie Polski, zbliżyła się do serca Europy i niejednokrotnie była superarbitrem jej losów.

Jednakże tej fikcyi, — powiecie może, — nie podo-

łali tacy wodzowie, jak Batory, Karol XII-ty i Napoleon I-szy, a przecież prowadzili oni najświetniejsze wojska czasów nowożytnych. I tutaj pozory zasłaniają istotę rzeczy. Batoremu nie przeszkodził ani lichy oręż rosyjski, skruszony pod Wielkiemi Łukami i Pskowem, ani groźne, pokryte śniegiem przestrzenie rosyjskie, na których później w sen wieczny pogrążyła się Wielka Armia, lecz polityka naszej oligarchii i kuryi rzymskiej; Karol XII-ty zaś i Napoleon prowadzili kampanie po szalonemu, a szaleństwa geniuszów nie są do naprawienia. Przeciętnych zdolności generał, nigdyby tak nie był zmarnował armii, będącej podziwem świata, jak to uczynił największy od Cezara wódz, w swym nagłym bez wytchnienia pochodzie od Niemna do Moskwy, wbrew przestrogom rozsądku i podwładnych.

To też zdawało się, że te przestrogi przeszłości ciążyły znów przesadnie nad ruchami armii japońskich; podczas całej kampanii mandżurskiej jakaś nadzwyczajna, powolna ostrożność, kierowała ruchami zwycięskich kolumn. W samej rzeczy przestrzeń z nad Jalu do Mukdenu około trzysta kilometrów zaledwie wynosi. Otóż cała, rok trwająca kampania odbyła się na tej przestrzeni; od Laojanu do Mukdenu n. p. jest zaledwie sześćdziesiąt kilometrów i tutaj nad Szacho armie japońskie stały od zwycięstwa pod Laojanem (1-go września 1904 r.) do zwycięstwa pod Mukdenem (pierwsze dni marca 1905). Mukden od Tielinu dzieli znów tylko dziewięćdziesiąt kilometrów; poza linię Tielinu nie wychyliły się główne siły marszałka Oyamy.

Jedna z najciekawszych kampanii w historyi

wojen odbyła się na najmniejszej przestrzeni, z wyjątkiem wprawdzie kampanii takich, jak 1815 r. zakończonej pod Waterloo i 1866 r. zakończonej pod Sadową, przeprowadzonych także na małej przestrzeni — ale pierwsza z nich trwała kilka, druga kilkanaście dni zaledwie, kiedy tymczasem operacye mandżurskie — rok z górą.

Japończycy wymierzali pewne, lecz nadzwyczaj powolne ciosy i pod tym względem chybiali wielokrotnie efektu wobec tak marnej i powierzchownej widowni, jaką jest świat współczesny. »Cesarz prowadzi wojnę nie naszemi rękami lecz nogami« — mawiali żołnierze Napoleona I-go. Istotnie podziwu godną była nadzwyczajna szybkość, z jaką niezrównany wódz przerzucał krociowe armie z nad Sekwany nad Dunaj, Ebro, Elbę, Wisłę i Niemen; w kilka tygodni po wypowiedzeniu wojny zwycięskie jego legie wkraczały już do Medyolanu, Wiednia, Berlina, Madrytu. Ta nadzwyczajna szybkość marszów, te orle loty całych armii, obok czarujących i natchnionych pomysłów przy obmyślaniu planów strategicznych, olśniewały nietylko świadków owych czynów lecz i odległe — po dzień dzisiejszy, pokolenia. Cóż dopiero, jeśli zważymy, że Napoleon nie miał ani kolei żelaznych, ani telegrafów, ani telefonów, ani całej techniki nowoczesnej.

Nauka i krytyka strategiczna oświetli niezawodnie charakter kampanii mandżurskiej, może wykaże, iż do sztuki wojennej, dzięki nadzwyczajnemu udoskonaleniu broni palnej, weszły nowe czynniki, które ją czynią szczególnie trudną i mozolną. Z nowego stanowiska, wojna ostatnia z jej powolnymi ru-

chami, kilkomiesięcznem pozostawaniem na jednych pozycyach, brakiem świetnych improwizacyi, które czarowały u Sobieskiego, Fryderyka II go Napoleona i Prądzyńskiego, wydać się może zupełnie usprawiedliwioną; co więcej, może to jest typ wojny dzisiejszej, którą wynalazki techniczne ułatwiają, lecz i utrudniają zarazem; — jednocześnie wojny strasznej, bo jednostka ludzka wystawia pierś nie na ciosy przeciwnika, lecz na pociski niepoliczonych machin, ziejących śmierć, zniszczenie i obłąkanie.

Jeżeli jednak Japończycy nie działali na wyobraźnię szybkimi efektami, to zato zdobywali uwagę spostrzegacza systematycznością i pewnością uderzeń. Nawet esteta mógłby powiedzieć, że niektóre ich gesty były piękne, wspaniałe. Do takich należą Mukden i Cuszima.

I na długo uwagę ludów i ludzi przykuli do siebie. Z mistycznej głębi oceanu, jak okręt z mgły morskiej, wyszedł ten naród dziwny i nieustraszony, związany nicią nadzwyczajnej solidarności i obdarzony szczególną pogardą śmierci.

Rosya zawarła pokój — »Japonia poddała się woli waszej cesarskiej mości«, jak w sławnej depeszy, raczej komicznej niż bezczelnej, donosił pełnomocnik rosyjski z Portsmouth Mikołajowi II-mu. Zawarła pokój na warunkach, niewątpliwie ciężkich, ale wstawiennictwo Europy oszczędziło jej poniżenia. Nie zapłaciła kosztów wojennych. Uśmiechnęło jej się raz jeszcze szczęście, i to jak przypuszczają powszechnie, dzięki dość czczym kombinacyom gabinetów europejskich. »Nie należy dopuścić do ostatecznego upokorzenia Rosyi, bo wtedy na stałym lądzie

Europy Niemcy i Wilhelm II-gi zostaną jedynymi panami położenia. Rosya będzie wasalem Niemiec«. Car rosyjski został widocznie najpierwszym legitymistą, wybranym wśród monarchów. Któż myślał bowiem o oszczędzeniu ostatniego upokorzenia Piusowi IX, kiedy go pozbawiono Rzymu, Napoleonowi III-mu, kiedy go zamknięto w Wilhelmshöhe, kto o Francyi, kiedy jej pełnomocnicy Thiers i Juliusz Favre ze łzami w oczach błagali zwycięscy o mniej poniżające warunki przy podpisywaniu traktatu frankfurckiego, kto o Polsce podczas sejmu grodzieńskiego, w 1831 i 1863 roku?

Naprawdę są to już dziś jednak rzeczy drugorzędne. Pozory nie ocalają ani jednostki, ani narodu, ani państwa. Przed naszemi oczyma dzieje zatrzymały się na rozstajnych drogach — patrzymy zapewne na zmianę frontu świata i uniknięcie kontrybucyi wojennej tonie w głębokim potoku procesu ewolucyjnego.

III.

Zagadnienie rosyjskie.

Zagadnienie rosyjskie przykuwa do siebie uwagę świata. I nic dziwnego. Gdyby na chwilę bowiem nawet zapomnieć o interesach politycznych, czyli co na jedno wychodzi, pieniężnych i handlowych, tysiącznymi węzłami łączących Rosyę z Europą, to widowisko, samo przez się, byłoby pełne ciekawości i grozy, barw ponurych i jaskrawych, dla przeciętnych zaś widzów — krwawych niespodzianek. Ponad to scena tego widowiska obejmuje szóstą część kuli ziemskiej.

»Rewolucyę« w Rosyi przewidywano i przepowiadano oddawna. Było jednak z tą rewolucyą podobnie, jak z sądem ostatecznym. Wierzący oczekiwał końca świata i dnia sądu kilkakrotnie za ery chrześcijańskiej. Oczekiwanie nie spełniło się. Sąd ostateczny pozostał naturalnie artykułem wiary chrześcijanina, lecz odsuwa on straszny dzień poza kres przewidywania ludzkiego, pozostawiając go całkowicię woli Boga.

Opinia europejska, w szczególności polska, od kilku pokoleń słyszała również o »rewolucyi« rosyjskiej, która nadejść musi, krwawa i okropna. Same rewolucye pałacowe, których Rosya doznała tyle, co i inne despotye wschodnie, dawały pojęcie rzeczy, były miernikiem charakteru ludu i państwa. Piotr I-szy zabija powoli swego syna, Katarzyna II-ga wstępuje na tron po trupie zamordowanego małżonka, Aleksander I-szy po trupie ojca, Aleksandra II-go rozrywa bomba nihilisty.

Nie mogąc się jednak doczekać rewolucyi ludowej, poczęto uważać te zamachy, zabójstwa i morderstwa za wypadki sporadyczne. Policya rosyjska jednym swoim ziomkom zakneblowała usta, drugim cenzura złamała pióra; co zaś do opinii europejskiej, to znów jedną jej część okłamywano, drugą przekupywano. Pisarz i działacz rosyjski Pantielejew przytoczył niedawno fakt, że gdy był w Wiedniu, podczas strasznego głodu w Rosyi (1891—92 r.), posłowie czescy w parlamencie zapytywali go, czy głód jest wiarogodnym faktem?

— Jakto? nie słyszeliście? Przecież sam skarb wyasygnował sto pięćdziesiąt milionów rubli.

— Istotnie? Byliśmy przekonani, że to wszystko oszczerstwa gazet niemieckich.

W tym samym czasie Aleksander III-ci, objeżdżając gubernie wewnętrzne, mówił do deputacyi kilkakrotnie, o nadzwyczajnej pomyślności, w jakiej państwo za jego panowania pozostaje — tak go dobrze ministrowie powiadamiali o stanie rzeczy. Obecni »ziemcy«, którzy przybywali z głodem dotkniętych okolic i na straszne patrzyli rzeczy, wyjść nie

mogli z bolesnego zdumienia, o jakiej to pomyślności mowa.

Wśród takiego panowania kłamstwa lub zabójczej ciszy dokoła, przeciętny człowiek tej zmurszałej i opłakanej epoki słuchał o możliwości głębokich wstrząśnień w Rosyi, jako o na pół fikcyjnem podaniu, przy którem dłużej zatrzymywać się nie warto. Czy nie stłumiono zamachu dekabrystów? Czy został ślad po nihilistach z 1881 r.?

Kłamstwo i ciemnota rozpostarły się od dołu do góry. Kłamał policyant i pop, dziennikarz i urzędnik, minister i panujący. Nastąpił całkowity zanik zmysłu spostrzegania najwybitniejszych faktów społecznych. Aleksander III-ci zapewnia, że jego syn nie będzie już miał nic do czynienia z kwestyą polską, bo on ją sam ostatecznie załatwi [1]).

Pobiedonoscew z nieubłaganą konsekwencyą przeprowadza w radzie carskiej, synodzie i pismach swoich zasady starej Moskwy z czasów Iwana Groźnego, widzi w ustroju reprezentacyjnym i samorządzie społecznym niebezpieczną maskaradę i igraszkę

---

[1]) Przy tej sposobności nie mogę pominąć jednego wspomnienia i orzeczenia. Było to w redakcyi warszawskiego «Ateneum«, w jesieni 1892 r. Komplet redakcyjny miesięcznika składali trzej niezapomnieni obywatele, tak przedwcześnie zgaśli historycy i prawnicy: Stosław Łaguna, Adolf Pawiński i Piotr Chmielowski. Pawiński, który jako naczelnik archiwum akt dawnych i jeden z ostatnich Polaków profesor uniwersytetu, miał do czynienia z Rosyanami, przyniósł właśnie ciekawe słowa Aleksandra III-go, w wilię dnia powiedziane w Skierniewicach, że jeszcze za życia swego ostatecznie załatwi sprawę polską.

— Myśli długo żyć, — zakonkludował rezolutnie Łaguna.

zbałamuconych umysłów; Sypiagin, o widnokręgu umysłowym komisarza policyjnego, powołany za usługi przy dworze na pierwsze stanowisko w imperyum, głosi, że nahajka kozacka jest najlepszym środkiem na sprawę robotniczą i włościańską. Plehwe nawet, uchodzący za rozumnego i przenikliwego, zapewnia, że dwa, trzy lata stanowczej walki wystarczą całkowicie do stłumienia ruchu rewolucyjnego.

Wszyscy oni świadczyli najwymowniej o całkowitej destrukcyi typu państwowego, o karykaturalnem zwyrodnieniu despotyzmu rosyjskiego.

Nie dość tego. Po nich występował na scenę coraz ciaśniejszy, coraz nikczemniejszy typ w takich postaciach, jak Wahl, Kleigels, Czertkow, wojna zaś ostatnia nie wydała ani jednego talentu strategicznego. Ostatni jenerałowie rosyjscy, którzy błysnęli odwagą i pomysłowością, należeli wszyscy do okresu Aleksandra II-go, jak Skobelew, Loris-Melikow, Todtleben, Hurko, Radecki i t. d.

Pomimo to, despotyzm rosyjski do niedawna jeszcze imponował światu. Utrzymywano, że ma silne, niespożyte fundamenty. Przeczono tym lub z nich szydzono, którzy spostrzegali, że ta wielka organizacya łupiestwa i morderstwa chwieje się w posadach, którzy dowodzili, że jej akty państwowe są czynami bezmyślnego okrucieństwa, że zbrodnia i głupota naprzemian długo panować nie mogą.

Przewidywaniom takim w dobrej wierze czy z rachunku przeczyli najczęściej konserwatyści krakowscy, lub też ich zaufani z Warszawy. Krakowskim zachowawcom surowej reguły podobała się zawsze silna władza, która »wprost od Boga pocho-

dzi«. W pismach ich stało wielokrotnie, że kto ma do wyboru między despotyzmem a anarchią — wybierze despotyzm. Innemi słowy, — Rosya, choć despotyczna, ma siłę do utrzymania w karbach żywiołów niesfornych i dlatego stronnicy »porządku« zawsze z uznaniem oczy ku niej zwracać powinni. Ciekawa rzecz, co też dziś myślą o »porządku« w Rosyi? Niebo i ziemia dawały znaki ostrzegawcze, lecz oni wiernie stali przy swoich zapatrywaniach.

Przed pięciu laty student Karpowicz zastrzelił ministra oświaty Bogolepowa, przed trzema student Bałmaszow ministra spraw wewnętrznych Sypiagina; — wrzenie ogarnęło wszystkie uniwersytety, które po słynnej rzezi, na placu Kazańskim w Petersburgu, powierzono w obłudnym reskrypcie carskim »ojcowskiej trosce« starego jenerała Wannowskiego; co większa jeszcze, tak zwane »bunty chłopskie« w południowych guberniach (w urzędowym języku rosyjskim najprawowitsze zresztą dążenie także nazywa się buntem), połączone z rabunkiem i niszczeniem dóbr wielkich właścicieli ziemskich, oraz żądania robotników w kopalniach i fabrykach, bezustannie ponawiane zabójstwa urzędników i manifestacye uliczne — wszystkie te zamachy i wystąpienia świadczyły już wówczas, przed trzema i dwoma laty, że gorączka wewnętrzna niszczy tkanki próchniejącego organizmu państwowego, — zarysowała się już wówczas perspektywa okrutnego i krwawego nierządu, który dziś oto wystąpił z brzegów i wszystko zalewa.

Cóż na to nasi ugodowcy warszawscy, przyznający sobie wraz z zachowawcami krakowskimi monopol rozumu stanu w Polsce?

Oto wtedy właśnie przed trzema laty, jeden z wybitniejszych publicystów warszawskich tego kierunku pisał w »Czasie« mniej więcej: »Na czem ma polegać przewidywanie jakichś poważniejszych zmian? Co my właściwie wiemy? Tyle tylko, że dwóch młodych ludzi zabiło dwóch ministrów. To są rzeczy bez głębszego znaczenia«. (Cytata z pamięci ale najwierniejsza pod względem treści).

Zdumiewająca przenikliwość sądu!

Z dwu ona płynęła i płynie powodów. Tych ludzi hypnotyzowała i hypnotyzuje władza, bez względu, kto ją dzierży w ręku. Powtóre »nieprzejednani« widzieli historyczną konieczność zmian w państwowym i społecznym ustroju Rosyi, należało więc przeciwstawiać swoje mniemania ich opiniom.

Tymczasem owi »nieprzejednani« byli oddawna posiadaczami prawdy. Dziś nawet ślepi i głusi przekonać się mogą, jaką nadzwyczajną przenikliwość umysłu i wzroku mieli nasi poeci i żołnierze, ludzie szabli i pióra, Goszczyńscy i Mochnaccy, Garczyńscy i Mickiewicze, jak znali Rosyę i przepowiadali jej losy. Nie chodzi tu bynajmniej o dar wróżenia. Chodzi o to, że szczytniejsze umysły polskie z pośród emigracyi 1831 r. znały lepiej psychologię państwa i narodu północnego, niż ktokolwiek w Europie. W pewnych epokach narody wydają ludzi, obdarzonych wyższym zmysłem patrzenia na rzeczy i dochodzenia prawdy, którą widzą we wszystkich jej konsekwencyach. Nie wystarczyłyby ku temu i wysokie zdolności umysłowe. Dopiero niezależność moralna, czystość sumienia i dłuższa służba wielkim ideom, kształcą ten cudowny zmysł widzenia i przenikania,

który posiadali nasi wybrani. Żyliśmy jednak i żyjemy jeszcze w czasach, w których zamiast opinii publicznej bezczelne panowało kłamstwo.

Na takiem tle, wśród takich czynników etycznych, zuchwałe pociski japońskie rozdarły nareszcie grubą oponę kłamstwa.

W Petersburgu znowu tego nie przewidywano. Jeden z Polaków, który był na balu dworskim na dwa dni przed wybuchem wojny, słyszał dygnitarzy drwiących z tych, co jej się obawiali.

Wojna i zwycięstwa japońskie naturalnym porządkiem rzeczy podały rękę żywiołom niezadowolonym i zrozpaczonym. Rosyjskie zagadnienie wewnętrzne stanęło przed nami w postaci rozpaczliwej.

Zagadnienie rosyjskie różni się pod względem kategoryi historycznych, pod względem ilości i pod względem jakości od tych zagadnień, jakie przechodziły narody europejskie, kiedy stanęły na progu przemiany wewnętrznej, kiedy podkopały system absolutystyczny i zażądały systemu konstytucyjnego.

Łatwe analogie nie prowadzą też bynajmniej do zrozumienia sprawy. Nawet najwięcej z tych analogii używana, mianowicie porównanie rewolucyi francuskiej 1789 roku z tokiem obecnych wypadków rosyjskich, porównanie panowania Ludwika XVI-go z panowaniem Mikołaja II-go, przy zewnętrznych i przypadkowych (mojem zdaniem) podobieństwach, zawiera różnice zasadnicze.

Już od pierwszego pamiętnego zebrania się Stanów Generalnych 5-go maja 1789 r., stan trzeci czynił się powoli istotnym władcą państwa i władcą rewolucyi. »Czem on jest?« — zapytał w słynnej broszurze Sieyès? «Niczem«. Czem być powinien? »Wszystkiem«.

Mieszczaństwo francuskie od XVIII wieku stawało się głównym posiadaczem dóbr i wiedzy, głównym przedstawicielem pracy i inteligencyi. Monarchia francuska już też na początku XVIII wieku, niebawem po zenicie panowania Ludwika XIV-go, miała w swem łonie sformowany zarodek żywiołów rozkładowych. Napróżno wyobrażano sobie, że encyklopedyści wieku »oświecenia«, ze swoją filozofią natury sprawili gwałtowny przewrót społeczny. Napróżno mniemano, że tacy królowie pióra, jak Rousseau, Voltaire, Diderot, Monteskiusz obalili samodzielnie stary porządek.

Siły rozkładowe, jak nam to genialnie wytłomaczył Taine — nurtowały oddawna w głębi narodu, od szeregu pokoleń i z tego punktu widzenia r. 1789 jest tylko epilogiem dzieła. Dopiero co wymienieni pisarze, ci niedościgli publicyści i polemiści byli tylko awangardą armii, kroczącej oddawna w łożysku historyi. Francuski stan trzeci, posiadając wykształcenie, wiedzę fachową i środki materyalne, przemysł krajowy i handlowe kompanie zamorskie w ręku, oczekiwał nadejścia sposobnej chwili, która mu pozwoli pochwycić ster państwa, położyć na niem swój stempel. Sposobność nadeszła, Mirabeau pewną ręką zatrzymał ją w locie.

Czczem byłoby złudzenie, że mieszczaństwo ro-

syjskie podobnie obejdzie się ze sposobnością, którą oto historya zawiesiła nad Rosyą. Sposobność nie zostanie zerwana ręką stanu trzeciego, dlatego, że ten nie posiada ani energii, ani tradycyi historycznej, ani wykształcenia, ani ducha zwartej korporacyi; innemi słowy, — ten stan w znaczeniu politycznem prawie nie istnieje. Nie pozwoliła na to i przyroda kraju, niezmierzone obejmującego przestrzenie — rolniczego, niedostatecznie zaludnionego, z pierwotną i dziką po dziś dzień uprawą gleby. Lud rosyjski, w hańbiącej od wieków trzymany niewoli, pogrążony w brudzie i pijaństwie, w zakaźnych i skórnych chorobach, walczy peryodycznie z głodem i nieodłącznym od nędzy zabobonem. Stanu zaś trzeciego, w znaczeniu zachodnio-europejskiem, właściwie nie masz w Rosyi.

Szukajmy dalej podobieństwa między okresem rewolucyi francuskiej, a Rosyą dzisiejszą. Wiemy, jaką rolę w rewolucyi odegrali sankiuloci. Dziś słyszymy i czytamy wiele o »huliganach« i o »bosiakach» rosyjskich. Czy zechce kto porównywać bosiaków i huliganów z sankiulotami z r. 1792 i 1793? Sankiuloci dokonywali szaleństw i zbrodni w Paryżu podczas dni wrześniowych, broczyli sobie ohydnie ręce we krwi rojalistów, wyrzucali prochy królewskie z podziemi St. Denis, tańczyli około gilotyny, na której spadały najszlachetniejsze głowy Francyi. Prawda, trudno bez zgrozy wspominać o tem. Lecz ci sami sankiuloci, kiedy wojska koalicyi przekroczyły granice pierwszej rzeczypospolitej i zagroziły nowemu ustrojowi rzeczy, ci sami sankiuloci, śpiewając świętą dla nich wówczas Marsyliankę, przeniknięci ogniem

i geniuszem Dumourieza, idą i zdobywają baterye austryackie pod Jamappes i Valmy, zmuszają do ucieczki Prusaków, poczytywanych od Fryderyka II za najlepszych żołnierzy. Bose i półnagie kohorty, pełne zapału, głęboko kochające Francyę, przekonały w ciągu kilku tygodni starą Europę, co znaczy ofiarny duch wolności, bez którego nie masz zresztą prawdziwego ustroju demokratycznego.

Nie będziemy oczekiwać tego od »bosiaków« Petersburga i Moskwy, czego dokazali sankiuloci Paryża. Żywioł to na wskróś samorodny, do duszy jego zajrzeć umiał tylko umysł tak wschodni, jak Gorkij. Różnica między Francyą z końca XVIII a Rosyą z początkiem XX-go wieku, na tem jeszcze polega, że Francuzi byli narodem rycerskim, dźwigającym na sobie, pomimo najradykalniejszą z rewolucyi, cały wspaniały majestat historyi, od wypraw krzyżowych, — kiedy Rosyanie posiadają tylko posępne i okrutnie jednostajne dzieje zbrodni swoich książąt, carów moskiewskich i imperatorów petersburskich. Najsubtelniejszy z ich pisarzy, najbliższy cywilizacyi łacińskiej Turgeniew, powiedział w Rzymie, że tam każdy kamień ma bogatszą historyę od całej Rosyi.

I dzisiejszy lud rosyjski nie ma podobieństwa z ludem francuskim z epoki rewolucyi. Zbrodnia wyryła niezatarte rysy na jego moralnej fizyognomii. Za długo znosił biernie poniżenie i pastwienie się nad sobą.

»Biedny narodzie, żal mi twojej doli,
Jeden znasz tylko heroizm—niewoli«.

Ten heroizm niewoli stłumił w nim resztę podniosłego bohaterstwa, bez którego nie masz prawdziwego ducha wolności! Pamiętny dzień rzezi 22 go stycznia 1905 r. dodał także nowy rys do charakterystyki ludu rosyjskiego, jego masy robotniczej. Deputacya robotników w słowach pełnych prawdy, nacechowanych rozwagą i nawet uległością, przedstawić chciała carowi rozpaczliwe swoje położenie, grozę ustroju państwowego, dzięki któremu żyje pomyślnie tylko szpieg czynownik i wyzyskiwacz; prosiła go o prawa, bez których bytowanie gromady ludzkiej przypomina raczej bytowanie trzody.

I cóż? W odpowiedzi rozpasała się okrutna, krwawa orgia na ulicach Petersburga, mordowano kobiety i dzieci, stosy trupów zaległy ulice. Rzeź tem większą budziła odrazę, że pokojowy charakter manifestacyi był naprzód wiadomy władzy i ostatnia ten mord przygotowała, który porównano z nocą św. Bartłomieja.

I cóż dalej? Lud rosyjski zniósł i znieść musiał ten dzień z tym heroizmem niewoli, jak go podchwycił Mickiewicz. Spełniła się bezkarnie jedna z tych strasznych zbrodni, które w takich rozmiarach i charakterze działy się tylko w despotyach wschodnich.

Nadszedł znów pogrom mukdeński, nadeszła zadziwiająca katastrofa pod Cuszimą, gdzie cała flota zginęła w przeciągu kilku godzin lub poddała się bez walki. Jeden z najhaniebniejszych dni w całej historyi. Nieświadomi psychologii narodu północnego przypuszczali, że zapomocą groźnej manifestacyi obali

on znienawidzony rząd, jak to uczynił tłum francuski po Sedanie. Tymczasem nic. Nic nie przerwało toku rzeczy, toku przestępstw, czynownictwo, jak gdyby nic nie zaszło, bierze łapówki, poniewiera godność ludzką, tłumi każdy objaw swobody, szubienice wznoszą się na całem obszarze państwa, stan wojenny przepełnia miarę bezprawia.

Mamy do czynienia z ludem odrębnego typu, któremu napróżno szukamy analogii. Zabijano w nim przez wieki godność i miłość własną, pod karą wygnania i śmierci nie pozwalano mu kształcić w sobie zasad obywatelskich, trzymano ducha w rozpaczliwej apatyi. Samowola carów i urzędników zniszczyła tam zawiązki społeczeństwa cywilnego, podcięła korzenie inicyatywie cywilnej, poniżyła człowieka, duch policyjny wybujał na tej pustej społecznej przestrzeni do nieznanej potęgi. Między państwem a społeczeństwem nie masz proporcyi: pierwsze rozwinęło się kosztem drugiego, powstała w nieznanych nigdzie rozmiarach monomania państwowa.

I oto dziś przed naszemi oczyma wśród czynników, składających najdziwniejsze ze znanych zagadnienie dziejowe, powstaje straszny zamęt; monomania policyjna, uosobiona w chciwej i zdemoralizowanej biurokracyi, dosięgła *apogeum*, poniżyła naród, wykazała całkowite niedołęztwo w pełnieniu funkcyi rządu nowożytnego, doprowadziła masy zarówno do moralnej, jak i materyalnej nędzy.

I jestesmy świadkami konwulsyjnych drgnień kolosa, budowa kruszy się i łamie, zagadnienie wikła się z każdym dniem więcej. Tylko wszystko wska-

zuje, że proces przewrotu idzie nie po znanych nam mniej więcej drogach ewolucyi europejskiej, lecz po dzikich i ciemnych ścieżkach psychologii rosyjskiej, po nieznanych załamach i urwiskach wschodniej anarchii.

Postępowanie rządu, o ile katowskie i barbarzyńskie odruchy postępowaniem nazywać można, wikła przewidywania i podwaja widma katastrofy.

»Quem Deus perdere vult — dementat«. Zrujnowany system despotyczny, tworząc anachronizm wśród reszty otaczającego świata, wywołał lekkomyślnie przez nadużycia cara i jego faworytów wojnę, wbrew instynktowi zachowawczemu, wbrew interesom narodu. Wewnątrz państwa znów wywoływał coraz większe wrzenie rewolucyjne.

I tu widzimy działanie doboru naturalnego. Długie przystosowywanie się do warunków zmienia gatunki moralne, jak i gatunki zoologiczne; żaden twór żyjący nie oprze się wpływom atmosfery i otoczenia. Nie było to zapewne prostym przypadkiem, że imperatorowie rzymscy w okresie rozkładu państwa, kiedy już zniknęły hart, dzielność i cnota obywatelska, ulegali strasznym zboczeniom patologicznym, byli okrutnikami, histryonami i rozpustnikami, — raczej zbrodniarzami niż władcami. Wspaniałe cienie Marków Aureliuszów bynajmniej temu nie przeczą, bo każdy naród miał mędrców, ostrzegających przed niebezpieczeństwem i zgubą; o to chodzi, czy posiada on tyle instynktu historycznego i daru przewidywania, że ich usłucha lub nie.

Nie jest też prostym przypadkiem obecny, do-

niosły moment w rozwoju samowładztwa carskiego. Na tronie blade widmo władcy, bez siły i woli, poczucia prawdy i innych kwalifikacyi umysłu i charakteru, przechodzące od trwogi do okrucieństwa, otoczone awanturnikami i złodziejami, usiłującymi wstrzymać w biegu rozpędzone koło historyi, dobudowywać bezustannie nowe pawilony do tego ogromnego i posępnego więzienia, zwanego państwem rosyjskiem, panować przy pomocy ciemnoty i zepsucia, knuta i szubienicy.

IV.

Obyczaj polityczny.

Istota kwestyi rosyjskiej polega na szczególnym stosunku sił, jaki posiadają strony walczące. Rząd jest za słaby do stłumienia rewolucyi, — rewolucya jeszcze za słaba do obalenia rządu. Stąd pochodzi to pasowanie się długie i krwawe, którego końca i przewidzieć niepodobna, stąd anarchia, ogarniająca coraz szersze kręgi. Zadaniem rządu, do którego się już to pół jawnie, już to jawnie przyznawał, jest doszczętne wytępienie zapomocą stryczka i rzezi rewolucyi; ostatnia znów, rozżarzona prześladowaniem, dysząca pragnieniem odwetu, zemstą za cierpienia ludu, za pomordowanych towarzyszy, których pomścić poprzysięgła, dosięgnąć pragnęła jak najwięcej głów, jak najwięcej zamachów i zabójstw dokonać.

Któż świadomy rzeczy mógł sądzić, że samowładztwo rosyjskie ustąpi z areny bez walki, że ciężki i drapieżny niedźwiedź skona dobrowolnie? Przeciwnie, przygotować się jeszcze trzeba na cały szereg aktów rozpaczliwego okrucieństwa, na kon-

wulsyjne wysiłki despotyzmu, celem odepchnięcia wzburzonych fal niezadowolenia i nienawiści, do łożyska, z którego wypłynęły. To tłumienie strasznego buntu wczorajszych niewolników; — według zaś wszelkich znaków na ziemi i niebie będzie on jeszcze straszniejszym.

Obyczaj polityczny i obyczaj społeczny państwa i ludu rosyjskiego, raczej zaś brak obyczaju, czyni walkę tem okropiejszą i nieubłaganą, napełnia ją scenami, które słynna nasza cywilizacya pozostawiła już była za sobą. Przeraźliwe zaiste jest to wskrzeszenie okrucieństwa mongolskiego na schyłku XIX-go i początku XX-go wieku.

Znów przemówiły najpotworniejsze namiętności, jakby umarli z grobów powstali. — Rząd od lat kilku dokonywa lub dokonywać pozwala rzezi i gwałtów, zaczynając od wymordowania żydów w Kiszyniewie, bicia studentów i tłumu ulicznego w Petersburgu, przechodniów, kobiet i dzieci w Wilnie. Już wtedy wyobrażenia o powszechności i rozlewności społełecznego postępu, któremi się karmiły umysły optymistyczne lub naiwne, stanęły strwożone i niepewne.

Był to dopiero początek. Cóż dopiero, kiedy przyszła rzeź petersburska, zwłaszcza rzeź warszawska 28-go, 29-go i 30 stycznia — rzeź czerwcowa w Łodzi, w Odesie i Kijowie! Kto nie przeżył tych dni w Warszawie, ten nie łatwo może pojmuje, jakie straszne uczucie upokorzenia i sponiewierania ciężyły na duszy. Istotnie, być synem narodu, którego nikczemny i barbarzyński nieprzyjaciel tak strasznie znieważyć może, przeżywać i wspominać tę zniewagę, przechodziło odporność i silnego sumienia.

Przypomnijmy sobie, że się odbywało poprostu polowanie na ludzi na ulicach Warszawy, tysiąc kilkaset osób zabito i raniono bez walki. Bo tylko aberacya umysłowa zapaleńców i obłąkańców twierdzić będzie, że w Warszawie odbywała się walka. Jeśli tu i owdzie padł strzał, wymierzono cios policyantowi lub żołnierzowi, to przecież wobec liczby ofiar po stronie ludności naszej, nie zasługuje nawet na miano walki.

Wszyscy niepodejrzani świadkowie zgadzają się pod tym względem, że żołnierze strzelali do spokojnych przechodniów ulicznych, do uciekających, do bram i okien domów, w których kogoś spostrzegli, do dzieci, które w swawoli rzuciły kulkę śniegu na oficera. Zarąbywano szablami tych, u których w kieszeni znaleziono nóż lub rewolwer. Stary łotr Czertkow, ukryty w zamku, kilkakrotnie dopytywał się, ilu jest zabitych, wyrażając zgorszenie, że tak mało; generał Nowosilcow, który dowodził bohaterskiem wojskiem, wzywał zebranych w ratuszu podoficerów do celnego strzelania (»mietko strelat' mołodcy w polskich buntowszczyków«); do tego samego zachęcał policyę sławny złodziej, oberpolicmajster baron Nolken, który, nawiasem powiedziawszy, w wilię wypadków wziął trzydzieści tysięcy rubli łapówek od właścicieli domów publicznych za przywrócenie im prawa sprzedawania trunków — po dwunastej w nocy. Oficerowie ułanów gwardyi, przedewszystkiem słynny hr. Przeździecki, szczególniej się odznaczali zwierzęcością i okrucieństwem. Zatem nie było walki, lecz była rzeź, organizacya mordu na wielką, nieznaną skalę. Cyfra zabitych i rannych miała wynosić w Petersburgu z górą trzy tysiące, w Warszawie

około dwóch; są to bardzo wysokie, rzadko spotykane liczby ofiar w zamieszkach wewnętrznych. Wprawdzie podczas dni czerwcowych 1848 r. w Paryżu i przy stłumieniu komuny 1871 r. zginęło po kilkanaście tysięcy ludzi, ale żadnego nie może być porównania między walkami paryskiemi, a rzezią warszawską i nawet petersburską; tam uzbrojony proletaryat, pospołu z batalionami gwardyi narodowej, wyzwał do boju wojska rządowe, z zamiarem obalenia całego ustroju społecznego, obie strony miały w ręku oręż; tutaj w Warszawie w styczniu nie było właściwie i poważnej manifestacyi ulicznej, był tylko powszechny strejk, wielki niezawodnie co do rozmiarów, lecz do utrzymania go w granicach, ażeby nie zakłócać ruchu ulicznego, całkowicie wystarczyłaby porządnie zorganizowana i wykształcona odpowiednio policya bez krwi rozlewu. Policya tymczasem, jak wiadomo, opuściła swoje posterunki, zniknęła z ulic, na których ukazały się żywioły ciemne i kryminalne, bandy złodziejów podmiejskich, t. zw. pobytowych, które poczęły niszczyć i rabować sklepy. Rabunkowi temu służba porządku publicznego nie przeszkadzała bynajmniej, zachęcająco również przyglądało mu się i wojsko, które całą energię skierowało przeciw ulicznym przechodniom, strzelając do nich, mordując i rabując na oślep, z zaciekłością.

Nawiasowo zastrzedz wypada, że w tej chwili nie chodzi tu bynajmniej o objektywną ocenę styczniowego strejku warszawskiego i łódzkiego. Obecnie chodzi o obyczaj polityczny rządu rosyjskiego, o metodę jego walki z żywiołami, wychodzącymi z głębi społecznej na arenę, jako nowe czynniki prze-

miany, celem zaważenia na szali przyszłego ustroju państwowego, który powoli wytwarza się w zamęcie.

I widzimy, że jest to walka dwu ostateczności, między któremi kompromis staje się prawie niepodobieństwem. Rozwój Rosyi nie odbywa się na drodze ewolucyi, lecz na drodze krwawej antytezy, obstawionej przepaściami. Despotyzm nie wychował obywateli, lecz niewolników i anarchistów, mordujących się wzajemnie. Ta ogromna panorama wojny domowej obejmuje całe imperyum — Petersburg, Moskwę, Tyflis, Batum, Baku, Sebastopol, Kijów, Odessę, Kiszyniew, Żytomierz, nareszcie terytoryum polskie Warszawę, Łódź, Częstochowę, Kalisz i małe prowincyonalne miasteczka. Zgroza, krew, rozpacz, wyrafinowane okrucieństwo i podłość wszędzie. Wojna wszystkich przeciw wszystkim, wojna nieubłagana, szalona. Daremnieby się kusić o powiązanie jej ogniw nicią logicznej konsekwencyi, daremnieby pytać rozumu, dokąd pędzi ta wścieklym wiatrem niesiona kurzawa, przy akompaniamencie szatańskiego śmiechu.

Lecz jeżeli trudno w tym rozszalałych żywiołów orkanie dostrzedz planu, do jakiego praktyczny umysł ma dążyć, to za to dzieje się wszystko z fatalną, jakby kosmiczną logiką, drwiącą z uczuć, zamiarów i nieopisanych cierpień ludzkich. Cóż obchodzi naturę, że trzęsienie ziemi i wybuchy wulkanów zasypują w popiołach tysiące ludzi, którzy osierocają rodziny i najdroższych?

Wielkie przewroty historyczne mają podobieństwo z przewrotami geologicznemi. Siły, nurtujące od dawna w głębi ziemi, lub w głębi społeczeństwa, roz-

sadzają powierzchnię, wyrzucają potoki lawy i potoki krwi, sieją zniszczenie.

Natura jednak nie jest ani tak złą ani tak głupią, jak człowiek. Wzburzone jej żywioły cichną powoli i nad obrazem zniszczenia wschodzi słońce harmonii. Inaczej postępuje człowiek, ten mianowicie, który ma władzę w ręku. Nie chce się zrzec przywłaszczonego sobie prawa czynienia nadużyć i broni go do ostateczności, wyczerpuje wszelkie środki, całą nikczemności skalę.

Tej zaciekłej obrony nadużyć odwiecznych jesteśmy mianowicie świadkami. Wobec przestępstw Mikołaja II-go, jego ministrów i siepaczy, bledną przestępstwa Nerona i Dyoklecyana, krwawe szaleństwa Konwentu i ponury terroryzm Robespierra. Na gilotynie paryskiej spadło podobno około dwóch tysięcy głów, zamordowano lub ścięto około sześciu tysięcy chrześcijan. Tymczasem według bardzo prawdopodobnego obliczenia, podczas ostatnich lat pięciu, policya, żołdactwo i »czarne sotnie« zamordowały już z górą dwadzieścia tysięcy ludzi, wśród których większość kobiet, wyrostków i dzieci; obok tego były dni, kiedy się odbywało, jak to widzimy z gazet, po dziesięć egzekucyi w więzieniach i cytadelach. Rosya dzisiejsza jest królestwem kata i szubienicy.

Nie było nigdy procesu dziejowego, takiemi najeżonego trudnościami, jak współczesny proces rosyjski. Z jednej strony system państwowy, oparty na mechanicznej rutynie i nieograniczonej samowoli, z drugiej emancypacyjne dążenia w odwiecznej niewoli pogrążonego narodu. Samowładztwo rosyjskie rosło i stało gwałtem i postrachem; lud od czasu do

czasu, bardzo rzadko, próbował buntu, okropnie zawsze stłumionego, po którem zapadał w długą rozpaczliwą bierność.

Dopiero początek dwudziestego stulecia zaświadczyć miał przed światem, że w historyi rosyjskiej nadszedł okres świadomości, obejmujący wszystkie oświecone warstwy, które posiadają wolę, ambicyę i potrzebę zostania narodem odpowiedzialnym przed samym sobą za swoje czyny i postępki.

Dotychczas we właściwem znaczeniu wyrazu Rosyanie nie byli narodem. To już nie bunt Steńki Razina i Pugaczewa, nie republikańskie marzenia szlachetnych i osamotnionych dekabrystów, bohaterskie wysiłki grupy nihilistów z czasów Aleksandra II-go, nielicznych, choć zuchwałych i na śmierć gotowych — to szeroki prąd konstytucyjny inteligencyi ziemskiej, miejskiej i zawodowej, to straszny ryk wstrząsającej posadami masy. Ustrój samowładny kruszył się i łamał oddawna, wojna w przeraźliwych tylko rozmiarach obnażyła jego upadek i nędzę, wszyscy niezadowoleni i upośledzeni podnieśli głowę.

I szczerze radowaćby się można takiemu rzeczy obrotowi. Na nieszczęście, wieki nie darmo mijały. Nad Rosyą wisi to, co poeta niemiecki nazwał przekleństwem złej sprawy, — przekleństwo nieskończonego pasma występków, odnawianych bezustannie.

Jest to ta krwawa antyteza, o której wyżej mówiliśmy. Jest to całkowity zanik zmysłu społecznego i zmysłu moralnego w panującym typie rosyjskim. Co więcej, jest to zanik rozumu stanu i wielkie państwo płynie po rozhukanem morzu, bez steru, jedynie siłą nabytą.

Jest to otrucie się własnych zbrodni jadem, które przepowiadał Krasiński. Jest to gwałtowny koniec dzieła, wznoszonego w przeciągu wieków z krwi, łez, czci i mienia ludzi i narodów. Jest to walenie się murów posępnego więzienia, którego słabe ramiona cara i jego zauszników podtrzymać żadną nie potrafią miarą.

Innemi jeszcze słowy powiedzieć można, że jest to usiłowanie — oby nie daremne! przeobrażenia starej konstrukcyi mongolsko-moskiewsko-pruskiej na aryjską i europejską.

Najmozolniejszy, prawdopodobnie nieznany proces, w najwyższym utrudniony stopniu przez polityczny obyczaj. Ten obyczaj pochodzi z czternastego, piętnastego i szesnastego wieku, z czasów Wasilów Ciemnych i Iwanów Groźnych — udoskonalił go jeszcze Piotr I-szy, udoskonalili Katarzyna, Mikołaj I-szy i Murawiew. Dziś widma zmarłych i pomordowanych tyranów wstają z grobu i bronią swego dzieła przed nowemi siłami, szturmującemi doń ze wszystkich stron.

Te nowe siły nie mają znów ani rewolucyjnego patosu ludu francuskiego z 1789 r., ani obywatelskiej dojrzałości i pewności Anglików, wyćwiczonych w walkach z królem o prawo i o konstytucyę. I na nich ciężą niepoliczone postacie grzechu dziedzicznego.

Wzajemna nienawiść i rozjątrzenie wzmaga się z dniem każdym. Zjazdy przedstawicieli ziemi i przedstawicieli miast, ich protesty, uchwały i deklaracye konstytucyjne, — identyczne uchwały i deklaracye związków zawodowych, strejki i manifestacye robotników fabrycznych, kończące się zawsze zabija-

niem bezbronnych i krwi rozlewem, bezustanne wrzenie w uniwersytetach i wszystkich zakładach naukowych, połączone z bezrobociem szkolnem, tym na wskróś oryginalnym wykwitem rosyjskim, wtórujący temu huk bomb, pękających na ulicach, zabójstwa ministrów, gubernatorów, gradonaczalników i policyantów, bezustanne wyroki świerci i egzekucye, głód w kilkunastu guberniach na tle zimy, oto ponury obraz Rosyi, raczej zapowiedź sądu ostatecznego, niż promienna zorza oczekiwanej wolności.

Rozwojowa myśl rosyjska osięgnąć zamierza zadanie, któremu stoi w poprzek typ panujący z okrutnym i hańbiącym obyczajem politycznym, jako owocem długich wieków z knutem, rabunkiem, szpiegiem i katem, z najniższemi instynktami o nieznanej nigdzie skali. Nie było nigdy trudniejszego zadania nie było boleśniejszych do rozwikłania sprzeczności.

V.

Radykalizm polityczny i romantyzm rosyjski.

Wśród różnic, między Francyą z czasów rewolucyi, a Rosyą dzisiejszą, jest jedno wielkie podobieństwo. I tam i tutaj wyobrażenia popłynęły radykalnym nurtem, nowe okresy dziejowe rozwijają się z gwałtownej i krwawej antytezy, rewolucya tłumi ewolucyę.

Raz jednak jeszcze uczynić trzeba zastrzeżenie, że rewolucya rosyjska nie jest i prawdopodobnie nie będzie rewolucyą francuską. Nie ma ona historycznie wykształconych stanów, wyćwiczonych w walce ze sobą, królem i państwem, nie ma rycerskiego patosu, przenikającego serca współczesnych i potomnych, nie ma tłumu entuzyastycznego i wesołego i dotąd nie ma jeszcze genialnych wodzów politycznych, poetów, trybunów i przewodników tłumu, nie widzimy jeszcze ani Mirabeau, ani Dantona, ani Vergniauda, ani Kamila Desmoulins. Poczekajmy zresztą na trybunę publiczną i na zasadniczą wolność prasy. Jej pieśń nie jest tak rozlewną, uderzenia tak pewne, jak tamtej.

Atmosfera rewolucyjna w Rosyi długo też nie była synonimem czynów rewolucyjnych. Do wielkiego strejku październikowego zachodziła nawet usprawiedliwiona obawa, czy większość energii rewolucyjnej nie rozproszy się przed dokonaniem faktów istotnie rewolucyjnych. Ta obawa, nawiasowo powiedzmy — dotyczy również Polski, mianowicie ruchu socyalistycznego w Warszawie i Królestwie. Zbyt on łatwo szafuje krwią swoich wyznawców i za każdy strejk, za każdą próbę manifestacyi ulicznej, za każdy zamach płacił bardzo drogo. Nie mówię w tej chwili o stratach, jakie ponosi nasz młody przemysł, z czego korzysta przemysł niemiecki. Mówię o tem, że tacy Kasprzakowie i Okrzeje nie rodzą się codziennie. W każdem społeczeństwie, cóż dopiero tak znękanem, jak nasze — dobór naturalny ogranicza liczbę jednostek, gotowych na śmierć męczeńską i poświęcenie. Rok sześćdziesiąty trzeci wydał je w liczbie prawie imponującej. Kat, szpieg i żandarm wyłowili wszystkich.

Odtąd zapanowała cisza, do szpiku kości przenikająca depresya; przedewszystkiem jako reakcya naturalna, powtóre jako tendencya kierunków politycznych, dążących za wszelką cenę do kompromisu z tem, co nazywali rzeczywistością. Po czterdziestostopniowej gorączce, która przetrawia i przepala organizm, zmęczony mózg żąda nadewszystko ciszy, tkanki wypełnienia świeżą krwią, cała istota domaga się powrotu siły. Jeżeli chory nie znajdzie się w warunkach spokoju i higienicznego odżywiania, to rekonwalescencya przedłuża się bardzo, chory i umrzeć może. Reakcya organizmu przeciwko czynnikom, które

wywołały gorączkę, jest za silną, górującą nad wszystkiemi potrzebami, nawet pojęciami rekonwalescenta, że pragnienie jego redukuje się do wyłącznego zaspokojenia potrzeb fizyologicznych i egoistycznych. Trwa to dopóty, dopóki wzmocniony i uspokojony organizm żyć znów nie zacznie atrybucyami psychicznemi i moralnemi.

O tym procesie naturalnym łatwo zapominali wśród nas ci, dla których próba manifestacyi ulicznej i strejk są synonimem wielkich zwycięstw. Zapominają, że po klęskach, druzgocących nietylko społeczne, lecz i moralne istnienie narodu, kurczą się umysły i wyobrażenia, szeroki i natchniony typ idealistyczny, który jest kwiatem ziemi i kwiatem cywilizacyi, ustępuje miejsca typowi samolubnemu, ciasnemu, poziomemu. Na długo, na bardzo długo w całym zakresie stosunków społecznych, bierze bezwzględną górę geszefciarz nad obywatelem, kłamca nad prawdomównym, blagier i karyerowicz nad sumiennym pracownikiem, natchnionym artystą, przenikliwym, dostrzegającym upadek i poniżenie ojczyzny, patryotą. Nikt więcej od nas nie doznał okrutniejszych pod tym względem doświadczeń. Wyznajmy prawdę, że od roku 1863 do 1904 przeistoczyły się niektóre cechy historyczne społeczeństwa polskiego. Pesymista powiedziałby, że społeczeństwo o tonie bohaterskim stało się społeczeństwem o tonie geszefciarskim.

Zastrzegając sobie powrót do tego tematu, powtórzyć jeszcze wypada, że lekkomyślnością jest, rzucanie na arenę boju, mówiąc ściślej, wysyłanie na rzeź wszystkich żywiołów, ożywionych ideą protestu, walki i poświęcenia. Prawdziwy wódz nie wyrzeka się

nigdy dobrej rezerwy, którą trzyma w garści do chwili ostatniej lub ostatecznej.

Przeciwnie u nas. Socyaliści nasi w ciągu ostatniego roku z zadziwiającą hojnością szafowali krwią swoich wyznawców i zwolenników. Otóż Kasprzakowie i Okrzeje nie rodzą się codziennie. Nie znamy historyi dnia jutrzejszego. Lekkomyślność, z jaką przeszafowano ofiarną krew w roku sześćdziesiątym trzecim, wydawała w ciągu ostatnich lat czterdziestu okropne owoce. Widzieliśmy na scenie karłów, kupców, serwilistów rządowych, współpracowników policyi, dorobkiewiczów, spekulantów i oszustów — coraz rzadziej za to ludzi obowiązku, Polaków wiernych czci narodowej, umysłów, dla których prawda jest zarówno niezbędnym składnikiem atmosfery moralnej, jak tlen atmosfery fizycznej.

Dobór naturalny, jaki się w epoce depresyi odbył w społeczeństwie naszem, był tragiczny, właściwie hańbiący. Któż — powtórzymy — zna historyę dnia jutrzejszego? Ktoż twierdzić zechce, że apatya i znękanie na widok uciekającego zwycięstwa nie ogarną na nowo ogólu? że do walki ostatniej i ostatecznej nie zabraknie żołnierzy? Stąd zbyt obfite rozlewanie krwi zawiera w sobie zarodek przyszłych niebezpieczeństw.

I rewolucya rosyjska długo nie atakowała rządu w ściśniętych kolumnach, jak się to działo w roku 1789—1792 we Francyi, lecz dorywczo, na ochotnika, po partyzancku. Stosunek sił i charakter rzeczy działanie takie usprawiedliwia i tłomaczy, lecz z całkiem rozmaitych działań jednakie nie mogą pochodzić skutki. Zasłona wisi nad przyszłością, ale obawiamy się,

że na tym okropnym teatrze rzezi, jaki przedstawia obecnie Rosya, zginie za wiele dzielnych i wierzących, że ich może zabraknąć do ostatniego ataku.

Przystąpmy teraz do radykalizmu rosyjskiego, który u nas częstokroć tłomaczą jako prąd całkiem powierzchowny, wzięty z zachodniej Europy. Pod uwagę wziąć tu należy historyczne i naturalne czynniki przemiany rosyjskiej. Czy np. kongres wrześniowy w Moskwie, uchwaliwszy postulat równego, tajnego, bezpośredniego i powszechnego prawa głosowania, dał dowód niedojrzałości? Ci, którzy czynią ten zarzut, nie zwracają uwagi na główną cechę rozwoju myśli rosyjskiej. Jak widzieliśmy, rozwija się ona nie na drodze regularnego mniej więcej postępu, lecz drogą gwałtownej i krwawej antytezy. Despotyzm wychowywał tylko niewolników, na przeciwległym zaś biegunie — anarchistów. Daremne będą wezwania do nich, ażeby postępowali według naukowo uszeregowanych kategoryi socyologicznych — wczorajsi niewolnicy są pod władzą takich namiętności, jak uczucie zemsty, gwałtowna lub entuzyastyczna wiara w przyszłość, rządza burzenia. Czyż będziemy spodziewać się od ludzi, takiemi owładniętych namiętnościami, aby stanowili uchwały z podręcznikami socyologii i prawa publicznego w kieszeni?

Rozważniejsi i wykształceńsi Rosyanie, których bynajmiej o niedojrzałość umysłową posądzać nie można, rozumieją całe niebezpieczeństwo szalonej gry, jaka się prowadzi, ale w dzisiejszych okolicznościach, przy niegodziwem postępowaniu rządu, są całkowicie bezsilni do pohamowania walki. Oświadczenie się w takiej chwili przeciw głosowaniu powsze-

chnemu, kiedy despotyzm, przed niczem się nie cofając, naciskał wszystkie sprężyny dla zgniecenia ruchu konstytucyjnego, byłoby rzuceniem się pod koła rozpędzonego pociągu, byłoby to samo, co zostać zmiażdżonym bez sławy i bez korzyści.

Po nad tę dojrzałość i niedojrzałość są pojęciami uwzględnieni. W każdej strefie geograficznej i w każdej strefie społecznej inna jest pora, inne nawet pojęcie dojrzewania i dojrzałości. Szydzimy z Rosyan, że żądają dla kobiet praw politycznych, wołając o powszechne głosowanie bez różnicy płci. Przypisujemy to całkowicie radykalizmowi, który opanował umysł rosyjski. Otóż na miejscu rzecz inaczej wygląda. Dążenie do politycznej emancypacyi kobiety płynie tam nietylko z teoryi radykalnej, lecz i z dołu, z głębi życia społecznego. Świadomi rzeczy Rosyanie dowodzą, że lud, mianowicie włościanin rosyjski oświadcza się wyraźnie za równouprawnieniem kobiety. Dlaczego? Dlatego, że kobieta, według jego świadectwa, jest pracowitszą, oszczędniejszą i trzeźwiejszą, niż mężczyzna, pilniej się opiekuje własnemi dziećmi, lepiej dogląda sierót, jej opiece powierzonych. Owdowiawszy, regularniej płaci podatki i składki ziemskie, porządniej prowadzi gospodarstwo i t d. Oto kwalifikacye, jak twierdzi chłop rosyjski, do politycznej emancypacyi kobiety.

Pojęcie dojrzałości, — raz jeszcze stwierdzić trzeba, jest względne. Wschód, jakkolwiek nam się zdaleka jednostajnym wydaje, zawiera ciekawe niespodzianki i problemat północny w długim swoim przebiegu wniesie również zmiany do naszych doświadczeń i pojęć. Społeczność rosyjska w niektórych

wybitniejszych wyobrażeniach i sumieniach swoich przechodzi erę romantyzmu politycznego. Takie jest przynajmniej moje przekonanie. Otóż to spostrzeżenie ułatwi nam zrozumienie wielu rzeczy, pozornie do zrozumienia trudnych. Weźmy np. uchwałę autonomii polskiej przez kongres wrześniowy w Moskwie Rzecz zrazu nie łatwa do wytłomaczenia.

Zgromadzenie kilkuset przedstawicieli inteligencyi ziemskiej i miejskiej oświadcza się prawie jednomyślnie za autonomią Polski. Któżby się tego był spodziewał przed dwoma, trzema laty, przed rokiem nawet?

Ogromna większość z pośród nas żyje w krainie grubego i ordynarnego empiryzmu. Dlatego bez porównania łatwiej nam uwierzyć w rzeczy złe i nizkie, niż w rzeczy dobre i wyższe. Ci Moskale, mówiono, wychowani w fałszu i znikczemnieniu, otoczeni gwałtem i gwałt czyniący, zaślepieni pod posępnem niebem swojej ojczyzny, pozbawieni słońca prawdy, nie zdobędą się nigdy na akt sprawiedliwości względem nas. Trzebaby na to cudu, lecz cuda się nie dzieją.

I pocóżby to uczynić mieli? Mają siłę i nas nie potrzebują. W polityce, — mówili nasi warszawscy empirycy — o wszystkiem rozstrzyga interes. Jakiż interej mają godzić się z nami? Tylko rząd — dodawali ugodowcy surowej i wolnej reguły, może mieć powód do zmienienia postępowania względem nas. To też wszystko polega na tem, ażeby być w najlepszych stosunkach z rządem, ażeby go niczem nie drażnić, pilny dawać posłuch jego życzeniom, pilnować dworu. Jakikolwiek jest, jakikolwiek będzie rząd, zawsze jest lepszy od całej Młodej Rosyi i wszystkich jej

aspiracyi. Poza tem nie mamy z kim gadać i niczego się spodziewać.

Któż wychował owe ostatnie pokolenie? — mówili nareszcie rozważni i rozumni. Czegóż się spodziewać od wychowańców Aksakowa, Katkowa, Pobiedonoscewa, Aleksandra III-go i Tołstoja (długoletniego ministra oświaty, poźniej spraw wewnętrznych)? Oczekiwać, że generacya, wychowana w nienawiści do swobody i Polski, do cywilizacyi łacińskiej i katolicyzmu, do naszej przeszłości, indywidualistycznej i federacyjnej, zdobędzie się na akt uznania praw naszych, byłoby to samo, co mniemać, że przy naszej temperaturze styczniowej zakwitną kwiaty na drzewach, lub że z jaja kruczego wylęgnie się łabędź. Wprawdzie Rosya miała dawniej Herzena i Bakunina, niedawno zaś Sołowiewa i Czyczeryna, alež oni właśnie byli unikatami w swojej ojczyźnie, byli wołającymi na puszczy. Moralność chrześcijańska narodziła się w Judei, ale któżby o poziomie moralnym ówczesnego społeczeństwa żydowskiego sądził z moralności chrześcijańskiej?

Takie rozumowanie nasze było logiczne i słuszne. Niema jednak rozumowania, któregoby nie poprawiło życie i doświadczenie. Doświadczenia zaś zawsze mamy za mało. Prąd, który poczytujemy za panujący i trwały, nie jest jedynym. Praca sił wewnętrznych nigdy nie ustaje i dzięki temu wydaje zdumiewające owoce, nieoczekiwane przez empiryków, zajętych jedynie spostrzeganiem objawów na powierzchni. Sumienie rosyjskie pracowało w głębi i nadszedł czas, kiedy największe wysiłki policyi i starania rządu nie są w stanie stłumić wyrazu su-

mienia. I znamiennego zjawiska jesteśmy świadkami. Przedstawiciele społeczeństwa, karmionego brutalnym fałszem, ćwiczonego w ciągłem bezprawiu, którego historya jest nieprzerwanym szeregiem aktów przemocy — oświadczają się dobrowolnie za częściową restytucyą praw Polski, której zniszczenie wypełnia całą historyę Rosyi, stanowi główne zadanie imperatorów i ministrów petersburskich. Wypadek niepowszedni! Powiecie może, iż własny interes Rosyan skłonił ich do deklaracyi autonomicznej. Niezawodnie. Lecz ten interes nie narodził się dzisiaj. On istniał wczoraj, przed rokiem, przed pięciu, dziesięciu laty. Nie łatwo jest okłamywanemu dojrzeć własny interes.

Tylko działaniem praw, głębszych i trwalszych od wszelkich wybiegów i namiętności ciasnego i złośliwego umysłu ludzkiego, wytłomaczyć można zasadnicze zwroty i przeobrażenia w sumieniu narodów· tylko te prawa wytłomaczyć nam mogą, że epokami i pokoleniami gromadzone warstwy kłamstwa i jadu, który, zdawało się, przegryzł doszczętnie moralny charakter społeczeństwa, pękają nagle pod działaniem sił, w głębi pracujących.

I to właśnie nazywam politycznym romantyzmem rosyjskim. Owe zasadnicze prawa harmonii i światła, tkwiące w ustroju naszym, rozpierają od czasu do czasu swoją prężnością nikczemną grę namiętności i egoizmów, nazywaną już to ideą państwową, której najrozmaitsze zamiary i skłonności dowolnie przypisywano, już to posłannictwem, pod które znów dowolnie wszystko podstawić można. Wyrazicielem rosyjskiej idei państwowej miał być Murawiew, z tysiącem po dziś dzień naśladowców, który

zniszczył bezmyślnie cywilizacyę łacińsko-polską na Litwie, zgasił światło, nie mając najmniejszego powołania i siły do wytworzenia innej cywilizacyi, do zapalenia innego światła; Katkow znów, widzący zadanie Rosyi w jedynowładztwie, w nieograniczonej swawoli rządu i nadewszystko w tępieniu polskości, miał być najlepszym tłomaczem posłannictwa narodu rosyjskiego. Nie myślę bynajmniej, że romantyzm zdusi tradycyę, potęgę i utrwalony wiekami obyczaj rosyjski. Myślę tylko, że budzi on na chwilę, pogrążone w głębokim śnie, dobre bóstwa. Uchwała zjazdu moskiewskiego w sprawie polskiej, jakkolwiek platoniczna, jest jednak zwycięstwem moralnem, którego lekceważyć nie należy. Dopóki nie będziemy mieli zdobyczy realnych, dobre są i moralne. Zapytajmy tych, którzy lekceważą rewolucyę moskiewską, czyby woleli, gdyby zjazd się oświadczył przeciw autonomii Królestwa?

Optymizm w stosunkach rosyjsko-polskich nie jest bynajmniej usprawiedliwiony, lecz pogardliwe wzruszanie ramionami na przetwarzanie się treści moralnej narodu północnego, byłoby dowodem gnuśności umysłowej i złej rutyny. To zjawisko, które nazywam romantyzmem, może ocalić moralnie Rosyę i stać się rękojmią piękniejszej przyszłości. Byłoby to nieszczęściem Rosyi, gdyby do podniesienia ducha brakło jej całkiem skrzydeł i wiary. Romantyzm rosyjski nie obejmuje wprawdzie dzisiaj masy narodowej na podobieństwo Francuzów lub Niemców z epoki rewolucyi i wojen o niepodległość, z epoki Szyllera i Fichtego, z potężną pieśnią wolności, ale Trubeccy, Tołstojowie i Kowalewscy są dowodem głębszej i rze-

telniejszej pracy ducha rosyjskiego, na którą zwracać trzeba najtroskliwszą uwagę.

Polityk, jak i moralista, poddać powinien objektywnej możliwie rozwadze ujemne i dodatnie strony rozpatrywanych zjawisk, systemów i prądów historycznych całych narodów. W wykładzie etyki spotykamy rozdział, traktujący o egoizmie i rozdział, traktujący o altruizmie, ponieważ bez analizy jednego i drugiego nie obejmiemy przedmiotu moralności. Wśród faktów polityki również spostrzegać i rozpatrywać musimy kierunki, objawy i nawet uczucia, zarówno dobre jak złe, zarówno dawne, wrogie naszym dążeniom, jak i nowe, wykłuwające się dopiero, które nam sprzyjają lub sprzyjać mogą. Jednostronność spostrzegania prowadzi nietylko do błędów, lecz prowadzić może do nieszczęść.

Ktoby w Rosyi widział tylko wiekuistą organizacyę zbrodni i gwałtu, mordu i łupiestwa, ten by doszedł do rutyny lub ostatecznej rozpaczy; ktoby zaś przeciwnie, opierając się na poetycznej legendzie o wiośnie i pękających pod jej tchnieniem lodach, snuł z tego przyszłość, toby mu zauważyć wypadło, że budowy nie wznoszą się z chwilowych promieni słońca i tchnień cieplejszego wiatru, lecz z wapna, cegły i żelaza.

W świadomości mojej utrwaliło się dawno przekonanie, że polityka rosyjska względem Polski nie zależy od chwili, od zmiany ministra a nawet panującego. Ona zależy od wieków. Jest to niepowstrzymany rozpęd koła dziejowego, puszczonego w bieg wiekami, którego druzgocących obrotów nic pohamować nie zdoła, oprócz równej siły, która je po-

wstrzyma. To też wszelkie kombinacye, ugodowemi zwane, okazywały się czcze i szkodliwe.

Tylko naiwni mogli wierzyć, tylko obłudni mogli rozpowszechniać wiarę, że bez reform w samej Rosyi nastąpią reformy u nas. Zależność jest tutaj tak widoczną, że dowodzić jej nie potrzeba. Trzeba było podniesienia się i skupienia rosyjskich żywiołów społecznych, trzeba było tego napięcia życia w narodzie północnym, jaki dziś dopiero widzimy, ażeby zmiana możliwą się stała i u nas. Reakcya szukała dla siebie pola i ofiar przedewszystkiem na kresach.

I dziś dopiero, bez zbytniego optymizmu, mówić możemy o pohamowaniu obrotów koła dziejowego Oczywiście, jak zawsze, jak w każdem działaniu ludzkiem, tak i tutaj, świadoma wola staje się jednym z głównych działaczy prądu historycznego. Woli i świadomości potrzebujemy jak najwięcej dla zaważenia na szali wypadków, przeistaczających Rosyę.

Najważniejszymi czynnikami, które rozbijają samowładztwo rosyjskie, są: liberalna inteligencya społeczna, zaprawiona do pracy obywatelskiej w instytucyach samorządu miejskiego i ziemskiego, grupy inteligencyi naukowej i literackiej, uczeni, profesorowie uniwersytetów, publiczność, dziennikarze, młodzież uniwersytecka, znaczna część robotników fabrycznych, cały szereg związków zawodowych — lekarze, adwokaci, inżynierowie, technicy, aptekarze urzędnicy kolejowi i t. d., socyaliści rewolucyjni i emigracya polityczna. Te grupy, zawody i korporacye, rozrzucone na ogromnej przestrzeni państwa, posiadają związki centralne, odbywają zjazdy, na których uchwalają protesty i deklaracye, opracowują projekty

konstytucyjne, organizują się i szerzą propagandę, wypowiadają walkę istniejącemu stanowi rzeczy, urządzają olbrzymie strejki. Do dawniejszych związków, przybył niedawno wszechrosyjski związek chłopski i odbył dwa wielkie zjazdy w Moskwie.

Te wszystkie grupy, tak nieskończenie różnorodne w swej genezie, z całą skalą interesów ekonomicznych, od proletaryuszów miejskich i robotników wiejskich aż do wielkich właścicieli ziemi i królików kapitalistycznych, posiadają na razie wspólny program polityczny. Żądają jak wiadomo równego, tajnego, bezpośredniego, powszechnego prawa głosowania bez różnicy płci, oraz zasadniczych gwarancyi i deklaracyi, znanych ze wszystkich konstytucyi europejskich, jak swoboda prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, wolność jednostki, nietykalność mieszkania prywatnego, wołają o rząd ściśle konstytucyjny i t. d. Różnice zaczynają się dopiero dalej, co do rozmiaru i istoty reform agrarnych, nowego podziału ziemi i kwestyi robotniczej.

Ta zgodność pierwiastkowego i zasadniczego programu politycznego, nazywanego radykalizmem, wynika, jak widzieliśmy, nie tyle z niedojrzałości, którą zarzucają Rosyanom, ile z historycznego rozwoju myśli rosyjskiej i z warunków momentu, w którym konstytucyonaliści walczą z samodzierżawiem o śmierć i życie. Niektóre umysły rosyjskie, zdolne do uniesień i entuzyazmu, widzą w tem szeroko zakreślonem przeistoczeniu ojczyzny nietylko wewnętrzny fakt w życiu swego narodu, lecz coś nierównie większego i płodniejszego.

Mianowicie, według nich, Rosya, przebudowana

na zasadach swobody, moralności i tolerancyi, dopnie tego, czego dopiąć nie potrafił ani rok 1789, ani 1848, odnowi Europę i będzie wielkim krokiem ku powszechnemu szczęściu ludzkości, ci nieliczni zapewne entuzyaści marzą też jeszcze, że szczere pogodzenie się Rosyi z Polską, zmazanie win i zdrad pierwszej względem drugiej będzie prawdziwym początkiem braterstwa narodów. W samej rzeczy, mówią — czyż zgoda między dwoma tak okrutnie poważnionymi zapaśnikami, przedzielonymi morzem krwi i nieskończonem pasmem strasznych krzywd — ufne podanie sobie rąk, nie będzie godnym naśladowania przykładem, nie zmieni atmosfery moralnej, nie stanie się rozsadnikiem ciepła, sympatyi, zaufania, bezinteresowności?

Widzę już lekki uśmiech na ustach sceptyków, słyszę empiryków, którzy tym marzeniom przeciwstawiają ohydną grozę rzeczywistości, co większa, nie wierzą w lepsze uczucia, nie wierzą w sumienie rosyjskie.

Odpowiedzieć im wypadnie, że sceptycyzm jest usprawiedliwiony, lecz i nadzieja nie jest bezzasadną. W każdym razie, jak już o tem była mowa, obowiązkiem spostrzegacza i publicysty jest rozważyć wszystkie objawy i skłonności, widoczne w danej chwili, policzyć je i uczynić rachunek prawdopodobieństwa. Z tego rachunku, jak sądzę, wypada niewątpliwie, że Psyche rosyjska doznaje wstrząśnień zarówno głębokich jak ciekawych i odsłania nam nową, czystszą i ludzką stronę swego stroskanego i upokorzonego oblicza. Mówić zaczyna szlachetniejszym językiem, na jej czole nowe widzimy symbole.

Jesteśmy w okresie wielkich zmian, prawdopodobnie w przededniu wielkich katastrof i ciężka rutyna dnia wczorajszego nie starczy do obejmowania szybko mknących wypadków i idei.

Zapytacie może jeszcze, jak sobie dziś wyobrazić należy stosunek tej Rosyi, która się rodzi, do Słowiańszczyzny? Pod tym mianowicie względem wystrzegać się należy łatwego optymizmu. Jeżeli Rosya wyjdzie cało z bardzo długiego prawdopodobnie okresu prób, nieszczęść i groźnych przewrotów socyalnych, jeżeli nie utonie w anarchii, w morzu krwi, przelanej zarówno przez konające samowładztwo, jak i przez wzbierające fale rewolucyi — to cywilne przekształcanie się pochłonie całą jej myśl i energię. W tym pierwszym okresie, inicyatywy na zewnątrz przewidywać trudno, wewnętrzna kwestya górować będzie nad wszystkiem i nad kwestyą słowiańską. Romantyzm rosyjski nie wyjdzie prawdopodobnie za określone granice.

Sumienniejsi Rosyanie zalecają tutaj ostrożność. Teodor Rodiczew, człowiek przyszłości, jedna z najwykwintniejszych postaci świata rosyjskiego, był w roku 1876 ochotnikiem w korpusie Czerniajewa i walczył za wolność Serbów. Zapytany co do kwestyi słowiańskiej, odpowiedział mi, że »najlepsza polityka w tej mierze polega na niemieszaniu się do spraw słowiańskich«.

Takie jest na razie wyznanie wiary konstytucyonalistów rosyjskich w sprawie słowiańskiej.

Przytoczyć również należy zdanie reakcyonistów lub oportunistów, przebierających się codziennie w inne pióra, którzy potrafią, jak im wypadnie,

deklamować o wzajemności, zachowując w duszy głębokie lekceważenie i pogardę dla idei, swobód i solidarności słowiańskiej. Ci obłudnicy z szerokim frazesem na ustach, a cynizmem i okrucieństwem w duszy, są gorsi od Prusaków, więcej bez porównania od nich wyrządzają krzywdy sprawie słowiańskiej. Słynny Suworin, wydawca »Nowego Wremia« wyznaje poufnie zasadę: »dla nas Rosyan byłoby najlepiej, gdyby tę hołotę słowiańską co najprędzej wyrznęli Turcy i wytępili Niemcy«.

Te dwie opinie, Rodiczewa i Suworina, pierwsza powściągliwa i uczciwa, druga brutalna i cyniczna, oddają dość wiernie dwa główne prądy, panujące w Rosyi względem Słowiańszczyzny. Zasadą dotychczasowej polityki rosyjskiej była opinia Suworina,— Rosya kolejno protektorka, sojusznica i służka Prus — dźwigająca na sobie po zamordowaniu Polski brzemię Kaina, opętana bezduszną monomanią kancelaryjną, mogła tylko łudzić i wywodzić w pole Słowian. Udawało jej się to wybornie dzięki naiwności jednych, przekupywaniu drugich. Zgrozą jest pomyśleć, jakie spustoszenie moralne uczynił wśród Czechów kult Rosyi, jak długo bezkarnie okłamywano naród i durzono urokiem carosławia, jak daremnie przeciw temu protestowali lepsi Czesi, którzy znali prawdę i przewidywali koniec.

Druga opinia konstytucyonalisty rosyjskiego, jakkolwiek dziś nic nie przyrzeka, zawiera jednak płodne nasienie przyszłości. Rosya biurokratyczna oprócz zgorszenia, kłamstwa i anarchii nic nie miała do ofiarowania Słowianom.

Dopiero od chwili, kiedy wejdzie na drogę pra-

wdziwego rozwoju i cywilizacyi, stać się może atrakcyą Słowiańszczyzny. Przed tem atoli wytworzyć musi życie naukowe i życie polityczne, ogniska wiedzy i instytucye społeczne, poszanowanie prawa i swobody.

Czy do tego jest zdolną, czy to uczynić potrafi czy to nie przechodzi zakresu jej natury i przeznaczenia? Historya jest właśnie zajęta pisaniem odpowiedzi.

VI.

»Konstytucya« rosyjska.

O »konstytucyi« rosyjskiej do dziś dnia nie wiele jest do powiedzenia. Z wyjątkiem dość znacznej swobody prasy rosyjskiej nie weszła ona w wykonanie; w Królestwie Polskiem w pierwszej zaraz chwili obrygali ją krwią żołdacy — po trzynastu zaś dniach zawieszono ją w cynicznym komunikacie urzędowym.

Konstytucyi dotychczas i sama Rosya nie ma; ma tylko jej przyrzeczenie, które pod gwałtownym naciskiem wypadków dał samowładca. W pierwszej zaraz chwili dowcipnie określono nową sytuacyę: »Rosya jest obecnie państwem konstytucyjnem w teoryi, samowładnem — w praktyce«. Lecz i karta konstytucyjna, gdyby ją uchwaliła Duma, czy ciało prawodawcze, długo jeszcze pozostanie fikcyą, której wypadki, bezprawia i przewrotność biurokracyi urągać będą. Zanim na horyzoncie rosyjskim wejdzie zorza istotnego prawa publicznego, — pokolenie nasze zniknie ze sceny. »Obywatel« rosyjski jest koncepcyą przyszłości.

Nie o konstytucyi więc mówić w tym rozdziale wypada, lecz o wewnętrznym stanie Rosyi, o dwóch poprzedzających i ostatniem panowaniu, które właściwej chwili do zaczęcia ery swobód politycznych pochwycić nie chciały, o tem, jakiemi ścieżkami zmierzała Rosya przez ostatnią ćwierć wieku do dzisiejszej, beznadziejnej anarchii.

Przyszła nareszcie »konstytucya« rosyjska. Przyszła o okrągłe lat jedenaście zapóźno. Aleksander III umarł 1 listopada 1894 r. i wtedy nietylko dławiona przez niego Polska, lecz i Rosya odetchnęła. Syn natychmiast po wstąpieniu na tron, wydał manifest, pełen poetycznych i serdecznych zwrotów o »szczęściu i pomyślności wszystkich poddanych«. Przez kilka tygodni panował istotnie «wiosenny powiew«. Ośmnastego grudnia, w dzień imienin Mikołaja II, po dymisyi Hurki, Warszawa uroczyście się uiluminowała.

W ciągu tych kilku tygodni snuto nadzieje, niezbyt daleko zresztą sięgające, marzono o tolerancyi religijnej, o skromnym samorządzie, o uczciwym wykładzie języka polskiego w szkołach, o okiełznaniu samowoli administracyjnej, o zwolnieniu pęt, krępujących najskromniejszą działalność, nietylko społeczną, lecz i filantropijną. Pod względem psychologicznym była to chwila dla młodego władcy bardzo szczęśliwa. Człowiek nie może żyć wyłącznie niewiarą i pogardą, nienawiścią i sceptycyzmem; jego serce wymaga jeszcze ufności, pogody i szczerości. Ufano więc, chciano bądź co bądź ufać młodzieńcowi na tronie, pomimo wskazówki okrutnego doświadczenia, że żaden car rosyjski nie zasługuje na zaufanie Po-

laków. Panowanie jego ojca było jednostajnie ponure, czarne chmury szczelnie zalegały widnokrąg i reakcya przyrodzona wytworzyć musiała uczucie w postaci nadziei. Stało się to, co się dzieje w naturze. Podczas długich jesiennych deszczów w górach, lub też na brzegach mórz północnych, bezustanny widok posępnego nieba, ostre wiatry i ciemne barwy, tak przenikającym duszę smutkiem napełniają, tak gryzący na dnie wytwarzają osad, że z radością witamy każdy jaśniejszy krąg na niebie, a znikomy promień słońca ogarnia nasze istnienia dobroczynną sympatyą.

To nam łatwo tłomaczy usposobienie Polaków w pierwszych tygodniach panowania Mikołaja II-go; to nam jeszcze po części tłomaczy entuzyastyczne przyjęcie jego w Warszawie 31-go sierpnia 1897 r. jakkolwiek było długo przygotowywane.

Pierwszy okres romansu między Warszawą a carem nie trwał jednak długo. (Później w r. 1897 romans zawiązał się na nowo, przy zręcznem pośrednictwie ks. Imeretyńskiego). W ostatnich dniach grudnia 1894 r. ukazał się reskrypt do Hurki, z bombastycznym cynizmem napisany, wynoszący jego zasługi dla »utrwalenia sprawy rosyjskiej w kraju Nadwiślańskim«, obraźliwy dla nas, trywialny i pospolity. Pękły pierwsze ogniwa sympatyi między młodym władcą a narodem.

Cóż się tymczasem działo w Rosyi?

I tam, pomimo wiarogodniejsze informacye z życia dworskiego, legenda otoczyć zdołała aureolą pierwsze kroki Mikołaja. Z intryg pałacowych, rozwijających się w Liwadyi na tle śmiertelnej choroby

Aleksandra III-go, osobistość następcy tronu znów wychodziła dodatnio, niemal poetycznie. Po powrocie do Petersburga i złożeniu w soborze zwłok »ubóstwianego rodzica« car wyszedł kilkakrotnie pieszo na ulicę z pałacu Zimowego, sam bez świty, dopóki nie spostrzegł tego Wahl i dalszym wycieczkom nie przeszkodził. Większe i mniejsze rzeczy sprzyjały początkom nowego panowania.

Rosya wówczas, akurat przed jedenastu laty, oczekiwała z otuchą choćby skromnej zmiany w ustroju państwa; spodziewała się, że inicyatywa ziemska przychylnie będzie przyjętą. Groźny wewnętrzny stan państwa nie pozostawiał bowiem i wtedy dla umysłów bystrzejszych i poważniejszych żadnej wątpliwości.

Rzućmy okiem wstecz.

Tak zwane »wielkie reformy« Aleksandra II-go z lat 1861—1864, jak zniesienie poddaństwa włościan, zaprowadzenie samorządu ziemskiego i miejskiego, sądu nowożytnego, sądów przysięgłych i pewnej swobody prasy, wołały od dawna o wykończenie, o uwieńczenie. Takiem uwieńczeniem mogło być tylko przekształcenie ustroju absolutnego na praworządny, czyli konstytucyjno-reprezentacyjny.

Groźny ruch rewolucyjny z ostatnich lat panowania Aleksandra II-go (1878—1881 r.) obnażył złowrogą chorobą wewnątrz organizmu społecznego, która dziś oto z przerażającą na jaw występuje szybkością. Ówczesny generał-gubernator warszawski Albiedyński w poufnych rozmowach wyrażał się: »z nihilistami nie damy sobie rady». Działali oni zaprawdę gorączkowo, z budzącą podziw energią, robili pod-

kopy pod pałacami carskiemi, pod nasypami kolei żelaznych, rzucali bomby na ulicach, zabijali dygnitarzy państwowych, zwłaszcza żandarmów, dopóki nie dosięgli cara.

Aleksander II, ostatni z samowładców rosyjskich, obdarzony umysłem do przenikania spraw państwa, pojął niebezpieczeństwo i widząc trudność wytępienia pierwiastków rewolucyjnych, zdecydował się na częściowe przeobrażenie Rosyi. Powołał w tym celu jednego ze zdolniejszych generałów i administratorów Loris-Melikowa, na ministra spraw wewnętrznych, w szczególne zaopatrzonego pełnomocnictwa, Loris Melikow, którego czternastomiesięczne rządy nazywano »dyktaturą serca«, ułożył projekt powołania przedstawicieli społeczeństwa do współpracownictwa w prawodawstwie. Przedstawiciele ci tworzyć mieli komisyę doradczą przy Radzie państwa. Fatum i ludzie chcieli, że jeden z większych reformatorów Rosyi miał zginąć w dzień, kiedy zamierzał podpisać nowe prawo, rozerwany bombą Hryniewieckiego na brzegu kanału Katarzyny.

Aleksander III wstąpił na tron 14 marca 1881 roku. Z początku miał być wiernym zamiarom ojca, stąd kilkotygodniowe trwało wahanie, Loris-Melikow przygotował już manifest »Konstytucyjny«. Wielu ministrów i dygnitarzy podzielało najściślej jego program, między innymi Milutin, minister wojny, Abaza, minister finansów i inni. Loris i Milutin zostali do końca życia wierni przekonaniu, że była to wielka chwila do wprowadzenia państwa na drogi regularnego i prawnego rozwoju; sztuka zaś życia i sztuka rządzenia polega na chwytaniu chwil stosownych, na zrywaniu owoców dojrzałych.

Wtedy według nich, ocalić można było państwo od przyszłej anarchii, od strasznej waśni społecznej, od głodu, nieładu i rozkładu.

Sądzono było inaczej. Nie darmo czyhał duch monomanii kancelaryjnej, nienawiści plemiennej i nienawiści Polski, okrucieństwa starej Moskwy i chłodnej zaciętości Petersburga, bizantyńskiego nacyonalizmu i prawosławia świątobliwego synodu, nareszcie t. zw. historycznej idei rosyjskiej, która już wówczas była fikcyą — mianowicie samowładztwa. Duch ten głównie panował w redakcyi Katkowa i gabinecie Pobiedonoscewa. Obaj oni, fanatycznie nienawidzący życia i ciepła, swobody i rozwoju, wzięli się zgodnie za ręce celem obalenia Młodej Rosyi, celem utrwalenia na cały znów okres północnej inkwizycyi i politycznej tyranii.

Katkow był zresztą karjerowiczem, całkowicie nie posiadającym zmysłu moralnego, który przerzucił się nagle w roku szcześćdziesiątym trzecim, pod wpływem naszego powstania, z obozu liberalnego do ultramoskiewskiego. Wczorajszy wolnomyśliciel, sławiący instytucye Anglii, dziś został bałwochwalcą samowładnej biurokracyi.

Pobiedonoscew, moralny rządca Rosyi w ostatnich latach dwudziestu pięciu, ustąpił ze sceny razem z »konstytucyą« 30 października. Indywiduum ciekawe! W »Zbiorniku Moskiewskim« (»Moskowskij Sbornik«) wyraził on z niezwykłą jasnością i konsekwencyą, odrębne zasady moralne i państwowe Rosyi, określił poglądy na prawo, cerkiew prawosławną, oświatę narodową i sąd przysięgłych, władzę, demokracyę i życie społeczne. Jest on zasadniczym, spokojnym

i chłodnym, lecz nieubłaganym przeciwnikiem pojęć, instytucyi i prądów Europy zachodniej, z jej sceptycyzmem religijnym, zaćmionym urokiem władzy, głosowaniem powszechnem, opinią publiczną, szkołami filozoficznemi i artystycznemi. Przeciwstawia im jedność, ciągłość i siłę nieograniczonej władzy państwowej, zwierzchnictwo cerkwi, hierarchię i kontrolę rządu nad kapryśną i niestałą opinią.

Inkwizytor północny w każdym calu, Pobiedonoscew połączył w sobie ducha Moskwy z czasów Iwana Groźnego i Petersburga Piotra I. Państwowość rosyjska znalazła w nim doskonałe wcielenie. Nie pojmie jej ten, kto nie przeniknie Pobiedonoscewa.

Tak więc, śmierć Aleksandra II spowodowała stłumienie na czas dłuższy prądów wolności i samorządu; manifestowi Melikowa, Pobiedonoscew przeciwstawił swój manifest, określający zasady polityczne nowego cara, których ten się trzymał z całym uporem i konsekwencyą ciasnego umysłu przez trzynastoletnie panowanie, hasło Katkowa: »rząd powraca« zwyciężyło, marzenie o swobodzie i samorządzie zniknęły na długo ze sceny państwa.

Panowanie Aleksandra III-go, wielkiego »twórcy pokoju«, zwrócić powinno na siebie uwagę każdego poważnego dziejopisarza i męża stanu, każdego moralisty i myśliciela. Okazało się, że rzeczy z pozoru niemożliwe stały się możliwemi, tępa i ciasna wola (Rosyanie nazywali Aleksandra III-go; »tup, głup i upriam«) nietylko wstrzymała przyrodzony rozwój społeczeństw na szóstej części kuli ziemskiej, ale zaimponowała całej Europie i całemu światu, olśniła ich kłamanej potęgi blaskiem. Depcząc bezwzględnie

u siebie każdy poryw ku wolności, prawdzie, bratać się umiała jednocześnie z republikanizmem nadsekwańskim, przykuła Francyę do tryumfalnego swego rydwanu, sprowadziła miliardy franków do Rosyi.

Jakkolwiek potworne to zjawisko całym ciężarem przygniotło główną część Polski, zaćmiło w niej światło i odroczyło godzinę wyzwolenia, to jednak nie tylko Polska ubolewać nad niem i rozważać je musi. Wykazuje ono, że siły brutalnej lub fikcyi, w oczach zbałamuconego świata za siłę uchodzącej, nie złamały ani czynniki rozwoju, ani opinia publiczna; opinia europejska w naszej epoce apoteozowała znów szczególnie siłę brutalną. Ze słynnego postępu ludzkości, zadrwił sobie szyderczo Aleksander III ci i podobnie, jak Filip II gi hiszpański (ten przynajmniej wierzył), spełnił swą rolę z niezachwianą powagą do końca.

Jedni z Rosyan mówili, że Rosya, pozwalając carowi na zawrócenie wstecz wozu dziejowego, na kolejne niszczenie instytucyi poprzednika, dawała tym sposobem zadość uczynienie idei monarchicznej, strasznie obrażonej przez męczeńską śmierć »cara oswobodziciela«, inni, że duch narodu wziął górę nad obcemi pierwiastkami zachodnio-europejskiemi, które mu »garstka pozbawionych gruntu liberałów« najniepotrzebniej zaszczepić usiłowała; trzeci nareszcie usiłowali wstrzymać pęd tej druzgocącej machiny, przewidywali wszystkie nieszczęścia, jakie spadną wcześniej lub później na ich ojczyznę — tego spisku przeciwko prawdzie i moralności, przeciwko przyrodzonemu tokowi rzeczy i los tych był najsmutniejszy.

Dokonali życia albo na szubienicy, albo na wygnaniu, albo w rozpaczy.

Niebawem po wstąpieniu na tron »twórcy pokoju« popadli w niełaskę wszyscy, którzy talentem i rozumem, odwagą cywilną i walecznością zapisali się w kronikach przeszłego panowania.

Zarówno Loris-Melikow i Milutyn, Tołstoj i Czyczeryn, nawet chwała armii rosyjskiej z kampanii tureckiej Skobelew, ministrowie, generałowie i profesorowie, hołdujący duchowi zachodniej Europy, lub o hołd taki posądzani, znikają szybko z armii, z katedry, ze wszystkich stanowisk państwowych.

Zdemoralizowana biurokracya pod firmą tradycyjnego samowładztwa, wykazała ponownie, jak i za Mikołaja I, jak i za kampanii krymskiej, całą nieudolność funkcyi w krytycznych momentach. Z roku 1891 na 92 środkowe gubernie państwa nawiedził straszny głód, który się najwięcej przyczynił i przyczyniać będzie do obalenia caratu, podobnie jak chroniczny głód przedewszystkiem podkopał starą monarchię francuską. Sto pięćdziesiąt miljonów rubli, które skarb wyasygnował, utonęły niemal bez śladu, nie podoławszy klęsce; na stacyach kolei stały wagony ze zbożem, gdy lud umierał z głodu; intendentura, jak zawsze, bogaciła się, a tyfus, szkorbut i szkarlatyna sprzątały tysiące ofiar. Jednocześnie najpilniej strzeżono, żeby samodzielność społeczna nie zaradziła klęsce i usuwano z okolic, nieszczęściem dotkniętych, jednostki energiczniejsze, organizujące samopomoc.

Była to epoka posępnej i głuchej nocy, którą świat, co »lubi być okłamywanym«, brał zdaleka za potężną budowę granitową; rozbić się o nią miały

wszelkie nieprzyjazne usiłowania. Nie brakowało wprawdzie przestróg i obaw, przewidujących niebezpieczeństwo, przepowiadano, że budowa, wznoszona z kłamstwa i nędzy, z zepsucia rządzonych, ze sprzeciwiania się przyrodzonemu biegowi rzeczy, musi się skruszyć i rozsypać pod działaniem pierwiastków destrukcyjnych; wskazywano na chwiejące się kolumny, na sztuczne sklepienie.

Któż jednak, olśniony pozorami siły, biorąc brutalność za moc istotną, słuchać chce rzeczników sumienia. Nie brakuje ich nigdy narodom zaślepionym. Opatrzność, jakby dla ocalenia godności rodzaju naszego, zsyła duchy natchnione i obdarzone szczególnem poczuciem rzeczywistości, których głos rzetelny przebić usiłuje oponę kłamstwa.

Człowiek, żyjący jak zwierzę, tylko chwilą bieżącą, bez pojęcia przyszłości i przeszłości, zamyka uszy na głos tych piastunów prawdy, lub szydzi z nich cynicznie, boć łatwiej mu wierzyć w rzeczy dotykalne, niż w rzeczy przewidywane.

Polska miała Modrzewskiego i Skargę, miała Staszica i Kołłątaja, Lelewela i Mochnackiego, Szczepanowskiego i Wyspiańskiego, którzy w rozmaitych okresach czasu, wtedy, kiedy była Rzeczpospolita i wtedy, kiedy chodziło o jej odzyskanie, i wtedy, kiedy chodziło o jej konstrukcyę idealną, — obdarzeni jasnowidzeniem, wzywali rodaków do czynów odwagi i rozumu, do wierności obowiązkowi, ostrzegali o niebezpieczeństwie, o grożącej katastrofie, jeżeli naród nie potrafi się poprawić z zadawnionych błędów, jeżeli nie wydobędzie z siebie tonu silnego i bohaterskiego, jeżeli idea całości nie zapanuje w nim

nad prywatą i głupotą, warcholstwem i samolubstwem.

Do współczesnych wołali oni napróżno lub prawie napróżno, dopiero następcy zrozumieli przeznaczenie tych umysłów natchnionych, które w panującym mroku spostrzegały światło.

Rosya jest najmłodszym wśród wielkich narodów Europy, właściwie nie jest jeszcze narodem, ma się nim stać, jeżeli przekleństwo złych czynów, jeżeli gromadzone przez wieki winy na to pozwolą, jeżeli pierwiastek harmonii i światła weźmie w niej górę nad dziedzicznym despotyzmem i nieodrodnym jego tworem, anarchią. Narodem zostać jej przeszkadzali chanowie i carowie, organizacya mongolska i biurokracya niemiecka, klimat i przestrzenie, bizantynizm i prawosławie, namiętność rabunku i niszczenia, brak poczucia godności osobistej i społecznej.

I dziś dopiero asystujemy przy wielkim akcie historycznym, przy akcie porodu narodowości rosyjskiej. Narodzin jeszcze niema, odbywa się poród bolesny, groźny l dla matki i dla dziecka. Dopóki nie skona stara Rosya, dopóty się nie narodzi nowa. Akt to wielki, jeden z ciekawszych, jakie się odbywały w dziejach ludzkości i bardzo wiele od niego zależy.

I Rosya miała, od niedawna wprawdzie, bo dopiero od dziewiętnastego wieku, tych rzeczników prawdy i bohaterów myśli, pragnących, aby została narodem. Nietylko pragnęli, umieli żyć i umierać dla swego przekonania, dla konstrukcyi idealnej, zanim się stanie realną. Za panowania Aleksandra III-go, które tak zaimponowało Europie i wpoiło jej złudzenie żelaznej potęgi rosyjskiej, ci rzecznicy, nieliczni,

wprawdzie, ale wierni sobie, oparli się powszechnemu niemal złudzeniu. Rozmaitemi szli drogami, każdy z nich inne wskazywał cele, karmionemu fałszem i hańbą społeczeństwu jeden głosił rozpaczliwą negacyę, jaką tylko rosyjska być potrafi; drugi usiłował wytworzyć sankcyę moralną, na którą tak brak materyału w jego ojczyźnie, lecz i jeden, i drugi, i trzeci obnażali strupieszały organizm rządu, prowawadzącego Rosyę do upadku, poniżenia i ruiny.

Po trzynastoletniem panowaniu umiera Aleksander III-ci.

Widzieliśmy, że pierwszym chwilom i pierwszym krokom Mikołaja II-go towarzyszyła powszechna niemal sympatya. Potrzeba zmiany była tak silną, że w samem życzeniu niektórzy już upatrywali urzeczywistnienie. Mikołaj znalazł przy tem herolda mniemanych swoich dobrych zamiarów, łagodności i humanizmu, jakie mu z początku przypisywano, w osobie poety i publicysty, pół azyaty i pół mistyka, marzącego o władzy białego cara nad wszystkiemi ludami Azyi — w osobie ks. Espera Uchtomskiego. Natura to niezawodnie szczera, szlachetniejsza, mająca odwagę własnych przekonań, religijna. Uchtomski głosił w swoim organie, (»Petersburskija Wiedomosti«) o wielkodusznych zaletach młodego władcy, połączonego najserdeczniejszemi węzłami z wiernym swoim ludem. Przełamać tylko trzeba upór biurokracyi, która stanęła murem między ludem a władcą i życie rosyjskie pójdzie po dobrych torach.

Ta sielanka północna przerwaną jednak została niebawem i to bardzo szorstko. Pamiętna scena odbyła się w Pałacu Zimowym (styczeń r. 1895). Car

przyjmował jedną z licznych deputacyi, składającą mu życzenia z powodu wstąpienia na tron. Była to deputacya ziemska, wśród niej zaś przedstawiciele Tweru, tej twierdzy, a raczej zarodka swobód rosyjskich. Twerczanie w »najpoddańszym« adresie, którego autorem był mianowicie Rodiczew, składając życzenia carowi, wyrażali prośbę i nadzieję, że on, rozpatrzywszy dojrzałe potrzeby państwa, da wspaniałomyślnie narodowi pewne atrybucye prawodawcze, »dopuści« przedstawicieli ludności do udziału w pracach zarządu wewnętrznego, jak opiewała zapiska.

Scenę ułożono z góry, asystował jej Nestor biurokracyi rosyjskiej, Pobiedonoscew, obie carowe, minister spraw wewnętrznych, cały dwór i świta. Mikołaj wyszedł do deputacyi, czerwony od złości, zaperzony; nakręcono go odpowiednio. Nie przemawiał, lecz krzyczał. Nie umiał zachować godności, rzucał się i pienił.

»Niektórzy przedstawiciele ziemstw wystąpili w adresie z bezsensownemi mrzonkami o dopuszczeniu reprezentantów ludności do prac zarządu wewnętrznego. Oświadczam, że podstaw samowładztwa, zarówno gorliwie strzedz będę, jak ich strzegł mój ojciec i t. d.«

Carowa Aleksandra Teodorówna, nie umiejąca wówczas po rosyjsku, zapytała jednej z towarzyszek, co jej małżonek tak gniewnie wykłada deputacyi? Mówi im, że są idyoci — była odpowiedź.

Na dworze bawiono się tą sceną, opowiadano o niej bez końca, wyśmiewano ziemców. Zresztą połowa deputacyi przyjęła przemowę cara tradycyjnem »hura!«

I ta chwila znów wytknęła drogi panowaniu Mikołaja, zdecydowała o dziesięcioletniej, niezmiernie ważnej dla Rosyi epoce, podobnie jak manifest Aleksandra III, po wstąpieniu na tron, wytknął drogę reakcyi. Różnica jednak między pierwszym a drugim okresem była za wielką; to, co uszło bezkarnie ojcu Mikołaja, ujść nie mogło jemu samemu. Ostatnie panowanie stało się karykaturą poprzedniego.

Aleksandrowi III chciała dać Rosya, jak tłómaczono, zadośćuczynienie za śmierć ojca, za obrazę zasady monarchicznej i złożyła na nowo wszystkie dążenia swoje u stóp samowładztwa. Ten car, uparty i tępy, miał zresztą plastyczną charakterystykę, wolę i konsekwencyę. Wyraził dobitnie namiętność epoki, nacyonalizm. Prześladował przedewszystkiem Polaków, ale wziął za cugle i Niemców nadbaltyckich, ograniczył ich nadzwyczajne przywileje, ich korporacye szlacheckie i mieszczańskie, zniszczył uniwersytet w Dorpacie, rozbił samorząd.

Wilhelm II, podczas wizyty w Rewlu, gnieździe niemczyzny, asystować musiał przy święceniu fundamentów cerkwi prawosławnej. To okiełznanie Niemców, »najbliższych kuzynów« dynastyi Gottorspskiej, jak ich nazywają Rosyanie, — imponowało światu, świadczyło w Aleksandrze III o odwadze własnych opinii. To był prawdziwy Rosyanin, Moskal z ducha, krążący z nieubłaganą konsekwencyą po prostej linii. Miał odrobinę godności: kiedy mu napomykano o zamachu na konstytucyę finlandzką, odrzekł: »to byłoby nieuczciwie«. Niemcy liczyli się z nim bardzo poważnie, Bismark składał mu hołdy.

Pod względem woli i charakteru, Mikołaj II

jest całkowitą ojca swego antytezą. Słaby i obłudny, okrutny i bojaźliwy na przemian, uczynił swoje panowanie tragikomedyą, pozwolił faworytom i złodziejom grosza publicznego doprowadzić państwo do upadku. Jedenastoletnie jego panowanie urągało logice i etyce, rozumowi stanu i rozsądkowi. Od owej chwili w Pałacu Zimowym, kiedy po grubiańsku obszedł się z deputacyą ziemską, aż do trzydziestego października r. b., kiedy zniesławiony i upokorzony, pod fizycznym przymusem podpisał manifest konstytucyjny, patrzyliśmy na najpotworniejszy stosunek rządzących do rządzonych, na lekkomyślne igranie z ogniem na drwiny ze wszystkiego, co jest drogiem człowiekowi, społeczeństwu i narodowi, na szpetne i bezmyślne okrucieństwa.

Nigdy jeszcze zwyrodnienie umysłowe i moralne tak szerokich nie zatoczyło kręgów, nie przeniknęło tak głęboko organizacyi państwowej, jak w Rosyi obecnej. Cezar Borgia był zbrodniarzem, ale rozumnym, przewidującym, dbałym o dobro poddanych władcą. Państwowi przestępcy rosyjscy z epoki Mikołaja II są przestępcami, dbałymi tylko o siebie, bez trwalszego nawet instynktu zachowawczego; oni postępują, jak owo zwierzę w bajce Kryłowa, przegryzające korzenie dębu, którego żołędziami się karmi. Podobnie, jak ono, nie podnosili głów do góry, nie widzieli ani nieba, ani widnokręgu. Nie spostrzegali sprawy agrarnej, grożącej już to strasznym buntem ludu, już chronicznem przymieraniem z głodu; nie spostrzegali robotnika rosyjskiego, wyzyskiwanego i ciemnego, rzuconego na łup wszystkich podszeptów, nie posiadającego ani związków zawodowych, ani kas

pomocy, ani ubezpieczenia na starość, ani oświaty; nie spostrzegali ziemskiej i zawodowej inteligencyi, odsuniętej od spraw politycznych, upokorzonej i ściganej, która poczęła wiązać się powoli w organizacye, dopóki nie zagroziła samodzierżawiu; nie spostrzegali sekciarstwa religijnego, które na tle wyzysku i bezduszności cerkwi panującej, rozmnożyło się do nieznanych nigdzie rozmiarów, nie spostrzegali nareszcie anarchizmu, z głównym rzecznikiem, genialnym Tołstojem na czele, w którym wiekowe niezadowolenie duszy rosyjskiej, najdziwniejszy wyraz znalazło, z jej nienawiścią do władzy tyranizującej, do kościoła formalistycznego i ciemnego, do życia zmysłowego i pijackiego, do występku naokół tryumfującego, do władzy, która wcieliła w niespotkanym nigdzie stopniu chciwość, bezmyślność i barbarzyństwo, do wszystkich życia warunków. »W Rosyi jest dobrze tylko zbrodniarzom« (Tołstoj). I ten wielki apostoł bierności, negacyi i miłosierdzia, uzbroić zdołał przeciwko państwu pod koniec XIX stulecia wszystkich: chłopów i właścicieli, kobiety i młodzież, inteligencyę świecką i zakonników, wniósł niepokój do każdej duszy, trwogę do każdego sumienia, rozdwojenie do każdego umysłu.

Zaklęta jego talentem, z łez, krzywdy i krwi powstała budowa, wydawać poczęła jęki i zgrzyty, upiory wyszły z grobów, poruszyło się mrowisko ludzkie od Białego do Czarnego morza; jedni wołać poczęli o chleb, drudzy o światło, ci o zadośćuczynienie, tamci o pomstę. Żydzi i Tatarzy, Rusini i Litwini, Polacy i Finlandczycy, Gruzini i Ormianie, Wielkorosyanie i Sybiracy utworzyli pomieszany, nie-

zestrojony i straszny chór, domagający się prawa, zwrotu skradzionej własności, rękojmi na przyszłość. Przeciwko nim wszystkim, ludzie, władzę dzierżący, co niczego należycie spostrzegać nie umieli, posyłali tylko żołnierzy, posłusznych i dzikich, szerzących mord i łupież. Zabrakło im już całkowicie poczucia wojskowego honoru. Armia, która najsromotniej przegrała wojnę, nie wygrawszy jednej bitwy, znęcała się za klęski, poniesione w boju, na ludzie bezbronnym, na przechodniach, na kobietach i dzieciach.

Okropny jest widok konania starej Rosyi. W Rzymie, w dni upadku »bogi i ludzie szaleli«, ale pogański świat miał filozofów, stoików, umiejących z dostojnością umierać, mężne, choć rozprzężone legiony zostawiał temu nowemu światu, który rodził się w katakumbach, instytucye swojej cywilizacyi, wyobrażenia swego umysłu, systemy prawne i polityczne. Stara Rosya nic nie zostawia światu, oprócz zgrozy i wstydu. Daremnie pytasz przeznaczenia, po co przyszła, czego chciała od ludzkości, jaki jest po niej spadek? Gdyby na narody i państwo patrzeć tylko z zoologicznego stosunku, to i zoologia mówi o doskonaleniu się typów i gatunków, o kształceniu się ustrojów wyższych, które wyszły z niższych. Tutaj stało się na odwrót. Ustrój niższy pożerał ustroje wyższe. Moskwa pożarła Polskę, Litwę, Ruś, Tatarów krymskich, Kozaków z nad Dniepru, Donu i Kubania, ludy Kaukazu. Częścią je pożarła, częścią im odebrała i zniszczyła rzeczy najdroższe narodowi: dzielność, wiarę, uczucia wyższego szeregu, swoiste pojmowanie indywiduum i wolności, cywilizacyi i religii, społeczeństwa i jego przeznaczeń. To nie trage-

dya. Tragedya jest najwyższem napięciem bólu i rozkoszy, tragedya jest wcieleniem widzeń ducha, tragizm jest wierzchołkiem umysłu. Tragedya—to prawda i prostota, wzniosłość i bohaterstwo, natchnienie i wola. Pojmować życie tragicznie, to walczyć z przeznaczeniem, uzupełniać przeznaczenie, wznosić się ponad nie, to posiadać hart, siłę i przenikliwość, to podnosić coraz wyżej godność własną i godność innych, ażeby ich wszystkich uczynić uczestnikami tragedyi, uczyć patrzeć z dumą i spokojem w oblicze losu.

Na obliczu starej Rosyi niemasz ani jednego klasycznego, ani jednego tragicznego rysu. Spychała ludy, nas przedewszystkiem, na coraz niższy szczebel w hierarchii powszechnej, szczepiła gorszy obyczaj, dopóki nie przyszedł całkowity brak obyczaju, niszczyła z zaciekłością tradycyę bohaterską i obywatelską, nienawidziła przeszłość, nienawidziła pojęcie nowożytne. Przyszła do całkowitego zaprzeczenia w tym i tamtym kierunku, sądząc, że martwy mechanizm państwa, że kat i żandarm obronić ją potrafią przed wdzierającemi się zewsząd falami świata współczesnego. Oślepła i ginie.

Sprobujmy odtworzyć sobie jeszcze chwilę przed ogłoszeniem konstytucyi, przed i w czasie wielkiego strejku październikowego. Co nas wonczas przenikało, jakie były nasze wrażenia i sądy.

Nad państwem rosyjskiem wznosi się łuna pożaru. Walą się z łoskotem wiązania jego odwiecznej budowy, przysypując swemi gruzami i obrońców i szturmujących do twierdzy. Krew zalewa zgliszcza, chaos obejmuje głowy mordujących się wzajemnie przeciwników. Jesteśmy świadkami istotnego pomie-

szania umysłów, stwierdza się znów przysłowie: »Kogo Bóg chce zgubić, temu rozum odbiera«.

Dotyczy to przedewszystkiem samowładcy rosyjskiego, jego ministrów, powierników i zauszników. Gdybyśmy w tej fatalnej chwili dziejowej, wyobrazili sobie na tronie rosyjskim prostego człowieka, który dotychczas uprawiał skromny swój kawałek roli, hodował owce i doglądał pasieki, któremu właśnie te naturalne czynności nie zamąciły rozsądku i sumienia, przeciwnie zaś, dały poczucie prawdy i rzeczywistości, to nawet nasz cichy pracownik, postawiony na czele północnego państwa, uniknąłby prawdopodobnie błędów, nie mówiąc już o występkach, jakie popełnia imperator rosyjski, lub jakie w jego popełniają imieniu.

Niezepsute bowiem sumienia i nieskrzywione umysły mają to bezpośrednie poczucie prawdy, słyszą w głębi serca ten zdrowy głos wewnętrzny, co nie zawodzi, a drogę wskazuje, co się okłamać i wywieść w pole nie pozwoli.

Widowisko rosyjskie, któremu się w zdumieniu świat dzisiejszy przygląda, jest gorszące, zarówno obraża uczucia moralne, jak i rozsądek. Miecz w ręku szalonego nie wymierzałby tak ślepych ciosów; obłąkany, któremu dano nieograniczoną władzę, nie mógłby szybciej pchać narodu i państwa do krwawej katastrofy, niż to czynili Mikołaj II, stryj jego Włodzimierz, Trepow, Bułygin, Pobiedonoscew i inni, wierni słudzy tronu, urzędowi obrońcy samowładztwa i prawosławia od grożącego im »buntu« i »przewrotu«.

Zważmy teraz krótko, na czem polegała istota rzeczy?

Samowładztwo rosyjskie strawiło się, przegryzła je rdza, poniżyła wojna, zhańbiła zbrodnia. Nie ma ono przed sobą żadnej przeszłości, nie ma najmniejszej pewności jutra. Brakuje mu woli, głowy i umiejętności, pozostała mu tylko ręka, skrwawiona codziennym mordem. Czy można sobie było wyobrazić, przy obecnej świadomości narodu rosyjskiego, że pozwoli on temu upiorowi ciemiężyć się i łupić dalej? że przyglądać się będzie obojętnie, jak rozkradną resztę jego przyszłości, podobnie jak rozkradli przeszłość, jak ta za potężną uchodząca Rosya zstąpi do poziomu Turcyi, Persyi i Chin? czy można sobie wystawić, że zgodzi się na przedłużenie upadlającej niewoli?

Tymczasem rozbite, odarte z treści i powagi samowładztwo, za jakąkolwiekbądź cenę żywot przedłużyć usiłowało. Rabuje więc i kłamie z jednej, zabija z drugiej strony. Odbiera jedną ręką to, — jak to już urzędownie przyznał Witte, co dało drugą. — Zwlekanie, odkładanie decyzyi z dnia na dzień jest charakterystyczną cechą upadających systemów i rządów; samowładztwo rosyjskie jest jeszcze po nad to cyniczne i tak ściśle zrośnięte z bezprawiem, jakby nie spostrzegało, że przeznaczenie zawiesiło nad niem swój wyrok nieodwołalny. Stąd widzieliśmy codzienne wyroki śmierci i egzekucye, stąd wybryki rozjuszonego żołdactwa i policyi, strzelanie do ludzi, jak do zajęcy w polu, nieznane pastwienie się nad więźniami politycznymi, przepełnione areszty i cytadele, systematyczne odsuwanie obywateli od pracy społecznej. Wielki strejk październikowy był też przedewszystkiem dziełem samego rządu. Mężem stanu jest przedewszystkiem ten, który ma poczucie rzeczywistości.

Otóż to poczucie mówiło każdemu, kto zdawał sobie sprawę z przebiegu rzeczy w Rosyi, że uniesiony wartkim potokiem namiętności, umysł rosyjski nie pozwoli się oszukać, że praw zasadniczych, czyli gwarancyi konstytucyjnych dobić się musi. O tem wątpić nie było wolno, nie wolno mu urągać.

Cóż na to rząd? Rząd od roku, od zjazdu listopadowego ziemców w Petersburgu, kłamał, zwlekał, groził, wydawał reskrypty, cyrkularze i manifesty, wzajemnie sobie przeczące, wprowadzał kolejno stan wojenny, organizował »czarne sotnie«, podburzał jedne klasy ludności i jedne narodowości przeciwko drugim, urządzał przejmujące zgrozą rzezie w Warszawie, Łodzi, Petersburgu, Baku, Tyflisie, Odesie. Pomimo wszystkich klęsk w Mandżuryi, liczył jeszcze na zwycięstwo. Mukden rozbić był powinien ostatnie złudzenia w tym względzie. Pogrom przecież był stanowczy, nie do naprawienia. Liczono jeszcze na flotę, na słynną drugą eskadrę Oceanu Wielkiego, którą prowadził Rożestwienskij. Nareszcie Cuszima położyła okropny kres ostatniej nadziei.

Przed Cuszimą, lista proskrypcyjna obejmowała sześć tysięcy osób, skazanych na uwięzienie lub wygnanie. Wyrwać chciano ze społeczeństwa wszystkich, odznaczających się odwagą cywilną i wykształceniem, duchem obywatelskim i gotowością do walki. Dla tego też z jednej i drugiej strony, w sferach rządowych i w sferach opozycyjnych z bijącem sercem oczekiwano walki.

W konstytucyjnych kołach mówiono wyraźnie: »Mamy przekonanie, że Togo nas nie zdradzi, nie wyda w ręce Trepowa i Bułygina«.

I Togo istotnie okazał się wielkim, wspaniałomyślnym rycerzem, jakichby daremnie dziś szukać w Europie. Ocalił pod Cuszimą wolność, może głowę rewolucyi rosyjskiej.

Car spuścił z tonu, przyjął deputacyę w Peterhofie. Nie myślcie jednak, ażeby w tej uroczystej chwili był szczery, ażeby żałował przeszłości i wzniósł się do rozumienia teraźniejszości. Bynajmniej. Uczestnicy deputacyi w Peterhofie tak określali w poufnych rozmowach wrażenie z audencyi:

»Mikołaj II przypominał wtedy człowieka, mającego nieopisany wstręt do wody, w której jednak zanurzyć się musi. Ukryć on nie umie, jaki gwałt sobie zadaje i wyskoczywszy, obciera się jaknajprędzej, nie chce już o tem mówić i wspominać. Car, zmieszany, upokorzony, obłudny, jak zawsze, wysłuchał mowy Trubeckiego, odpowiedział na nią, ale widzieliśmy wszyscy, jak ta audyencya go wiele kosztuje, jak mu jest przykrą. Widać było, że dążenia nasze są mu nawskroś obce, nie posiada całkiem zmysłu do ich odczuwania. Skręcił więc rozmowę na inny przedmiot i starał się o tem, co zaszło, jak najszybciej zapomnieć! Później, po zjeździe lipcowym ziemców w Moskwie, senator Postowskij, który przyjechał na śledztwo, wyrażał nam w imieniu monarchy zgorszenie, że po posłuchaniu z 19 czerwca nie zaprzestaliśmy agitacyi opozycyjnej, nie przerwaliśmy organizowania społeczeństwa do dalszej walki. Według biurokracyi petersburskiej, audyencya, na której cesarz przyrzekł zwołanie przedstawicieli narodu, powinna była położyć kres wszystkiemu. Odtąd — według niej — obowiązkiem naszym było tylko oczekiwać

spełnienia się łaski monarszej. Tego, że za nami stoi życie, które codziennie o nowe czyny woła, że jego rwący potok wszystkich nas unosi, tego biurokraci petersburscy wcale nie brali w rachubę«.

Oto, dosłownie powtórzone wrażenie i uwagi jednego z delegatów. I z nich widać niezgłębioną sprzeczność. To są nietylko walczący ze sobą zapaśnicy; są to ciała obce, do chemicznych połączeń nie zdolne. Powszechny strejk, rozpoczęty w Moskwie dwudziestego października i kolejno całe obejmujący państwo, był przedewszystkiem dziełem samego rządu, który z bezprzykładną ślepotą prowadzi państwo i narody do katastrofy. Trzeba było ślepoty do przypuszczenia, że Ustawa z 19 sierpnia zadowolni choćby najumiarkowańszy odłam opozycyi, że Duma poczytaną zostanie za istotną reformę. Kości rzucono i zaczęła się niebezpieczna gra. Rozjątrzenie wśród rewolucyonistow rosyjskich wzrastało z dniem każdym. Rząd zhańbiony, dynastya, za niemiecką oddawna w świadomych kołach poczytywana, jest przedmiotem szczególnej nienawiści od 22-go stycznia, od rzezi petersburskiej. Wykształceni i znający kraj swój Rosyanie, utrzymują, że gdyby się odwołano do głosowania nad formą rządu, większość oświadczylaby się za rzeczpospolitą. Rzeczpospolita rosyjska nie jest już dziś chimerą, wciągnąć ją musimy do rachunku prawdopodobieństwa.

Rosya, z nią zaś i nasza, tak strasznie skrzywdzona ojczyzna, płynie po rozhukanej fali. Każdy rząd rozumny, zmysłem samozachowawczym i politycznym obdarzony, byłby ratował jeszcze przed rokiem przynajmniej położenie i państwo, powołując

społeczeństwo do pracy prawodawczej, dając samorząd jednym, autonomię drugim prowincyom, ogłaszając nareszcie swobody konstytucyjne. Zdrowy rozum wskazywał oddawna środek ocalenia w skierowaniu nagromadzonej energii do pracy pozytywnej, w postawieniu na czele rządu ludzi z pośród narodu, obdarzonych jego zaufaniem i świadomością stanu rzeczy. Komedyę grano za długo. 30 października, kiedy strejk od tygodnia już unieruchomił wszystkie koleje, bankierzy zagraniczni odmówili zawarcia umowy o pożyczkę, tłum na ulicach Petersburga wznosił okrzyki przeciw samowładztwu, kiedy we wszystkich miastach ogromne mityngi wrzały i rozpalały namiętności do najwyższego stopnia, car pod naciskiem wypadków, wiedziony własnem bezpieczeństwem, podpisał manifest konstytucyjny.

»My, Mikołaj II, z łaski Bożej cesarz i samodzierżca Wszech-Rosyi, car Polski, w. książę Finlandyi i t. d. ogłaszamy wszystkim naszym poddanym co następuje:

Niepokoje i rozruchy w naszych stolicach i wielu innych miejscowościach naszego państwa, napełniają nasze serce wielkim i ciężkim bólem. Szczęście władcy rosyjskiego jest nierozdzielnie złączone ze szczęściem ludu, a cierpienie ludu jest cierpieniem władcy. Z obecnych ruchów może wyniknąć zachwianie się narodu, niebezpieczeństwo dla nienaruszalności i jedności naszego państwa. Ciążący na naszem monarszem posłannictwie doniosły obowiązek, skłania całą naszą usilność i władzę do przyśpieszenia końca tych, dla państwa tak niebezpiecznych niepokojów.

Rozkazując odnośnym władzom poczynienie kroków do usunięcia bezpośrednich objawów, niepokojów i rozruchów i do chronienia spokojnej ludności, dbałej o spełnianie w spokoju w swych obowiązków; aby skutecznie urzeczywistnić środki do uspokojenia publicznego życia, uznaliśmy za nieodzowne, nadać czynnościom najwyższych władz rządowych jednolity kierunek.

Nakładamy więc na nasz rząd obowiązek spełnienia następującej naszej niezmiennej woli:

I. Należy ludności dać niezachwiane podstawy praw obywatelskich, oparte na rzeczywistej nietykalności osoby, wolności wyznania i słowa, wolności stowarzyszeń i zgromadzeń.

II. Należy bez przerwania wyborów zarządzonych już poprzednio do Dumy państwowej, o ile szczupłość czasu zostającego do dyspozycyi do zwołania Dumy państwowej na to pozwoli, powołać do udziału w Dumie, wszystkie owe klasy ludności, które teraz od prawa wyborczego są zupełnie wykluczone, przyczem rozwinięcie zasady powszechnego prawa głosowania pozostawia się uregulowaniu przez nowe ciało ustawodawcze.

III. Należy wypowiedzieć jako nieodzowną zasadę, że żadna ustawa nie może otrzymać mocy, bez zgody Dumy państwowej i, że wybranym narodu należy zagwarantować możność rzeczywistego udziału w kontroli legalności działania naszych władz.

Zwracamy się do wszystkich wiernych synów ojczyzny, aby pomni swego obowiązku wobec ojczyzny przyczynili się do wstrzymania obecnych niesłychanych zaburzeń spokoju i wspólnie z nami użyli

wszystkich sił swoich dla przywrócenia spokoju i ładu w ojczyźnie.

Dan w Peterhofie 17/30 października 1905 roku 11-go roku naszych rządów.

Mikołaj«.

Akt ten jedni nazwać mogli wiekopomnym, drudzy poczytywali za nowy wybieg samowładztwa celem oszukania ludu i przecięcia strejku powszechnego, inni nareszcie — za ważny, ale bynajmniej nie rozstrzygający epizod w państwowym dramacie rosyjskim.

Przypatrzmy się więc jeszcze Rosyi z nowego stanowiska, jej czynnikom i obozom, ogarnijmy raz jeszcze okiem wypadki ostatniego roku, zobaczmy, jakie ma zadanie Witte, pierwszy prezes pierwszego »konstytucyjnego« gabinetu rosyjskiego?

Ani Witte, ani nikt inny nie podoła żądaniu, które przerasta siły i najbardziej utalentowanej jednostki. Człowiek nie podoła temu, co poplątały wieki. Nie potrzeba być obecnie w Petersburgu, ani w pałacu cara, ani w gabinecie pierwszego ministra, ażeby sobie z łatwością wyobrazić, co się tam dzieje, to zderzanie się sprzeczności, instynktów, egoizmów i interesów, nikczemności i nienawiści, obrażonej miłości własnej i upokorzonego despotyzmu.

Umysł ludzki rzadko posiada dar przepowiadadania, ma za to lub mieć powinien umiejętność przewidywania. Bez tej umiejętności nie potrafi ani rozważać rzeczy publicznej, ani, tembardziej, nią kierować. Jeżeli znając naturę gleby, średnią temperaturę i ilość opadów atmosferycznych danej okolicy, lub

kraju, przewidzieć możemy, jaki gatunek roślin, zbóż i nasion, rosnąć i dojrzewać tam może; to tak samo, znając choćby w przybliżeniu społeczny obyczaj narodu, jego wyobrażenia polityczne, stosunek sił względem siebie i względem państwa, znając to, co się nazywa stanem umysłów — przewidzieć możemy z nierówną wprawdzie ścisłością, ale z wielkiem prawdopodobieństwem, jakie czynniki brać tam będą górę, jakiemi torami potoczy się ewolucya wewnętrzna, przewidzieć możemy harmonię lub rozstrój i upadek.

Rosya oddawna z niepowściągnionym fatalizmem dążyła do przepaści, nad którą stanęła obecnie. Pochód ten trwał od wieków, jakkolwiek szczególnie się uwidocznił za dwóch ostatnich panowań, ponieważ wszystko odbywało się w niej wbrew przyrodzonemu porządkowi rzeczy; potworny wzrost organów państwa odbył się kosztem organów społecznych, które przyszły do atrofii. Despotyzm ze strychulcem niwelacyjnym w ręku, równał cywilizacye, narody, indywidua i warstwy i dziś upokorzony i rozbity, został na wydmie, na pogorzelisku historycznem z jedną tylko anarchią, wyjącą pieśń zagłady.

Najgroźniejszym faktem w przesileniu rosyjskiem jest brak korporacyi historycznych. Rosya nie posiada ani arystokracyi, obdarzonej rozumem państwowym, ani wykształconej politycznie demokracyi, ani solidarnej, mającej jasny i realny program partyi robotniczej, ani włościaństwa, któreby w kółkach i związkach rolniczych przeszło pierwszą szkołę społeczną. Grupy i zjazdy zawodowe, zaimprowizowane w ciągu ostatniego zaledwie roku, łączą wprawdzie

gorące uczucia zniesienia caratu, lecz zamało się one znają wzajemnie, na zbyt wielkich rozrzucone są przestrzeniach, za wielką posiadają wśród siebie różnicę temperamentów i interesów, ażeby pozostać mogły długo przy wspólnym mianowniku i wspólny wytworzyły program.

Hasło takie, jak »precz z samodzierżawiem«, wystarczy do skupienia się doraźnego, do powzięcia uchwały, nawet do manifestacyi ulicznej, lecz nie wystarczy do systematyczaego działania; wtedy potrzebnem jest doświadczenie, dyscyplina, wspólność przekonań i interesów.

Rewolucya rosyjska jest pospolitem ruszeniem, w którem każdy chwyta za broń, jaką ma pod ręką; jeden za rewolwer, drugi za bombę, trzeci za sztylet, czwarty za widły; z uczestnictwem kobiet, dzieci, uczniów gimnazyalnych i każdego, kto chce; jest nadzwyczajnem, bezprzykładnem zapewne pomieszaniem żywiołów europejskich i azyatyckich, społecznych i antyspołecznych. Jednocześnie, biurokracya, nie cofająca się przed żadną ostatecznością, gotowa wyciąć w pień wszystkich swoich przeciwników, pozwala na krwawą swawolę zbrodniarzy i policyi, organizuje »czarne sotnie«, pali miasta, morduje żydów i studentów, grozi całej warstwie inteligentnej.

Trudnoby chyba w przeszłości znaleźć przykład takiego widowiska. Rewolucyę francuską ożywiał zapał. Poprzedzona przez myślicielstwo XVII w. i filozofię natury, ze sztandarem powszechnej równości i powszechnego republikanizmu, posiadała w swoich ideach zasadniczych i sile politycznej zamiar i roz-

pęd do uczynienia naszego rodzaju jedną rodziną, wolną i szczęśliwą.

Zbrodnie jej były okrutne, ale i czyny ogromne. Rewolucya rosyjska rokuje przedewszystkiem długą, niszczącą i barbarzyńską walkę, z której oby nie pozostał kamień na kamieniu. Pochodzi to z charakteru i stosunku sił, które zawiodły tę złowrogą grę. Na czele rządu i na czele państwa ludzie moralnie tępi, głusi na wołanie czasu, zanurzeni całkiem w rutynie bezprawia, przegryzieni jadem gnuśności i bezmyślności, którzy zaciekle bronią nikczemnych swoich przywilejów; po drugiej stronie to pospolite ruszenie, o którem już mówiliśmy, złożone z pokrzywdzonych i pragnących odwetu, niezadowolonych i zrozpaczonych, niekiedy prawdziwych bohaterów, gotowych umrzeć za sprawę powszechną, to znów niebezpiecznych waryatów, w mniemaniu których rzeź i krew prowadzą do królestwa ogólnej pomyślności.

I w jednym i w drugim obozie, najdziwniejszy amalgamat skłonności i namiętności, mieszanina typów i popędów wielko rosyjskich, tatarskich, kozackich, polskich, żydowskich, zbieranina Azyi i Europy, pomnożone Królestwo twórcze Tołstoja i Dostojewskiego, takie wyścigi najdziwniejszej dyalektyki, że żadną miarą nie da sobie z niemi rady umysł, wychowany na jasnych kategoryach łacińskich.

Ani jednej też dotychczas konstytucyi na świecie tak nie przyjęto, jak konstytucyę Mikołaja II-go z d. 30 października 1905 r. Monarcha, jego narzędzia, armia i urzędnicy, duchowieństwo cerkwi panującej i część wiernego ludu, upostaciowana w »czar-

nych sotniach« i huliganach, okazali się nawzajem godnymi siebie. Możnaby nabrać pogardy dla natury ludzkiej, widząc, w jakich okolicznościach car daje swobody swemu ludowi.

Jaki był proces porodu »konstytucyi?«

W listopadzie 1904 r., w kilka tygodni po klęsce Laojańskiej i nad Szacho, zbiera się w Petersburgu pierwszy kongres ziemców. Nie używając w rezolucyi swojej wyrazu »konstytucya«, żąda on jej jednak w istocie, stanowczo i kategorycznie. Owczesny minister spraw wewnętrznych ks. Mirski, przedstawia rezolucyę carowi, który ją przyjmuje na pół z urąganiem, na pół z ironią. Na adresach niektórych ziemstw, car pisze adnotacyę, że są «zuchwałe i bez taktu«. Samodzierżawie, pomimo klęski ponoszone, pomimo niezadowolenie powszechne, nie myśli o ograniczeniu siebie i 25 grudnia b. r. wydaje ukaz obłudny i wykrętny, w którym stwierdza swoje nieprzeżyte »prawa«. 1-go stycznia 1905 r. słynny Stessel oddaje Port Artura Japończykom. Złowrogo zaczął się ten rok pamiętny i krwawy. Anarchia i wzburzenie rośnie w całem państwie. Niebawem zacznie się okres nieustających rzezi, które okrucieństwem przewyższą jeszcze dawniejsze, z czasów Plehwego.

Samowładztwo zwleka, kłamie, wykręca się, grozi. 22 stycznia Gapon na czele robotników, złożyć chce carowi petycyę, podyktowaną przez rozpacz mas. W odpowiedzi — rzeź bezbronnych, w tydzień potem rzeź warszawska. Narodowi nie dano nic.

Komedya trwa dalej. Komitet ministrów w myśl ukazu z 25 grudnia rozbiera jego punkty i ogłasza

swój dziennik z »najwyższem« zatwierdzeniem. Podlega kolejno »uchwałom« komitetu sprawa włościańska, szkolna, wyznaniowa, prasowa i t. p. Nikt, lub prawie nikt tego nie czyta, nikt się tem nie interesuje, bo najpierw nikt rządowi nie wierzy, każdy wie, że nawet względnie dobre »uchwały« wykonane nie będą; powtóre minął okres pół-środków i ćwierć-środków. Nie było nigdy na świecie rządu o takim braku znajomości ludzi i czasu, z taką tępą świadomością psychologiczną, jak obecny rząd rosyjski. Daremnie rzeczywistość wykłada mu codzień pod wszelkiemi postaciami prawdę, że tylko otwarta i konsekwentna polityka szerokich reform i trafnych środków, ocalić może państwo i Rosyę od przepaści i rozbicia, jeżeli wogóle nie jest na to zapóźno.

Cóż rząd czyni? Trzyma się oburącz zardzewiałej rutyny kłamstwa i wybiegu. Dopiero druzgocząca klęska, zadana przez Japończyków, lub zalew rewolucyi zmuszają go do kroku naprzód, po którym jutro znów się w tył cofnie.

Reskrypt do Bułygina z 4-go marca o powołaniu do pracy państwowej »ludzi wybranych, obdarzonych zaufaniem powszechnem« był następstwem klęski Mukdeńskiej i ukazał się natychmiast po depeszy Kuropatkina, zwiastującej odwrót w rozsypce. Na kilka godzin przed reskryptem, wyszedł inny akt, całkiem reakcyjny. Tak to potrzeba było ciosów, uderzeń kija i bata po nieczułym grzbiecie biurokracyi, ażeby ją przynaglić do czynu, do małego zadośćuczynienia.

I znów przerwa. Komisya Bułygina nie spieszy się bynajmniej ze słynnym swoim projektem; taje-

mnica kancelaryjna pokrywa bieg jej »prac». Anarchia obejmuje krwawym kręgiem coraz nowe prowincye, ruch agrarny wygania ze wsi właścicieli ziemskich, uciekających do miast i za granicę, systematycznie ponawiane strejki, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, rujnują na długo pracę przemysłową, tymczasem biurokracya z zaciśniętemi wściekłością zębami milczy, intryguje, podżega, zwleka. Jeszcze ma nadzieję, jeszcze liczy na traf. Mukden był ciosem strasznym, kompania bezpowrotnie przegraną, ale oto jeszcze płyną eskadry Rożestwieńskiego i Niebogatowa. O wyższości broni japońskiej nikt nie zwątpił od Wafangou i Laojanu, flota japońska jeszcze wcześniej dowiodła wyższości nad rosyjską, lecz w Petersburgu umysł ludzki innym, niż wszędzie, podlega prawom, inne z faktów wysnuwa wnioski. Tak słynny rozum państwowy rosyjski, który znajdował bałwochwalców w rozmaitych de Maistre'ach, który podziwiano za zbudowanie największej po Rzymianach potęgi, okazuje się dziś zgoła martwym i bezpłodnym. Zamiast aktów woli i świadomości, dokonywa tylko odruchów barbarzyńskich.

27-go maja Togo ciska grom w »drugą i trzecią eskadrę Oceanu Spokojnego«; w przeciągu kilku godzin Armada niknie po części z powierzchni wód, po części idzie do niewoli.

Przed bitwą, jak widzieliśmy, sporządzano listy proskrypcyjne, zawierające nazwiska rosyjskich działaczy i agitatorów opozycyi i rewolucyi; obecnie po bitwie, w upokorzeniu i obawie, Mikołaj przyjmuje na urzędowem posłuchaniu deputacyę ziemców w Peterhofie. Znów trzeba było silnego uderzenia, znów

pięści nad głową, ażeby biurokracya uczyniła ten krok naprzód. Ten sam car, pieniący się na tych samych ludzi przed dziesięciu laty za »bezsensowne marzenia«, wzywa ich teraz do porzucenia wątpliwości, obecnie on »sam pilnuje sprawy« przedstawicielstwa narodowego, nazywa deputatów swoimi współpracownikami.

I znów dwa miesiące od 19 czerwca do 19 sierpnia milczenia, zwlekania, ociągania się. W ciągu tego czasu Łódź i Odesa spławiły się we krwi zamordowanych kilku tysięcy ludzi, buntuje się flota Czarnomorska, wyprowadzeni z niecierpliwości nieludzkiem obchodzeniem się majtkowie »Potiemkina« zabijają swoich oficerów, powstaje również bunt w resztkach floty Baltyckiej, drobne, choć znaczące bunty w wojskach lądowych, odbywa się wielki zjazd ziemców w Moskwie, który ogłasza w gazetach projekt demokratycznej konstytucyi, odbywają się konferencye stronnictw polskich, małoruskich i finlandzkich z konstytucyonalistami rosyjskimi i następuje porozumienie co do zasad przyszłej autonomii polskiej. Tej robocie towarzyszy bezustanny akompaniament strzałów ulicznych do manifestantów, do przechodniów, kierowanych najdowolniej i życie ludzkie ceni się już za nic. Każdy może być zabity bezkarnie na ulicy, w domu, w mieście i na wsi, podczas podróży koleją w dzień i w nocy. Administracya, sądy, policya, zdemoralizowane na wskroś oddawna, spokrewnione z szajkami złodziejskiemi i szumowinami społecznemi, nie dają już teraz najmniejszej gwarancyi czci, życia, mienia. Czytywaliśmy dawniej ze zgrozą o okrucieństwach tureckich, o porywaniu podróżnych przez rozbójników

i o zatrzymywaniu ich aż do wypłaty wykupu, o napaściach w górach albańskich i czarnogórskich, a dziś widzimy, że w porównaniu z tem, co się dzieje na ulicach miast naszych, są to zaledwie awantury romantyczne, są to rzeczy z życia górali i koczowników, prowadzących jeszcze pierwotny tryb życia, zdala od wpływów cywilizacyi.

W takiej atmosferze, atmosferze powszechnej niewiary w rozum i uczciwość rządu, wśród zachowania się wszelkich czynników ładu i pracy, w tem bezkrólewiu, kiedy dawny system kona, zgrabiałemi rękoma trzymając berło władzy, nowy się zaś jeszcze nie narodził, przychodzi manifest 19 sierpnia, z ustawą Rady, czyli Dumy państwowej. W istocie, manifest ten nie był wart nawet wzruszenia, jakie pierwsza wieść o nim wywołała. Pogrzebały go nietylko wypadki z ostatnich dni października i wielki strejk, całe obejmujący państwo. W pierwszej zaraz chwili po przeczytaniu okazał się lichym fabrykatem kancelaryjnym, celem oszukania mniej świadomych grup ludności, martwym płodem biurokracyi, pozbawionej słuchu na głos epoki. Ustawa »przedstawicielstwa narodowego« nie dawała ani jednego zasadniczego prawa obywatelskiego.

Znów upłynęło dwa miesiące z górą, od 19-go sierpnia do 30-go października, znów nowy okres w szybko postępującym paroksyzmie rosyjskim, który, niekiedy, obawiam się nazywać rozwojem, ponieważ groźny towarzyszy mu rozkład.

Następuje, względnie do poniesionych klęsk, pomyślne zawarcie pokoju w Portsmouth; Japończycy zrzekają się kontrybucyi wojennej. Jaśnieje znów

zmienna gwiazda Wittego. Pokój na zewnątrz ani na chwilę jednak nie powstrzymał pożaru wewnętrznego. Wybucha on w tym okresie, ze szczególną siłą na Kaukazie, w Batum, w Baku, w Tyflisie, robotnicy niszczą przemysł naftowy, który dostarczał całej Rosyi światła i paliwa do maszyn, Tatarzy, podżegani przez władze, wycinają w pień Ormian, rzeź i zniszczenie znów nas przejmuje zgrozą, chociaż się już stało chlebem codziennym; te kraje w cudownej przyrodzie, zaklęte w kształty majestatycznej poezyi gór, zieją taką zbrodnią i gwałtem, jakich od roku 63-go nie było. Kaukaz i kraj zakaukaski, pobity pozornie, okuty w kajdany, rokuje Rosyi nadzwyczajne jeszcze niespodzianki. Już sama jego przyroda, zuchwała i granitowa, już te góry, śmiało wierzchołkami w niebo strzelające, budzą w człowieku uczucie niepodległości. Fanatyzm muzułmański jednych, tradycye państwowe drugich (Gruzini) dokonają reszty.

W tym czasie, w tym ostatnim okresie przedkonstytucyjnym rządy rosyjskie w Polsce i Warszawie są ostatnim stopniem rozprzężenia i bezmyślności, barbarzyństwa i złej woli.

Ostatnim generał-gubernatorem, posiadającym zdolności administracyjne i spostrzegawcze, oryentującym się w stosunkach Królestwa, był ks. Imeretyński. Po nim przyszedł tępy i zły Czertkow, złodziej, wstecznik i głupiec z instynktami zabójcy; po Czertkowie Maksymowicz bez inteligencyi, odwagi i charakteru, bez wszelkiej znajomości kraju; nareszcie Skałłon, zwyczajny dowódzca pułku, pozujący na wielkiego generała, pragnący błysnąć talentami

strategicznemi na powtarzanych bezustannie rewiach i paradach, bohaterstwa zaś swego dowieść — jak wszyscy, zresztą, obecni generałowie rosyjscy — mordowaniem bezbronnych tłumów na ulicach, zwłaszcza tłumów polskich. Jedyny rodzaj bohaterstwa, jaki im pozostawił marszałek Oyama!

Państwowy typ rosyjski nigdzie nie wykazał tak daleko sięgającego zwyrodnienia, jak w Polsce. W administracyi i sądownictwie, w wojsku i skarbowości, w nauczaniu, po coraz niższych spuszczając się szczeblach, rosyjska edukacya państwowa doszła do najnikczemniejszego i zbrodniczego kretynizmu. To jest ostatni kwiat na jej drzewie, ostatni wytwór jej ducha historycznego. Nie odrodzi się już, bo nie ma z czego się odradzać. Poprzecinawszy wszystkie nici z rozwojem społecznym, patrząc na środowisko, jako na materyał do eksploatacyi i nadużyć, zamknięta w kancelaryach, klubach i szynkach, zajęta pijaństwem, grą w karty i rozpustą, biurokracya rosyjska posiada w głowie i w sercu tylko zużyte i przetłuszczone tkanki, zwietrzałe pojęcia i mechaniczną rutynę. Potomni ze zdumieniem zapytywać będą, jakim sposobem utrzymała się tak długo przy sterze? Tylko dzięki ciemnocie Rosyi i bezmyślności Europy. Europa mieszczańska i giełdziarska, handlowa i militarna ubiedz się pozwoliła w zaszczycie zdemaskowania starej Rosyi. Czynu tego dokonać musiał naród z przeciwległego krańca świata.

My Polacy, posiadamy tę szczególną kwalifikacyę do roztrząsania procesu rosyjskiego, jednego z największych procesów dziejowych, jakie kiedykolwiek

lud wytoczył swemu rządowi, że biurokracyę rosyjską poznaliśmy, jeśli tak powiedzieć wolno, w jej liniach czystych, oderwaną od własnego tła społecznego. Ktoby zechciał sumienniejszego studyum nad jej właściwościami dokonać, temu nie wystarczyłaby Moskwa, Petersburg i Odesa, tenby w Warszawie spostrzegać powinien urzędników rosyjskich i czyny ich zapisywać. Tutaj dopiero charakterystyka tej biurokracyi w całej się okaże pełni, tutaj jej rysy odbić można.

Dla tego też, znając ostatni kwiat na drzewie biurokracyi, którym jest zbrodniczy kretynizm, rozumiemy nadzwyczajną trudność toczącego się procesu, rozumiemy nierozwiązalność zadania, jakie postawiła historya Rosyi dzisiejszej.

Wśród jej rozproszonych lub świeżo powstających formacyi politycznych, stałą organizacyę, organizacyę bojową posiada tylko biurokracya i socyaliści rewolucyjni. Między nimi przedewszystkiem odbędzie się walka, stanowiąca o pierwszej fazie, później dopiero przyjdzie spór o kształty konstytucyjne, o centralizm i autonomię. Biurokracya, jak widzimy, nie ogranicza się na tem, że faktycznie ma władzę w ręku, wojsko i policyę, opasując swoim łańcuchem całe państwo; widząc, że koniec jej panowania się zbliża, formuje jeszcze »czarne sotnie», czyli bandy złoczyńców, napadających na ludność i mordujących zwłaszcza klasy inteligentne. Ani jeden z rządów nowożytnych, które upadały, nie bronił swego panowania takimi środkami. Rzeź galicyjska, pomysł biurokracyi austryackiej, trwała krótko i była zaledwie epizodem w porównaniu z rzezią w Rosyi.

Socyaliści odpowiadają na »czarne sotnie »bombami, zabijaniem policyantów, urzędników i szpiegów, odpowiadają strejkami powszechnemi, które rozprzęgając do reszty ustrój państwowy, rujnują jednocześnie pracę przemysłową, zubożają kraje na rzecz zagranicy, popychają głodną bez zarobku ludność do czynów rozpaczy, zaprawiają ją do swawoli. Trudną zaistę Opatrzność wybrała drogę. Być może, że nie było innej, ale ta obiecuje mnożące się z każdym dniem zniszczenie. Jeżeli nauka i doświadczenie nie myli, to rewolucya rosyjska pożre sama siebie, spali się i zagrzebie pod własnemi gruzami. Pojęcie rosyjskiej walki rewolucyjnej wytwarzają dwa, jak widzimy, składniki: biurokracya, czynnik oporu i siła społeczna, czynnik zdobyczy. Znamy już jedną i drugą, znamy ich niepohamowaną namiętność do negacyi.

Zagadnienie rosyjskie jest dla tego tak złowrogie, tak bezprzykładne, że siły dodatnie i rozwojowe nikną niemal wobec sił burzących i niszczących. Z jednej strony biurokracya, całkiem niezdolna do zrozumienia sprawy społecznej, całkiem pozbawiona względu na interes państwa, nawet własnego instynktu zachowawczego; z drugiej strony siły skrajne, bez szkoły historycznej, opanowane przez najchaotyczniejszą dyalektykę, z nutą wschodniej rozpaczy w duszy, która jest najznamienniejszą cechą literatury rosyjskiej, z hasłem wschodniego komunizmu, znów sprzecznego i nieokreślonego.

W pośród nich grupy środkowe, konstytucyjne, marzące o wprowadzeniu swej ojczyzny na drogę rozwoju prawnego, ale z obawą przed ogromem zadania, przed pokonaniem dążeń, płynących z kilku

stref geograficznych i społecznych, których nie zadowoliłoby ani unarodowienie ziemi, ani oddanie w ręce robotników narzędzi pracy, ani głosowanie ze wszystkiemi przymiotnikami, ani najdemokratyczniejsza konstytucya. Te grupy konstytucyjne, posiadające zresztą wykształconych i utalentowanych przywódców, nie wierzą rządowi, nie wierzą dynastyi i są z niemi w otwartej nieprzyjaźni. Pozostają w doraźnych sojuszach z partyami skrajnemi, ale przelicytowane oddawna stracić mogą grunt pod nogami.

Nie umieją, nie mogą wyrwać władzy z rąk rządu, który pomimo konstytucyi 30-go października pozostał rządem despotycznym. Wstąpić do tego rządu, przyjąć tekę ministeryalną byłoby kompromitacyą, bo przy objęciu teki przez konstytucyonalistę rząd albo mu nie da rękojmi, albo co prawdopodobniejsza, że danych nie dotrzyma. Trwać więc trzeba w opozycyi, wisieć między niebem a ziemią, dopóki nie zbierze się Duma, mniemane p a n a c e u m na wszystkie trudności chwili, harmonia, w której utoną wszystkie sprzeczności. Duma! Oczywiście, że Duma według ustawy z 19-go sierpnia jest dawno pogrzebaną. Ta, która się zbierze — o ile to wogóle nastąpi, ze słuszniejszej ustawy wyborczej pochodzić będzie. Przypuszczenia jednak, że Izba rosyjska, ta pierworodna córa wolności północnej, potrafi zawładnąć sytuacyą, uspokoić wyjący orkan, nakazać sobie poszanowanie opinii, wydaje mi się nieuzasadnionem. Duma albo będzie bez znaczenia albo, co pewniejsza, stanie się nowym czynnikiem powszechnego zamętu. Nie będzie Konwentem francuskim, bo zabraknie jej stylu, patryotycznego ognia Żyrondystów, ponurej wymowy

Jakobinów, zwycięstwa generałów republikańskich nad wojskami pierwszej koalicyi, zabraknie jej entuzyazmu narodu wielkiego i rycerskiego.

Duma albo ujadać się będzie z biurokracyą, albo pchnięta przez żywioły skrajne, ogłosi rzeczpospolitą.

Największą przeszkodą w regulowaniu zagadnienia rosyjskiego jest zawsze zły, przewrotny i ograniczony rząd biurokracyi. Każdy inny na jego miejscu, przekonawszy się tak dowodnie, jak tylko przekonać się można o życzeniach i dążeniach narodu, o całkowitej destrukcyi dotychczasowego systemu i groźniejszej z każdą chwilą anarchii, o poglądach i tendencyach świata współczesnego, o bezużyteczności dalszego oporu, wprowadziłby w życie przyrzeczone uroczyście swobody konstytucyjne, szukałby oparcia na dojrzałych grupach rozwojowych i udzieliwszy odpowiedniej powagi przedstawicielstwu narodowemu, ująłby tem samem w karby biurokracyę, zajął pozytywną pracą umysł rosyjski, co jest wogóle najpilniejszem zadaniem chwili, pohamował rozliczne namiętności, skądkolwiek one pochodzą.

Ponieważ takiego rządu, takiego kierującego regulatora nie masz i nie może być wśród biurokracyi, ponieważ grupy konstytucyjne, zawieszone między niebem a ziemią, za małe w stosunku do ogółu ludności, nienawidzone przez urzędników i przelicytowane przez rewolucyę, również władzy prawdziwej, jak się zdaje, nie potrafią zdobyć; więc pozostaje to, cośmy już widzieli, to jest krwawe szamotanie się, martwej negacyi u góry z rozpaczliwą anarchią u dołu, dziś rzezie Trepowa, jutro wybiegi

Wittego, pojutrze strejk powszechny, bunt marynarzy, zabijanie żydów, podpalanie dworów wiejskich, i gmachów rządowych.

Pożar wszakże, naturalnym biegiem rzeczy, wzmagać się będzie, coraz szersze zataczając kręgi, niszcząc wiązania i waląc sklepienia. Przewidywać możemy i rozpad państwa i pronunciamienta wojskowe i interwencyę zagraniczną i komuny miejscowe, po nad to wszystkie formy anarchii wschodniej, o których świat jeszcze nie słyszał.

Konstytucya 30-go października, wymuszona, nie wykonana, świstek bez znaczenia na dziś, jutro już może nikomu nie wystarczać. Przez szczególną ironię losu, konstytucya ta przyszła na świat, pod panowaniem najgorszej, jaką wyobrazić sobie można, klasy rządzącej. I to jest także fatum rewolucyi rosyjskiej. Szlachta francuska z r. 1789, wykwintna, rycerska i wykształcona, wyrzekła się przywilejów feudalnych w jednym akcie wspaniałomyślności; czynownictwo rosyjskie tępe, chciwe i nieuczciwe, przyjęło konstytucyę wyciem wściekłości, podżeganiem do rzezi, mordem, na nieznaną uorganizowanym skalę.

VII.

Zawieszenie »konstytucyi» w Królestwie.

Rosyjskie oświadczenia urzędowe, (prawitielstwiennyja soobszczenija) posiadały zawsze tę właściwość, że w tonie kategorycznym i stanowczym, częstokroć brutalnym, przeczyły widocznej dla wszystkich prawdzie, rzucały niecne potwarze i bezecne rozsiewały kłamstwa. Biurokracya rosyjska wierzyła w urok swego słowa nietylko względem własnych poddanych, lecz i względem zagranicy. Można było wierzyć lub nie wierzyć jej oświadczeniom, ale trzeba było się z niemi liczyć, bo stały poza niemi miliony groźnych bagnetów, których się obawiano.

Przypomnijmy sobie komunikaty z czasów Aleksandra III, w kwestyach polityki zagranicznej lub wewnętrznej, lapidarne i groźne. Europa ich słuchała, czyniły wrażenie. I oto, przez reminiscencyę zapewne, »konstytucyjny« rząd Wittego tego samego używa środka, rzuca oskarżenie Polakom, że dążą do oderwania Królestwa od państwa, że przygotowali powstanie... i zawiesza »konstytucyę«. Efekt trwał

jednak krótko, powaga ministerstw petersburskich niesłychanie zmalała.

Komunikat urzędowy z 13-go listopada, zaprowadzający w całem Królestwie stan wojenny i grożący, że nie będzie nam udzielone żadne z »dobrodziejstw«, wynikających z manifestów 18-go sierpnia i 30-go października, dopóki w kraju nie powróci spokój, z treści swojej nie jest wcale strasznym. Komunikaty i manifesty, ukazy i rozkazy cara i rządu rosyjskiego po Laojanie i Mukdenie, przestały być straszne. Kuroki, Ojama i Togo odjęli im ostatecznie urok powagi i grozy. Dziś rząd rosyjski, czy mu udziela firmy Bułygin, czy Witte, strasznym wtedy jest tylko, kiedy włoży noże w ręce huliganów, zachęci do rabunków »czarne sotnie«, przebierze swoich policyantów i rzuca ich na studentów, na klasy inteligentne, na Polaków, na żydów. Ten rząd jest strasznym dzisiaj tylko, jako organizator mordów, podpalania, niszczenia. Aktom jego oddawna brakuje woli męskiej, rozumu i konsekwencyi.

Z tego przedewszystkiem stanowiska rozpatrywać możemy zawieszenie »dobrodziejstw« konstytucyjnych w Królestwie. Nie wiele ono znaczy w ustach władzy złamanej, upokorzonej, poniżonej, która niedawno z nożem na gardle dopiero wykrztusiła »swobody«. Konstytucya napisaną jeszcze nie została, Duma nie zwołaną, żadna z obiecanych »wolności« nie wsiąknęła jeszcze w grunt i oto rząd już zawiesza jej »dobrodziejstwa«, już wyjmuje Polskę z pod prawa, najbardziej w społecznym i ekonomicznym rozwoju posuniętą część państwa, gwałci zasadę

w najsubtelniejszym nerwie, w najdelikatniejszem pojęciu.

Tak zresztą czynił zawsze. Kłamstwo, zła wiara, znęcanie się nad pokonanym, urąganie jego godności, chytre obietnice i brutalny cynizm w ich niedotrzymywaniu są odwiecznemi pierwiastkami w postępowaniu rządu rosyjskiego względem Polski. Komunikat z 13-go listopada, który słusznie czy niesłusznie nazywać musimy dziełem Wittego, jest tylko jednym więcej aktem obłudy w tym nieskończonym szeregu gwałtów, które związały naszą historyę z historyą Rosyi.

Aktu tego nie należy przyjmować tragicznie. Utonie on niebawem w wartkim potoku wypadków, które zmiotą z powierzchni jego autorów, zmiotą ministrów i Wittego. Historya biegnie z przyspieszonym oddechem.

Gdybyśmy umieli wyciągać nauki z wypadków, i słuchać przestróg doświadczenia, to komunikat byłby nawet dla nas pożytecznym. Była to szklanka zimnej wody na odurzone głowy, hamulec na rozpaplane usta, było to przywołanie do porządku frazesowiczów, łudzących siebie i tłum zwycięstwem. Jest to wskazówka historyi, że żadnemu z naszych stronnictw politycznych ani na chwilę z oczu nie wolno spuszczać Polski, jako całości, bo jeśli my o niej zapominamy, to wróg nasz zawsze pamięta.

Darmo się łudzić w Polsce zwycięstwem »rewolucyi«, dopóki ten wróg już to czyha na naszą zagładę, już to chce rzeczy gorszej od zagłady, bo wiekuistego utrzymania nas w niewoli. I socyaliści, i ugodowcy, i narodowcy nasi, wszyscy do złudzeń,

błędów i waśni wewnętrznej tak niezmiernie pochopni, pamiętać powinni, że wszelkie ich programy i nadzieje są fikcyą, bolesnem naigrawaniem się z siebie i drugich, dopóki Polska nie nabierze sił, nie urządzi się na wewnątrz; bez niej niema ani reformy, ani postępu, ani ładu, ani rozwoju.

Nie należy przyjmować komunikatu tragicznie. Byłoby to nieszczęściem, gdyby pod jego wpływem weszła do nas trwoga lub demoralizacya. Armia dowodzi swojej wartości, nietylko podczas zwycięstwa, lecz i podczas porażki. Jeżeli pobita, zmuszona do cofania się, wykona odwrót w porządku, jeżeli nie dopuści rozprzężenia w szeregach, wtedy zasłuży na szacunek nieprzyjaciela, wtedy i dalej bronić będzie skutecznie pozycyi i sprawy swojej.

Podobnie rzecz się ma ze stronnictwami politycznemi, ze społeczeństwem, jego grupami i jednostkami. Pociski nie powinny wywoływać zamieszania w szeregach. Takim pociskiem zjadliwym i nikczemnym był komunikat z 13-go listopada. Przyjmijmy go z uczuciem, na jakie zasługuje, z uczuciem pogardy. Wyciągnijmy jednocześnie z niego naukę. Przyszedł on w porę dla kłamców i okłamanych, dla łudzących i łudzonych. Wykazał jasno, z jakiemi ogromnemi trudnościami walczyć musi autonomia Polski. Samemi strejkami i manifestacyami jej nie zdobędziemy. Nie zdobędziemy jej też prawdopodobnie jednym zamachem, jedną uchwałą, jednym aktem prawodawczym.

Autonomię zdobywać musimy po kawałku, przechodząc umiejętnie i energicznie od jednej pozycyi do drugiej. Dążenia nasze spotkają się wszędzie z opo-

rem, intrygą, kłamstwem, złą wolą i tylko planem w postępowaniu możemy łamać lub omijać te przeszkody. Plan wymaga trzeźwości, solidarności, rozwagi; wymaga jeszcze więcej, — oto nie możemy dostarczyć nieprzyjaciołom pozorów do zwlekania i wybiegów. Innemi słowy, wyobrazić sobie trudno, ażebyśmy mogli uzyskać rozległą autonomię, dopóki rozbicie stronnictw nie ustąpi miejsca solidarności, dopóki kraj będzie gorszącem widowiskiem rozproszenia na części i cząstki, dopóki w zwartej kolumnie nie pójdziemy do ataku.

Planu i zgodności w postępowaniu!

Nie masz chyba potrzeby zbijać po szczególe kłamstw komunikatu. Gdzie to i kiedy prawa nasze zrównano z prawami ludności rosyjskiej? Jakie to i kiedy powstały reformy, dotyczące szkół, ziemstw, administracyi miejskiej i sądowej?

Czy zdobyte gwałtem niemal pozwolenie na wykład polski w szkołach prywatnych i to nie wszystkich przedmiotów? Czy się to godzi nazywać reformą szkolną? Czy może komisya Podgorodnikowa uchwaliła wprowadzenie instytucyi samorządu? Więc żądanie autonomii jest zuchwałem? Jakby w takim razie wypadło nazwać naród, posiadający dziesięć wieków historyi, tradycye potęgi politycznej, opartej mianowicie na autonomii i federacyi, nareszcie nawskroś odrębny ustrój ekonomiczny i cywilizacyjny, któryby w ramach państwowości wspólnej nie dążył do autonomii, do utrwalenia swoich cech i interesów? Czy bez takich aspiracyi jest jakikolwiek naród na świecie?

Więc pochody z polskimi sztandarami i pie-

śniami narodowemi są przeciwne duchowi konstytucyi? Cóż to za konstytucya? Chłopi rabują szkoły? Chłopi w niektórych okolicach posyłać nie chcą dzieci do szkoły rosyjskiej, nie chcą na nią płacić podatków, zarówno jak nie chcą manipulacyi kancelaryjnej w gminach po rosyjsku, bo tego języka nie rozumieją, bo mają prawo do własnego. Czy to są zbrodnie przeciw jedności państwa?

Ofiarami za to są biedni urzędnicy: »Przedstawiciele władz lokalnych, mówi komunikat, bronią energicznie porządku i bezpieczeństwa publicznego, przyczem od roku przelewają swoją krew i padają ofiarą zbrodni politycznych«. Męczennicy!

Ta banda łotrów i pasorzytów, która przez długie rządy swoje zatruła kraj moralnie, zgasiła w nim światło, przez kilkudziesięcioletnie katusze doprowadziła do rozstroju rozsądek publiczny, dziś w komunikacie p. Wittego, znającego jako tako stan rzeczy w Królestwie, uchodzi za bohaterów obowiązku! cynizmu dalej posunąć nie można. Każdy jasny i roztropny umysł, zdający sobie sprawę ze stanu rzeczy, od dawna przyjść powinien był do wniosku, że tylko samorząd wprowadzi społeczeństwo polskie na drogę regularnej i porządnej pracy. Nie masz innej drogi. Wnętrze naszego organizmu społecznego zalewa zgniła ropa, którą wytworzyły dzikie rządy biurokratyczne; pomimo to rząd najgorliwiej strzeże, aby nikt nie zrobił upustu, którymby ropa odpłynąć mogła. Tym upustem mogłyby być mianowicie tylko instytucye samorządu, leczące z jednej strony chorobę, a z drugiej, kierujące bezczynne siły do twórczej i owocnej pracy.

Ileż to już razy od początków ostatniej wojny zbierały się lub miały zbierać komisye, którym obradować poruczono nad kwestyą samorządu. I w rezultacie nic nie uczyniono. Oczywiście, że przy obecnem tempie wypadków i wyobrażeń, to, co mogło uczynić zadość najpilniejszym potrzebom kraju wczoraj, nie wystarcza już dzisiaj. Ale rząd nie złożył wogóle, ani jednego aktu dobrej woli. Uchwały komitetu ministrów tylko rozdrażniły społeczeństwo, cyrkularze sparaliżowały niezwłocznie ukaz, obwieszczający tolerancyę religijną, nareszcie słynna »Konstytucya« 30-go października skąpała się najpierw we krwi ludu warszawskiego i po trzynastu dniach ją zawieszono!

Nad tem, ażeby nasz stosunek do Rosyi nie ułożył się w inne formy, korzystniejsze dla naszego istnienia, czuwają troskliwie Prusy. Czuwają nad tem, ażebyśmy zostawali wiekuistymi paryasami w państwie, ażeby porozumienie się polsko rosyjskie nie wzmocniło Rosyi, nie zagroziło polskim posiadłościom Prus, nie było atrakcyą dla Słowiańszczyzny. Prusacy grożą, że autonomii polskiej nie ścierpią i wcale nie dwuznacznie napomykają o wtargnięciu do Królestwa, nawet o aneksyi. Czujność pruska wzmagała się zawsze w miarę grożących przewrotów państwowych w Rosyi i powstań polskich. Tak było w roku 1831, 1863, tak jest obecnie. Kiedy Komitet ministrów roztrząsał, według ukazu z d. 25-go grudnia 1904 r. sprawę »ulg« dla naszego kraju, ta czujność podwoiła się. Wiedziano o tem i mówiono w Petersburgu. Witte nie robił z tego najmniejszej tajemnicy. Między innemi wyraził się zeszłej zimy do bę-

dącego u niego profesora uniwersytetu z Krakowa, że Komitet ministrów w ulgach dla Polski, przedewszystkiem liczyć się musi z postawą rządu niemieckiego, który każde »ustępstwo« najściślej kontroluje i strzeże, aby nie wyszło z najciaśniejszych granic.

I trzynastodniowa »konstytucya« w Królestwie jest przedewszystkiem robotą pruską.

Pomimo to zgodzić się nie można z tymi, którzy zwalają całą winę na Prusy, tłomacząc niejako naciskiem pruskim postępowanie rządu petersburskigo. Tłomaczenie takie jest fałszywe. Czy ministrowie petersburscy są tylko subjektami pryncypałów berlińskich? Czy biorą kubany stamtąd? Czy car jest już wasalem Wilhelma II go? Czy za torpedowce niemieckie, które stoją w pogotowiu pod Peterhofem, dla zabrania rodziny carskiej w razie ostatecznej katastrofy, przyrzekł pozostawić na zawsze Polskę pod działaniem praw wyjątkowych, raczej wyjątkowego bezprawia?

Insynuacye i przedstawiania pruskie w Petersburgu nie ulegają najmniejszej wątpliwości, ale nie ulega też wątpliwości fakt, że na dworze, wśród wielkich książąt, w ministeryach i kancelaryach, w całej dynastyi i w całym rządzie, w kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego, w cenzurze, w każdym powiecie i każdym cyrkule, panuje duch zaciekłej względem nas nienawiści, nienawiści krzywdziciela do pokrzywdzonego, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Nie pochodzi ona wyłącznie z pobudek politycznych. Jestto nienawiść jednego typu do drugiego, które nigdzie do siebie nie przystają, tradycyi mon-

golsko-moskiewskiej do tradycyi łacińsko-polskiej. Ta bizantyńsko-biurokratyczna nienawiść, nie mogąc za to, co się dzieje, wywrzeć całej złości na Rosyi, wywiera ją na nas.

Naciskowi pruskiemu na Rosyę nikt przeczyć nie będzie. Czy nie było jednak nacisku pruskiego w Wiedniu w r. 1867 i 68, kiedy Galicyi przywracano niektóre prawa narodowe, czy nie było jednocześnie intryg i pogróżek potężnej wówczas Rosyi, która przecież nie patrzyła życzliwie na początki polskiego odrodzenia w tej prowincyi? Rosya przeszywała Austryę panslawizmem z północy na południe, od Rusi Czerwonej do Tryestu, podkopywała ją, demoralizowała Czechów, Słowaków, Chorwatów, przekupywała Rusinów, będących według niej tylko nieznaczną odmianą szczepu wielkorosyjskiego, dowodziła więc, że kraina podkarpacka do niej należeć powinna — szydziła bezustannie z polskich rządów w Austryi.

Zważmy w dodatku, że sama Austrya była państwem na pół niemieckiem, bynajmniej nie życzliwem Polsce. W kancelaryach wiedeńskich w armii i na dworze nie brakowało intryg i przeszkód. Cóż więc sprawiło, że ani wrogie wpływy dwóch potężnych sąsiadów, fatalnie ciążących nad monarchią Habsburgów, ani niemiecki charakter dynastyi i państwa, nie przeszkodziły równouprawnieniu Polaków, nie przeszkodziły im nawet później zostać jednym z kierujących czynników w państwie?

Wielorakie były przyczyny. Wśród nich ta była jedną z najważniejszych, że na czele państwa stał władca, który istotnie pragnął »zgody ludów swoich«,

który zrozumiał, że powinien być wiernym konstytucyi. Zrozumiał także, że główna idea polska, idea Jagiellońska stać się może bardzo pomocną skołatanej Austryi. Zresztą, jakkolwiek nie podobna sobie wytworzyć dodatniego wyobrażenia o dawniejszej Austryi, jednakże z chwilą ery konstytucyjnej, liczyć się tam zaczęto z przyzwoitością publiczną, prawo stawało się powoli rzeczywistym czynnikiem życia publicznego, któremu po dawnemu urągać nie wolno.

Tak więc ani złe wpływy Rosyi i Niemiec, ani niemiecki charakter dynastyi i państwa, ani złość i zawiść starej biurokracyi austryackiej, nie przeszkodziły przywróceniu praw narodowych w Galicyi. Jeżeli nie posiada ona dotychczas istotnej autonomii, to tylko sobie winę przypisać może.

Ten przykład ze współczesnej historyi służyć powinien za wskazówkę, że gdyby rząd rosyjski miał istotną wolę przywrócenia autonomii Królestwu Polskiemu, toby przeszkodzić temu nie zdołały groźby i podszepty pruskie. Gdyby Rosya miała monarchę, jak Franciszek Józef, ministrów, jak Beust i Andrassy, to przy dzisiejszym układzie stosunków międzynarodowych, przy niejakiem osamotnieniu Niemiec, które się liczyć muszą z silnym antagonizmem Anglii, jej sztuką zawiązywania w razie potrzeby przymierzy na stałym lądzie, moglibyśmy otrzymać autonomię, która jest koniecznym warunkiem naszego istnienia i zawiera jednocześnie środki lecznicze dla samej Rosyi, ogarniętej przez zgniłą gorączkę.

Dzięki autonomii odzyskalibyśmy równowagę psychologiczną, jasność umysłu i jako konsekwencyę celowość w postępowaniu.

Po spełnieniu obowiązku względem ojczyzny, jąć byśmy się musieli pracy nad uobywatelnieniem Rosyi, nad utrwaleniem w niej instytucyi i wyobrażeń cywilnych, bo w krwawym chaosie ani my, ani ona żyć długo nie potrafimy. Przypuszczać wolno, że w tej pracy bylibyśmy jej pożytecznymi współpracownikami.

W rzuconem podejrzeniu, że przez uzyskanie autonomii oderwać się chcemy od państwa, niema zapewne szczerości, jak i niema sensu. Królestwo Polskie bez różnicy stronnictw, bez względu na stosunek każdego z nich do wartości historycznych, szuka w programie autonomicznym swojej formuły politycznej i we wspólnej z Rosyą państwowości pragnie znaleźć lepszą przyszłość, jak i powolne urzeczywistnienie swoich ideałów cywilizacyjnych.

Jesteśmy przytem zawsze przekonani, że uregulowanie kwestyi polskiej jest pierwszym warunkiem społecznego uzdrowienia Rosyi. Bez tego warunku Polska byłaby zawsze miejscem hodowli biurokracyi a wolna Rosya pozostałaby fikcyą.

W konkluzyi raz jeszcze stwierdzić trzeba, że groźby i insynuacye pruskie nie tłomaczą, ani komunikatu Wittego w szczególności, ani kłamliwych wybiegów rządu, że autonomia oderwałaby Królestwo od państwa. Odpowiedzialność spada całkowicie na ten rząd, wierny zresztą swojej odwiecznej metodzie. I wtedy, kiedy się Niemców nie obawiał, kiedy był protektorem królów pruskich i z niepojętą lekkomyślnością pozwalał i pomagał wzrastać ich potędze, również dowodził, że Polakom cugli popuścić nie mo-

żna, bo zaraz dążyć będą do oderwania się. Nic się nie zmieniło i Witte odezwał się takim tonem, jak i Gorczakow, Tołstoj i Goremykin. Natura odwieczna jest silniejszą od kłamliwej zresztą kartki, na której wypisano obietnice konstytucyi.

Zaczekajmy, co nam powie Duma, co powie Konstytuanta rosyjska.

Odpowiedź narodu rosyjskiego na przewrotność jego rządu będzie bardzo znamienną. Albo gruba stopa bezprawia zdeptała Rosyę na zawsze i nigdy ona nie będzie krajem wolnych obywateli, albo naród zaprzeczyć musi.

Jest on sam tutaj najmocniej zainteresowany. Jakież bowiem były motywy komunikatu? Oto biurokratyczna kontrrewolucya i kamaryla dworska, w poszukiwaniu na wszystkie strony środków do obalenia tej tragikomicznej konstytucyi, rzuca znów w masę rosyjską zarzewie nienawiści do Polski, występuje pod hasłem całości państwa, któremu zagrażają nacyonaliści i socyaliści, rysuje sylwetki nieistniejących »powstańców«, oraz poświęcenie się urzędników.

Powstanie roku sześćdziesiątego trzeciego, piekielnie i przebiegle wyzyskane przez Katkowa, nie tylko zwróciło przeciwko Polsce najgorsze namiętności narodu rosyjskiego, nie tylko dało katowską dyktaturę Murawiewowi, ale zahamowało tak zwane »wielkie reformy« Aleksandra II. Może i teraz uda się sztuka — myślą popi i urzędnicy — jak udała się przed laty czterdziestu? W każdym razie spróbować warto, czy na nowe lat czterdzieści nie zape-

wnimy sobie hegemonii, czy jeszcze nie będziemy mogli rządzić, rabować i wieszać?

P. S. Tymczasem zaprzeczyli kłamstwu urzędowemu przedstawiciele ziemstw w Moskwie, żądając zniesienia stanu wojennego i autonomii.

VIII.

Interes narodowy.

W ojczyźnie naszej wszystko się dzieje z tym nieuchronnym fatalizmem, który wytworzyła cała porozbiorowa epoka. Zazwyczaj mówi się o latach czterdziestu. Nasz ferment wewnętrzny, nasza waśń społeczna, przeczenie Polsce, jako takiej, urąganie niektórych żywiołów żydowskich i »międzynarodowych« naszym symbolom, z okrzykiem »nie chcemy Polski«, jest przeważnie rezultatem dopiero ostatnich lat czterdziestu. W roku sześćdziesiątym trzecim, ani żyd, który wówczas śpiewał pieśni narodowe, ani żaden zaprzaniec nie byłby śmiał na ulicach Warszawy ubliżyć chorągwi naszej.

Zarówno jednak rok sześćdziesiąty trzeci, jak i chwila obecna, są owocem najszkaradniejszych warunków, w których żył nasz naród między r. 1831 — 1861, oraz 1863 — 1905. Rok trzydziesty pierwszy znów był nieuniknioną konsekwencyą kongresu wiedeńskiego, skutkiem podziału kraju wbrew prawom przyrodzonym. Tak to nieszczęścia ciągną się jednem pasmem, każda epoka ze swoim krwawym epilogiem,

jest tylko pojedyńczem ogniwem w długim łańcuchu udręczeń i nieszczęść. Ten łańcuch wychodzi bezpośrednio z politycznego upadku Polski, z pozbawienia narodu samodzielności, z odjęcia mu prawa stanowienia o sobie.

Dławiono naród i usiłowano za pomocą wszelkich niegodziwych środków, złamać w nim duszę i wolę, rozum i energię. Każde pokolenie podnosi krwawy protest przeciwko zamiarom tyranii i chciwości, przemocy i barbarzyństwa, ale każde podnosi go inaczej. Już z samego sposobu protestu widzimy, jakie ważne zmiany zaszły w moralnej budowie narodu, w jego psychologii i fizyologii, w jego składzie i układzie historycznym. Dokonana pod tym względem analiza wykazałaby między innemi groźne objawy patologiczne.

Proces rozkładowy naruszył poważnie wewnętrzną jedność społeczeństwa polskiego; należy powiedzieć, że ją rozerwał. Stąd pochodzi, że w Polsce, w każdej jej części, w każdym zaborze, istnieje obok siebie kilka obcych, a raczej wrogich społeczeństw, wśród których jedne odłamy odrzucają ideę całości, drugie z dziką nienawiścią parweniuszów zdradzają ziemię, która dała im przytułek i przez długie karmiła wieki.

Nad tym procesem wewnętrznej rozterki i jątrzenia pracowały zarówno rządy porozbiorowe — zwłaszcza rosyjski, ze szczególną zaciekłością w ostatnich czterdziestu latach — jak i wpływy specyficznej literatury, agitacye, nadewszystko cały tok życia warstw inteligentnych i półinteligentnych. Zabrakło organu, czuwającego nad wewnętrzną solidarnością, którym bywa rząd lub

opinia publiczna. Wychowanie narodowe, najważniejszy środek wytworzenia spójni wśród warstw, typów i grup, najpewniejsza droga do celów historycznych, wygnano nie tylko ze szkoły publicznej, lecz powoli rozwiało się pojęcie o niem nawet wśród kół pedagogicznych i politycznych. Jesteśmy dziś jedynym narodem w Europie, którego inteligentne warstwy wzrastają i przechodzą przez życie, nie znając najwybitniejszych tworów rodzimego umysłu i wyobraźni. Karmimy się nie mięsem i mlekiem, lecz serwatką. Wystarczy powiedzieć, że współczesny Polak, za inteligentnego uchodzący, z wykształceniem uniwersyteckim nie zna pisarzy politycznych wieku złotego, nie czytał Staszyca i Kołłątaja, Mochnackiego i Libelta, kursu literatury słowiańskiej Mickiewicza. Większa część prac Hoene-Wrońskiego i Augusta Cieszkowskiego, gdzie geniusz polski jaśnieje cudownemi odkryciami i jasnowidzeniami, leży jeszcze w rękopisach.

Tak więc, fatalny spadek anarchistyczny, odziedziczony jeszcze po Rzeczypospolitej, szczególnie pod wpływami rosyjskiemi wybujały, tendencye rządów zaborczych do rozbicia naszego sumienia, do zniszczenia lub zatrucia źródeł, z których czerpiemy soki moralne, brak wychowania narodowego, najważniejszego czynnika w wytworzeniu solidarności jak i miłości rzeczy ojczystych, brak życia publicznego, tej najlepszej szkoły rozwagi i odwagi, roztropności i celowości w postępowaniu, wszystko to sprawiło ten nieprzenikniony chaos, który nas ogarnia, tę zaciekłość stronniczą, godzącą wprost w istnienie całości, tę sekciarską lub plemienną nienawiść, co nie chce

Polski. Czegoby jednak właściwie chciała? Czy wejścia Prusaków? Niezawodnie są i tacy. Po za tem są inni, — typy i grupy, które jakkolwiek polskie z nazwiska i pochodzenia, nie czują i nie myślą po polsku. Myślą po rosyjsku, po niemiecku, po cygańsku. Pod jaką postacią wyobrażają sobie w najbliższej przyszłości część Polski, zwaną Królestwem Kongresowem? Dla każdego zdrowego umysłu, bez względu na uczucia patryotyczne, kraj ten jest i musi pozostać polskim. Ci, którzy go uczynić chcieli widownią eksperymentów, dokonać tutaj prób zaprowadzenia państwa socyalistycznego już dzisiaj, zapominają, że zdrowy instynkt rozwojowy oprzeć się im musi, ponieważ Polska nie jest wyspą na oceanie — zewsząd grożą jej niebezpieczeństwa.

Najmilitarniejsze i najpotężniejsze państwo Europy żywi względem niej uczucie zagłady i rozsądek nie pozwala ani na chwilę faktu tego spuszczać z oczu. Jeżeliby interes całości nie zapanował nad uniesieniami stronniczemi, wtedy dzisiejszy moment dziejowy, tak szerokie otwierający nadzieje, zakończy się znów klęską, już to w kształcie nowego zwycięstwa reakcyi rosyjskiej, już to i co najgorsza, wyczerpania energii społecznej w ciągłem szamotaniu się i gorączce.

W chwili stanowczej, która rozstrzygać może o przyszłości naszej ojczyzny na nowy czterdziestoletni okres, na wiek cały, zabraknie nam zmysłu spostrzegawczego i sił wykonawczych, rozumu i planu! My i dzieci nasze znów wieść będziemy żywot paryasów i męczenników.

Każde pokolenie porozbiorowe, — mówiliśmy —

podnosi krwawy protest, lecz każde w inny protestuje sposób. W jednej epoce duch polski znajduje wyraz w porywie bohaterskim; później znów nastrój ofiarniczy i męczeński prowadzi go ślepo do katastrofy szalonej i krwawej.

Szabla Kościuszki, spiżowe męstwo czwartaków pod Grochowem, słowo Mickiewicza lub ponury śpiew 1863 r., oto symbole minionego wieku.

Po ostatniem powstaniu długa, obezwładniająca depresya, po niej znów inne czasy, inne potrzeby i inni ludzie. Zamiast bohaterów wolności, zamiast wieszczów serca i pieśni, przyszli do słowa ludzie rozsądku i rachuby, organizacye dnia powszedniego. Była chwila w minionem dziesięcioleciu, że zdawało się, ci ludzie już opanowali sterem łodzi. Naród sprawia sobie krwawe święta, tylko w długich odstępach historyi. Konwulsye go wyczerpują i zgon przyśpieszają.

Mieliśmy więc na scenie ludzi praktycznych, umiarkowanych, rozsądnych czy jak tam jeszcze podobało im się nazywać siebie. W wiekuistej przemianie zdarzeń i scen i oni wypełnili swoje role. Nie gorszcie się, że aż do znudzenia udawali mądrych i chodzili na koturnach. Swiat nie jest polem tryumfu dla apostołów.

Wielkie plany i wielkie uczucia zawiodły, burze podruzgotały bohaterów, na widnokręgu dziejowym tyle gwiazd zagasło, a dokoła nas tyle się rzeczy zmieniło. Arena społeczna należała przez chwilę do ludzi kompromisu za jakąbądź cenę.

Ewolucya ostatnich pokoleń polskich jest najtragiczniejszą w całej naszej historyi.

I dziś jesteśmy w chwili protestu. Sprzyjają

nam pod jednym względem warunki nadzwyczajne, jakich od czasów epopei napoleońskiej, przodkowie nasi nie mieli. Rewolucya rosyjska stawiła się nareszcie przed światem we własnej osobie. Ta rewolucya, niedościgniona mrzonka według umysłów praktycznych, w nieznanej dali ukryta według sceptyków, odsłoniła swoje oblicze.

Jest taką, jaką być musiała. Ci z nas, którzy sobie zdawali sprawę z psychologii narodu północnego i z psychologii jego typu państwowego, z czynników historycznych i społecznych, z moralnej nędzy ludu rosyjskiego i charakteru spiskowców, przewidywali i pisali, że rewolucya rosyjska pójdzie po dzikich i krętych ścieżkach wschodniej anarchii, że despotyzm przed skonaniem wypowie się w przerażających ostatecznościach. W tych ostatecznościach, w tych rzeziach warszawskich, odeskich, kijowskich, znajdują wyraz dziesięciowiekowe dzieje rosyjskie, żywe tradycye Wasilów i Iwanów, chanów i carów, całe upośledzenie i znieprawienie ludu, który, jak tylko okiem sięgnąć potrafi w głąb przeszłości swojej, nie widzi nic nad bezprawie i okrucieństwo, nad »heroizm niewoli«.

Rewolucyoniści rosyjscy, czy to będzie Pestel, który mając do wyboru między ułaskawieniem Mikołaja I-go, a szubienicą, wybiera szubienicę; czy Herzen, który z niegasnącem ani chwili natchnieniem, przez połowę życia walczy na wygnaniu z despotyzmem; czy Pierowska, niestrudzona w działaniu i nieustraszona na rusztowaniu; czy nareszcie młodziutki Bałmaszow, zabijający Sypiagina i umierający z uczuciem spełnionego czynu, wywołują w nas

uczucie uwielbienia. To jedna z najciekawszych rodzin moralnych w dziejach świata i ona jedna ratuje honor Rosyi przed odwiecznym zalewem zła i zbrodni.

Lecz ten zalew nie ustał ani na chwilę, i dziś więcej niż kiedykolwiek pamiętać o tem trzeba.

»Nie myśl, że można jedną strofą wieki przewrócić« — rzekł Krasiński. Innemi słowy nam Polakom zajmować trzeba wobec ruchu rosyjskiego to życzliwe, ale wstrzemięźliwe stanowisko, które jedynie się zgadza z naszym interesem narodowym. Myśmy wcześniej od nich walczyli za wolność i więcej od nich ponieśli ofiar dla wolności.

»Cudowny był los wychodźców polskich, posępny i pełen poezyi. Zdławieni siłą, zdradzeni przez rządy zachodnie, Polacy cofali się, walcząc na każdym kroku. Przeszedłszy granicę, zabrali ze sobą swoją ojczyznę i nie schylając głowy, dumnie i niezachwianie szli przez świat. Europa z szacunkiem ustępowała miejsca temu tryumfalnemu pochodowi dzielnych bojowników. Narody wychodziły na spotkanie, królowie również ustępowali, ażeby im pozwolić przejść. Europa trzydziestego pierwszego roku przebudziła się na chwilę od ich kroków, znalazła łzę i współczucie, jak gdyby wyrzut sumienia przeniknął jej duszę. Szlachetny wizerunek wychodźcy polskiego, tego krzyżowego rycerza wolności, wyrył się silnie w pamięci ludów, odkupił wiek małoduszny i chłodny.

»Odtąd i to się zmieniło. Napróżno Polska poza ojczyzną odzywała się we wszystkie groźne chwile walki i niebezpieczeństwa, napróżno w pierwszych

szeregach każdego boju o wolność stał syn Polski, marząc o ojczyźnie i lejąc ofiarnie krew swoją! O Polsce zapomnieli. Nieszczęście, trwające zbyt długo, traci współczucie« (Herzen).

Takie są słowa jednego z najszczytniejszych umysłów rosyjskich, który zresztą jedynie Polakom dawał prawo nienawidzenia Rosyi. O nienawiści z naszej strony dziś nikt nie mówi. Pamiętać jednak musimy, że jeżeli współczucie Europy po roku trzydziestym pierwszym niedługo trwało, jeżeli po roku sześćdziesiątym trzecim było go jeszcze mniej, to Rosya w jednym i drugim wypadku, nic oprócz katów i ciemiężców nam nie ofiarowała. Przypuśćmy, że Rosya trzydziestego pierwszego roku sama jęczała pod żelazną stopą Mikołaja I-go.

W sześćdziesiątym trzecim i czwartym budziła się jednak do życia, wyzwalała z poddaństwa, szczepiła na własnym gruncie samorząd i sąd nowożytny, nazwała te lata: »Epoką wielkich reform«. »Wielkości« towarzyszyło nieznane okrucieństwo, zdeptanie w bratnim narodzie duszy, wiary i zapału.

Dziś inne czasy, inni ludzie. Zapewne. Czy jednak zapomnieć wolno o wymownych przeszłości przestrogach? Czy posłuszeństwo na każde skinienie rewolucyi rosyjskiej zgadza się z naszym interesem narodowym?

Zdajmy sobie pokrótce sprawę z tego pojęcia. Nie należy bezmyślnie powtarzać za szablonowemi artykułami dziennikarskimi, mowami wiecowemi i parlamentarnemi, że »w polityce o wszystkiem rozstrzyga interes«, »polityka nie zna uczuć, nie zna sentymentów, ona zna tylko interes« i t. p. W brzmieniu po-

spolitem orzeczenia takie należą całkowicie do tych prawd, o których mówi Ibsen, że są na wymarciu.

Zauważmy najpierw, że interes widzialny i dotykalny, interes jednego dnia lub jednego pokolenia nie może rozstrzygać o polityce, nie jest interesem narodowym. Może być interesem koteryi, stronnictwa, warstwy, kliki kupczącej lub rządzącej, nie zaś narodowym. Kto zna trochę historyę stronnictw, ten wie, lub wiedzieć powinien, że większa ich część upada naprzód moralnie, potem faktycznie przez to, że interes dotykalny przeniosła nad interes narodowy. Jeżeli stronnictwo myśli tylko o tem, ażeby się dostać do budżetowego żłobu, do posad, urzędów, synekur i zaszczytów, jeżeli się płaszczy przed możnym i schlebia dzierżącym władzę, to wtedy pisze na siebie wyrok moralnej zagłady, jakkolwiek okoliczności i niski stan opinii powszechnej pozwolić mu mogą długo i bardzo długo zostawać u steru publicznego. Przyjrzyjcie się oportunistom francuskim po śmierci Gambetty, pruskim narodowo-liberałom, wiedeńskiej partyi wierno-konstytucyjnej, Młodoczechom, nacyonalistom rosyjskim z czasów Aleksandra III-go i Mikołaja II go, którzy jakkolwiek nie tworzyli formalnie stronnictwa politycznego, lecz stworzyli kierunek panujący, potężną klikę, która posiadała monopol rządów i zdzierstw w całem państwie. Przyjrzyjcie się tym i innym, a zobaczycie, że u nich interes dotykalny wziął górę nad interesem narodowym i w konsekwencyi otrzymacie albo demoralizacyę stronnictwa, albo jego upadek, albo znieprawienie umysłu społecznego, na który stronnictwo rozporządzające szkołą, katedrą, dziennikarstwem, sejmem,

giełdą, wpływ przeważny wywarło, albo nareszcie upadek samego państwa. (Austrya, Rosya, po części Francya).

Innemi jeszcze słowy tę prawdę, lub to przynajmniej, co ja prawdą nazywam, wyrazić można, że stosunek kierunku lub stronnictwa do historycznych wartości narodu stanowi najważniejsze kryteryum tego kierunku lub tej partyi. Narodowość nie jest wytworem ani mechanicznym, ani zoologicznym, lecz historyczno-społecznym i interes narodowy z tego przedewszystkiem stanowiska rozważać i oceniać należy.

W narodach upadających lub zachwianych, które nie posiadają wewnętrznej spójni i treści, interes dnia bieżącego, jednego pokolenia, klasy urzędniczej lub dynastyi przeważa nad interesem narodowym. Czy nie byliśmy przypadkiem świadkami tego niedawno we Francyi, kiedy godna i energiczna postawa ministra Delcassé'go wobec Niemiec ustąpić musiała przed samolubnemi, na krótką metę obrachowanemi skłonnościami partyi rządzącej trzeciej Rzeczypospolitej? Czy tutaj historycznego interesu Francyi nie złożono przypadkiem w ofierze ludziom i grupom, dziś Francyą kierującym?

Gdyby wszyscy bez wyjątku ulegali interesowi w pospolitem znaczeniu tego wyrazu, ludzkość nie miałaby bohaterów czynu i słowa; co więcej, nie miałaby ani prawdy, ani historyi. Interes narodowy jest bowiem synonimem interesu historycznego, właściwiej mówiąc, prawdy historycznej. Wspomnijmy na nasze dzieje, wspomnijmy na upadek Rzeczypospolitej.

Stanisław August i jego dworacy, zmateryalizowani i widzący tylko rzeczy dotykalne, zgadzają się, ażeby nie »drażnić imperatorowej«, na podziały kraju, zawierają kompromisy z faktami dokonanemi, dogorywają na łaskawym chlebie zaborców. Na usprawiedliwienie swego postępowania mają zawsze »rozsądek polityczny« i »interes praktyczny«.

Wyobraźmy sobie, że wszyscy w imię oportunistycznego »interesu« chwili bieżącej, pójdą za wygodnym przykładem króla i jego dworaków. Cóż wtedy? Wtedy bierność i nikczemność stoczą całe społeczeństwo, jak grzyb drzewo, nikt nie podejmie sztandaru protestu i walki, nikt w przyszłość wierzyć nie będzie.

Na szczęście idea publiczna ukryła się wśród nielicznej, zaledwo dostrzegalnej mniejszości, którą nazywają marzycielską, niesforną, niepraktyczną.

I któż w owej chwili jest wyobrazicielem »interesu narodowego?«

Zaledwie spostrzegalna mniejszość, jednostki zdolne do nadzwyczajnego wysiłku, nawet do śmierci i poświęcenia. Kościuszko, Madaliński, Kołłątaj. Tak to, przyszłość narodu, jego istnienie i jego honor, czyli »interes narodowy«, znajduje schronienie w sercu pojedynczego bohatera, żołnierza-myśliciela, obywatela, prostaczka jak Kiliński, wieśniaka z pod Racławic. Daremnieby on szukał oparcia się o pierś reprezentacyi narodowej, zgromadzonej na sejmie grodzieńskim. Ani ów bohater, ani prostaczek o »interesie« nie rozprawiają, oni tylko niezatartemi głoskami mają w duszy wyrytą prawdę — jeden z nich ma

świadomość, drugi tylko instynkt, ale instynkt nieomylny. Niebawem znika Polska z karty geograficznej, następuje trzeci podział, wykreślają ją z rzędu narodów.

Polska staje się niewidzialną. Jakiż to oportunista, jaki ugodowiec, jaki szambelan dworu ośmieli się wierzyć w rzeczy, które zniknęły, w rzeczy niewidzialne?

I znów w tej najrozpaczliwszej chwili znajduje schronienie w sercach ludzi prostych i silnych. Nietylko takich, jak twórca legionów Henryk Dąbrowski. On jest wykształconym i dzielnym oficerem, oryentuje się w stosunkach międzynarodowych, on wie, że wśród tego poruszenia namiętności, jakie wywoła rewolucya francuska, wśród gromu bitew i nieustannych zmian na karcie geograficznej znajdzie się, znaleźć się musi sposobność, w której Polska dopomni się o życie. Trzeba tylko, ażeby sama nie poczytywała się za umarłą, trzeba, żeby świadczyła nietylko głosem, ale i krwią, że żyć nie przestała, że żyć musi. Świadectwa takiego na razie dać nie można pod czujnym okiem rządów zaborczych, które jednym kamieniem grobowym przygnieść chcą żywych i umarłych. Trzeba więc sztandar, ideę przenieść na obcą ziemię, niech ojczyzna wskrześnie w szeregach, legionach, zanim się to stanie w kształtach terytoryalnych.

Pomysł był nie tylko śmiały i zuchwały, ale i mądry, jakkolwiek ziścić się miał nie za rzeczypospolitej, lecz za cesarstwa. Ze wszystkich kombinacyi porozbiorowych, dążących do odbudowania kraju, najbliższą urzeczywistnienia okazała się kombinacya,

oparta na Napoleonie. Mówią, że nas wyzyskał, opuścił. Zapominają o tem, że dla rozbicia trzech państw zaborczych potrzeba było nadzwyczajnej jego potęgi; pod rozkazami jego zginęło kilkadziesiąt tysięcy Polaków, ale w wojnach z Prusami, Rosyą i Austryą, bez których i Księstwo Warszawskie było niepodobnem, zginęło kilkaset tysięcy Francuzów. Zresztą, czyśmy byli wówczas zgodni? czy oprócz młodzieży i wojska naród dążył jednomyślnie do odzyskania ojczyzny?

Czy w r. 1806, 7 i 12 nie było partyi francuskiej i partyi rosyjskiej? Czy nawet tak znakomici obywatele, jak Adam Czartoryski, nie osłabiali akcyi narodowej sympatyami ku Aleksandrowi I-mu? Czy nasze błędy i słabości ujść mogły tak spostrzegawczego oka jak Napoleona?

Tak więc po trzecim rozbiorze »interes narodowy« wciela się w umysły ludzi już to nadzwyczajnych, jak Dąbrowski, Sułkowski, Kniaziewicz, już to prostych i wierzących, jak legioniści, którzy umierają na polach Piemontu i Lombardyi, w tem przekonaniu, że choćby dziewięciu zginęło na obcej ziemi, to dziesiąty wróci pod dach ojczysty.

Kimże byli legioniści? Ludzie prości, wieśniacy od pługa, drobna szlachta zagonowa, dawni żołnierze Kościuszki, rzemieślnicy i oficyaliści wiejscy; oni to pod karą śmierci wymykali się z kraju, uciekali z szeregów austryackich, tworzyli te zastępy, które bitnością, czcią rycerską, pogardą śmierci i myślą o ojczyźnie w podziw cały świat wprowadziły. Wierzyli oni w rzeczy niewidzialne przeciw rzeczom dotykalnym; wierzyli w Polskę, której imienia wyma-

wiać nie było wolno. Mieli ją w przekonaniu moralnem i sile swego ramienia.

Oto jakiemi drogami kroczy »interes narodowy«. Bywa wprawdzie jego wyrazem i rozległy rozsądek praktyczny, ale z chwilą, kiedy ten rozsądek kurczyć się zaczyna, kiedy jego wielbiciele dążą za jakąbądź cenę do kompromisów z faktami dokonanymi, kiedy serwiliści i geszefciarze łasić się poczynają nieprzyjacielowi i składać mu śluby lojalności, wyrzekając się najcenniejszych dóbr i ideałów historycznych, wtedy interes narodowy, wygnany z rady możnych, z salonów arystokracyi i plutokracyi, od ich oficyalistów i popleczników, nazywających marzycielami prawych obywateli, znajduje sobie dobre przewodniki wśród zaledwie dostrzegalnej mniejszości, w wyjątkowych sumieniach i charakterach, w sercach prostych i wierzących.

I u innych narodów również są wymowne w tym kierunku przykłady. Na długo przed Moltkem i Bismarkiem byli w Niemczech nie tylko Szyller i Goethe, nie tylko Lorenz Stein, był jeszcze Fichte. Na początku XIX wieku po strasznym pogromie napoleońskim, kiedy Niemcy wstydzili się do imienia swego przyznawać, kiedy Cezar francuski mógł Prusy jednem pociągnięciem pióra wymazać z rzędu państw, Fichte wśród trwogi i upodlenia powszechnego wezwał Niemców w swoich sławnych »Reden an die deutche Nation« do odrodzenia duchowego. Pełen zapału patryota i myśliciel, łączący szczytne natchnienie z najpoważniejszą wiedzą, uczył zdeptany i upokorzony naród, że odrodzenie p o l i t y c z n e nastąpi

w nieuniknionej konsekwencyi po odrodzeniu duchowem, i że to ostatnie zawiera w sobie wszelkie siły i zarodki sił do zdobycia potęgi realnej. W tym wypadku »interes narodowy« znalazł swój dobry przewodnik w sercu wielkiego myśliciela.

Odnalezienie »interesu narodowego« w chaosie nie zawsze jest łatwem. Najbieglejsza inteligencya polityczna zbłąkać się tutaj może. Komu ona sama wskaże trafną drogę wśród tylu krzyżujących się ścieżek rewolucyi rosyjskiej, wśród czynników, które wczoraj były siłą, dziś zaś rozsypują się w gruzy? Najrozważniejszy statysta, najbystrzejszy spostrzegacz nie policzy wszystkich pierwiastków, tworzących zagadnienie, nie zdąży zdjąć maski tej straszliwej poczwary, która z groźnie podniesioną ręką stoi na widnokręgu i woła: »biada wam wszystkim winnym i niewinnym, biada mordercom i ofiarom, biada Rosyi i Polsce! Biada okrutnikom i ludziom małego serca, biada tym, którzy nadużyli władzy i tym, co się zaparli, biada satrapom, ludzkość hańbiącym i biada gnuśnikom, którzy nie przyśpieszyli chwili, nie odwrócili nieszczęścia. Wy wszyscy czyńcie rachunek sumienia, rozważajcie przeszłość i teraźniejszość, bo nie wiecie dnia ani godziny. Nikt z was nie wejdzie do ziemi obiecanej, do królestwa przyszłości. Za to, żeście się kłamliwym bogom kłaniali, za to, żeście po za mgłą słońca prawdy nie dostrzegli, za to, żeście żyli w poniżeniu ducha, za upodlenie, jakieście dokoła siebie rozsiewali, za odmowę pociechy cierpiącym braciom waszym, za szyderstwo, którem ścigaliście uczciwych, za błoto, którem obrzucaliście czystych, za kłamstwo słów i czy-

nów waszych, dokonacie nędznego żywota w tej marnej epoce, boście niegodni przestąpić progów następnej.

»Kiedy największe plagi trapiły ojczyznę waszą, wyście nie mieli dostojeństwa w nieszczęściu. Życie wasze było życiem wieprzów, choć te zwierzęta nie znają ani waszej chciwości, ani waszej rozpusty. Wykręcając się lichą dyalektyką od obowiązku, urządzaliście obławę na każdego, kto inaczej mówił i postępował od was, kto miał odwagę swoich przekonań. Obłudni i przewrotni, zaraziliście społeczeństwo swoje uczuciem nijakości, uczuciem nicestwa, uczuciem pustki. Nawet najlepsi nie mieli odwagi być dobrymi, dusze wasze stoczyła zgniła rdza.

»Nieskończenie próżni, nie mieliście wcale uczucia dumy, która jest niezbędnym żywiołem człowieka. Nie mieliście ani stylu, właściwego światu ziemskiemu ani wzniosłości, właściwej światu duchowemu. Nieopisana poziomość była waszą cechą panującą.

»Drażniąca arogancya dopełniła waszej pospolitości. Zgroza pomyśleć, coby się było stało, gdyby Opatrzność jeszcze przez lat kilka nie była zesłała tego narodu dzielnego, co dla odkupienia Europy tam na krańcach Azyi przelał krew swą najzacniejszą. Ostatnie komórki organizmu społecznego przegryzłby tłuszcz, ostatnie szlachetne postacie zadręczyłaby rozpacz beznadziejna.

»Niezadługo już zabrakłoby narodowi waszemu odwagi i natchnienia. To natchnienie, o ile było prawdziwe, było tak bolesne, że krew sączyła się z niego, że krwawe pozostawiało ślady.

»Żadnym sposobem tak dłużej trwać nie mogło. Miara nieprawości, zepsucia i nijakości przepełniła się. Skarleliście do niepoznania. Wasz typ uległ destrukcyi aż do mlecza pacierzowego, aż do wizerunku zewnętrznego, aż do sposobu wymowy. Opatrzność ulitowała się nad wami, nad narodem waszym, najwidoczniej nie chciała jeszcze jego zguby. Nie traćcie sposobności, bo kto wie, czy następna prędko się zdarzy«.

Wśród najdziwniejszych przeczuć, jakie duszę naszą ogarniają, wśród następującej kolejno obawy i nadziei, chwieją się rachuby, mylą najlepsze »wskazania«. Czy to tylko gruntowne przeobrażenie Rosyi, czy też jej koniec nieodwołalny? Kto ocaleje wśród tej wojny wszystkich przeciw wszystkim? Czy całej wschodniej Europy nie zaleje fala najstraszniejszego barbarzyństwa, jaką widziano od czasu najazdów tatarskich, od Tamerlana i Dżingischana?

Despotyzm rosyjski pokrywał jedną, twardą skorupą cały szereg plemion fińskich, tatarskich, mongolskich, wielkorosyjskich i małoruskich i t. d. całą skalę ujarzmionych instynktów, ukrytych lub na pół ukrytych wierzeń i zabobonów sekciarskich, chroniczny głód ludu wiejskiego, który ma za mało ziemi przy największych przestrzeniach w Europie, ponieważ nie zna intenzywnej uprawy roli. Ten despotyzm pokrywał i trzymał w karbach kierunki umysłowe, pragnące utworzyć państwo konstytucyjne, pierwiastki anarchiczne, odrzucające ideę państwa, dążenia narodów podbitych, dla których niezbędnym warunkiem życia jest rozległa autonomia, nareszcie niezmordowane usiłowania wykształconej według te-

oryi Marksa inteligencyi, która pragnie zapewnić zwycięstwo programowi socyalistycznemu.

Obecnie te wszystkie plemiona, teorye, religie i dążenia zuchwale podnoszą głowę. Wszystkie dopominają się o to, co im wydarto, lub czego im we właściwym czasie nie dano. Opanowane szałem zdobyczy lub zniszczenia, nie chcą czekać, najpierw dla tego, że skrajni pchają ich naprzód, powtóre nie wierzą rządowi. Gorączka ogarnęła większość głów i stronnictw, które nie mają czasu myśleć o tem, że ewolucya polega na zdobyczach systematycznych.

Ale biurokracya rosyjska, odmawiając koniecznych we właściwej porze reform, wychowała sama rewolucyę. Wbrew wszelkim przestrogom rozumu i doświadczenia, tłumiła uprawnione żądania, wpędzała je w organizm. I tak powstała jątrząca choroba, posiadająca tę właściwość, że wszystkie organy są podrażnione, żółć rozwinęła się kosztem mózgu, obieg krwi jest nieprawidłowy, złośliwa wysypka okrywa powierzchnię.

Gorączka i wysypka rosyjska przeniosła się i na nasz organizm narodowy, wszystkie zakaźne choroby północy przeniknęły nieszczęsną Polskę, która swoich dziedzicznych i współczesnych chorób miała pod dostatkiem. Dawniej ostrzegano, że bronić powinniśmy wstępu do Polski jakiemukolwiek prądowi rosyjskiemu, dodatniemu czy ujemnemu. Dodatnich nie było, chodziło więc o ujemne. Instynkt był trafny, może nieomylny. Ale literatura rosyjska dla naszego wrażliwego umysłu tak ponętna, szkoła i wojsko, służba państwowa i przemysł, Polacy poszukujący chleba w Rosyi, tysiączne węzły kraj nasz z państwem

łączące, nietylko Litwę zrosyjszczyły; co więcej bowiem i Królestwo w pojęciach i obyczajach częściowej rusyfikacyi uległo. Pod tym względem trafny instynkt historyczny przerastał siły tak słabego i miękkiego jak nasz narodu. Instynkt zaś ogromną gra rolę w historyi.

Dziś czuć powinniśmy, że za jakąbądź cenę ciągnąć powinniśmy wielowiekowy żywot dziejowy Polski. I kiedy inteligencyę polityczną choćby najbystrzejsze wypadki w pole wywieść potrafią, ostrzegawczy instynkt historyczny wskazuje drogę, bo od niebezpieczeństwa chroni. Kieruje on narodami wśród wypadków, katastrof i prześladowań.

Trwałość instynktów historycznych jest zdumiewającą i opiera się zwycięsko hasłom i rozumowaniom, które są wynikiem chwili, wyrazem pojęć i interesów bieżących. Któż nie widział działania i trwania tych instynktów w narodzie polskim po rozbiorach?

Podczas ostatnich lat stu, burze zmiotły wszystkie programy i wszystkie kompromisy, które pogodzić nas miały z faktami dokonanemi, do spokojnej doprowadzić przystani. Wrogi duch zniszczenia rozrzucał zawsze materyały zebrane do nowej budowy. Żaden plan nie mógł być ani konsekwentnie pomyślany, ani wykonany. Cóż nas utrzymało przy życiu? To, co poeta nazywa »arką przymierza między dawnemi i nowemi laty« — to, co jest instynktem, tradycyą i poezyą, wspólną czcią i wspólną miłością. Posiadamy dwóch ludzi, najwięcej czczonych i wielbionych: Kościuszkę i Mickiewicza. Za co? Za to, że byli najplastyczniejszymi wyrazicielami ducha narodu,

że umieli odczuć i oddać myśl jego, uświadomić popędy głębokie i rzucić na szalę wypadków odwagę swego serca i przekonanie swego sumienia.

I oto mijały pokolenia, czas pochłaniał tysiące ludzi i tysiące wypadków, lecz nieomylny i dobry instynkt ogółu — a raczej nielicznych sumień, co wierzyły i działały — z któremi walczyli karjerowicze, poprzebierani za mężów stanu, ten instykt wskazywał drogę, przypominającą nieraz pochód na Golgotę, która lepszą przecież była od spodlenia.

Ilekroć jesteśmy w chwili ważnej i przełomowej, ilekroć widzimy, że ludzie, którzy sobie wyobrażają, że ich przeznaczenie powołało do odegrania roli stanu, nie podołają piętrzącym się trudnościom sytuacyi, ilekroć jesteśmy w stanie rozdwojenia i wahania, niepewności wyboru dróg, tylekroć dobrze jest posłuchać instynktu historycznego. Odgrywa on taką rolę w życiu powszechnem, jak instynkt zachowawczy w życiu jednostki. Nie jest on bynajmniej antytezą rozumu politycznego, lecz jego podstawą.

Ten instynkt opiera się także na wyrobionym wiekami sceptycyzmie, na doświadczeniu, komu ufać a komu nie ufać, jak daleko ufność posunąć, co na niej budować można a czego nie można. Naród rosyjski przechodzi oto obecnie wstrząśnienia nadzwyczajne, w których według jednych rozpadnie się moralnie i terytoryalnie na części składowe; według innych wyjdzie z nich odrodzony, na zasadzie wolności, na zasadzie rozległej autonomii, nawet federacyi. Oczywiście, że i stosunek do Polski stanie się wtedy nie tylko prawnym, lecz i życzliwym, braterskim. Autonomia pogodzi odwiecznych zapaśników.

Co na to powiedzieć może instynkt, co sceptyk historyczny?

»Nie tyle obawiałbym się u nas rewolucyi socyalnej, co Rosyan i Prusaków. Przypuszczenie, że w oczach naszych naród rosyjski zasadniczo się zmienił, wydawałoby mi się dziś jeszcze zbyt śmiałem. Rosya przechodzi nadzwyczaj ważną, pierwszorzędnego znaczenia przemianę, ale reformy z lat 1861—64, ze zniesieniem poddaństwa na czele, miały także wielką doniosłość, także przekształcały budowę wewnętrzną. Widzieliśmy więc, jak oświecone społeczeństwo rosyjskie, sprzyjające nam w r. 1861 i drugim, nawołuje do krucyaty przeciwko nam w sześćdziesiątym trzecim, wydobywa na jaw rabusiowskie i barbarzyńskie instynkty masy, oklaskuje Murawiewa, wysyła Milutina i Czerkaskiego, za którymi jedzie do Polski cała zgraja rusyfikatorów.

Fakty się nie powtarzają, lecz zawsze obawiać się trzeba powrotu złych instynktów, zwłaszcza u narodu, znajdującego się w tak strasznem wzburzeniu, dźwigającego na sobie przekleństwo tylu złych czynów, co rosyjski. Polip biurokratyczny bynajmniej go ze swych objęć nie wypuścił i bardzo jeszcze długo podżegać nie przestanie jego złych, najgorszych namiętności. Dziś witać w nim z zadowoleniem możemy niektóre prądy i cechy sympatyczne, ale przedwczesnem i lekkomyślnem byłoby twierdzenie, że zmienił on gruntownie zaszczepione mu do nas uczucia. Rysy jego nie ustaliły się, widzimy niezmiernie długi cykl nowych stanów psychicznych i synteza byłaby przedwczesną.

Wolno więc wśród innych ewentualności prze-

widywać i taką: społeczeństwo rosyjskie, już to znużone wyczerpującą gorączką i wewnętrznym krwotokiem, jużto dla utrwalenia zdobyczy, które zresztą długo jeszcze utrwalonemi nie zostaną, zapragnie spokoju dla regularnej pracy organicznej. Gdyby wtedy kraj nasz, chaotycznymi rozdarty prądami, stał się zarzewiem chronicznej anarchii, to byłaby obawa, czy młoda Rosya nie zwróci się tak przeciwko nam, jak się zwróciła w roku sześćdziesiątym trzecim. Gatunek Katkowa, który skrystalizował w sobie tyle typowych cech Rosyanina, tak go dokładnie wyraził, nie wymarł bynajmniej, bo typy narodowe, jak nas uczy historya i psychologia, nie łatwo wymierają. Trzeba na to głębokiego przeobrażenia warunków życia i otoczenia, które tutaj jeszcze nie zdołało nastąpić; na wszystkich szczeblach hierarchicznej drabiny, w wojsku, administracyi i sądzie, nauce i literaturze, wśród kupców, popów i artystów, wśród wyzwolonych zawodów, roi się od duchowego potomstwa Katkowa i Danilewskiego, które wcale roli swojej się nie zrzekło, pozostając w przekonaniu, że hegemonia w państwie jemu się tylko należy, Rosya zaś jest ojczyzną takich tylko jak oni Rosyan, a Polska wiekuistą areną ich rabunku, wyzysku i samowoli!

Na nieszczęście, w dodatku, Polska ma rachunki nie tylko z Rosyą; jej sprawa jest nie tylko wewnętrzną kwestyą państwa rosyjskiego. Najbaczniejszą uwagę zwracają Prusacy na wszystko, co się dzieje po drugiej stronie wschodniej granicy. Wytężą wszystkie siły, intrygi i kłamstwa, przekupstwa i podszczuwania, groźbę i przebiegłość, ażeby utrzymać waśń

i nienawiść między nami, a każdym rządem, jaki będzie w Rosyi. Jest rzeczą stwierdzoną, że przedstawienia pruskie wpłynęły na słynne uchwały komitetu ministrów, dotyczące Królestwa Polskiego; każdy zresztą, rzeczy świadomy, zna dobrze matactwa pruskie w Petersburgu.

Natura rządu nie zmienia się też od razu. Przypuśćmy, że za miesiąc u steru Rosyi stanie rząd ściśle konstytucyjny, przypuśćmy, że stanie rząd republikański. W naturze tej nowej władzy długo jeszcze leżeć będą namiętności niwelacyjne i centralistyczne, jak leżały w namiętnościach kardynała Richelieu i Ludwika XIV-go, Konwentu i pierwszej rzeczypospolitej francuskiej. Rzeczpospolitę w Rosyi wciągnąć już należy do zakresu uprawnionych przypuszczeń; przy takim jaki widzimy stanie umysłów, przy wzbierającej codzień fali, przy fatalnych nadewszystko błędach, popełnianych przez rząd i dynastyę, rzeczpospolita rosyjska jest nietylko możliwą, jest prawdopodobną.

Złudzeniem jednak byłoby myśleć, że ten ewentualny twór zaraz dążyć będzie do ustroju federacyjnego. Rzeczpospolita rosyjska byłaby centralistyczną, dla tej samej przyczyny, dla której centralistyczną była pierwsza rzeczpospolita we Francyi; rewolucya tam parła i tu przeć będzie do centralizacyi, może do niwelacyi. Wielkie przewroty mają niepohamowane upodobanie do kształtowania całych prowincyi, krajów i narodów według jednego wzoru, nie lubią wyjątków, nie chcą stosować się do historycznych właściwości. I bardzo naturalnie, samo ich pochodzenie bowiem jest raczej rozumowe, niż histo-

ryczne, wynika więcej z teoryi niż z praktyki, dąży do dedukcyi matematycznej.

Jeżeli takim namiętnościom hołdowała rzeczpospolita zachodnia, która była patryotyczną, ogłosiła kult ojczyzny i święto ludu francuskiego, to czegóż się spodziewać od rzeczypospolitej wschodniej, zapewne socyalistycznej lub pół socyalistycznej, pragnącej tembardziej zastąpić jednolitym wzorem nieskończoną różnorodność cech cywilizacyjnych, narodowych i ekonomicznych.

Rosyanie, gdyby nawet usiłowali, zostać nie potrafią odrazu federalistami; tylko umysły wyborowe z pośród inteligencyi naukowej i działaczy ziemskich, z takimi zaś przeważnie spotykamy się na zjazdach i konferencyach, uległy dobroczynnemu wpływowi zasad samodzielności społecznej i samorządu.

Na tym niwelacyjnym gościńcu, każdy przyszły rząd rosyjski spotka Polskę z jej właściwościami indywidualistycznemi, jak ją spotykały i rządy minione. To trudno, naród, o ile nim wogóle ma być — musi być sobą. I my należymy z tradycyi do starszych republikanów w Europie, ale według istoty naszego ducha narodowego, najwięcej cenimy w rzeczypospolitej nie niwelacyę, lecz wolność.

Dziś jest nam potrzebna rozległa autonomia, której i Moskale starego typu i Prusacy przeszkadzać ze wszystkich sił będą.

Składając obcą, wyodrębnioną cywilizacyjnie i historycznie część państwa rosyjskiego, pozostajemy w niesłychanie bolesnej komplikacyi: rząd rosyjski walczy z nami i jako z żywiołami wywrotowemi, godzącemi w ustrój społeczny i jako z Polakami,

którzy godzą na istnienie państwa lub na całość państwa, walczy z nami nareszcie bez żadnej idei przewodniej pod wpływem dziedzicznej nienawiści — nienawiści, jaką ma zawsze krzywdziciel do pokrzywdzonego. Widzi w nas podwójnych, potrójnych wrogów, w rewolucyoniście pragnie dosięgnąć Polaka, w Polaku rewolucyonistę. Podczas rzezi styczniowej w Warszawie, oficerowie rosyjscy chełpili się liczbą zabitych (»narobiliśmy polskiego mięsa«). Nic ich to nie obchodziło, nie wiedzieli, kto urządził strejk, oni z rozkoszą mordowali Polaków. Ten podwójny, potrójny charakter naszej sprawy czyni ją tyle zawiłą, tak w niej łatwo o błędy i zboczenia. Łączenie się z wewnętrznemi ruchami rosyjskiemi, będąc wynikiem sytuacyi dziejowej, przynosi nam groźną zarazę, przenika nas rozkładowemi chorobami tego gnijącego organizmu, wytwarza nieopisany chaos w głowach naszych. Nie spostrzegamy wcale lub spostrzegać nie chcemy, gdzie się zaczyna i gdzie się kończy nasza rzecz publiczna; bez trzeźwości zaś pod tym względem, bez określenia granicy utonąć możemy we wszechrosyjskim rewolucyjnym potopie«.

Ten wywód sceptyka, ten wynik wiekowego instynktu i doświadczenia ma także podstawy. Jak je pogodzić z tym gwałtownym ruchem naprzód, który nas wszystkich unosi, tym rwącym prądem, któremu się opierać niepodobna! W procesie rosyjskim nie jesteśmy niestety, tylko stroną paktującą, jesteśmy jeszcze współczynnikiem procesu. Nie układamy się z Rosyanami, jako naród samodzielny, który przyjąć może pewne warunki kompromisów, lub ich nie przyjmować; przebieg i wynik procesu,

rezultat walki stanowić będzie dopiero o skali układu, o atrybucyach obu stron.

Innemi słowy, dziś jesteśmy zapaśnikami, towarzyszami broni walczących o prawa Rosyan, z którymi jutro w razie ostatecznego zwycięstwa układać się będziemy o swobody Polski, o ich treść i skalę. Posiadać musimy sztukę podwójnego władania bronią i podwójnej dyplomacyi. Dziś naciera na nas z krwawą brutalnością biurokracya, która ma się niebawem rozlecieć ostatecznie w gruzy; nie wiemy, jak się zachowa względem nas jutrzejszy rząd konstytucyjny, nie wiemy, czy on będzie monarchicznym, republikańskim czy anarchistycznym, despotą czy motłochem?

Czy dzisiejsi wspólorężni, kiedy zaczną dyskusyę w Izbie o granicach autonomii polskiej, pozostaną wierni danemu słowu?

Czy w głębi sumienia i umysłu rosyjskiego zaszła istotnie ta głęboka przemiana?

Czy Rosyanin konstytucyjny, kiedy dojdzie do władzy, utrwalać będzie w aktach prawodawczych, w umowach z Polakami te przekonania, które poślubił w opozycyi?

Odpowiedzi stanowczej nie tylko dla tego dać dziś nie możemy, że za przyszłość wogóle odpowiadać trudno, lecz i dla tego jeszcze, że walka wewnętrzna, szarpiąca Rosyę, może pogrzebać tych, którzy są naszymi sprzymierzeńcami, którzy zrozumieli, że stosunek Rosyi do Polski oparty być musi na zasadzie prawa historycznego. Ci żyrondyści stać się mogą ofiarą zarówno reakcyi, jak i rewolucyi.

I oto ciągle powracająca trudność odnalezienia

»interesu narodowego« wśród chaosu, wśród pędu, który nie pozwala czynnikom i stronnictwom na skrystalizowanie. Jest to stan groźnego chwiania się budowy, kiedy niczego pewnym być nie można, kiedy reakcya i anarchia ścigają się wzajemnie do mety.

Społeczeństwo polskie, obdarzone zmysłem samozachowawczym i jasno cel przed sobą widzące, nie może błąkać się długo w sprzecznościach. Wierne swemu przeznaczeniu, swej wiekuistej odrębności, zachować powinno odporność wobec rozkładowego procesu, jaki płynie od wschodu, biorąc w nim udział o tyle, o ile tego wymaga operacya polityczna. Cel operacyi jest lub powinien być jeden i samodzielność naszego kraju, autonomia. Finlandya, posiadając zdrowe pojęcia i namiętności, silną społeczną samoistność, określiła sobie ze ścisłością cel: dopięła go. Odzyskała na nowo wydarte jej prawa, przywróciła sobie atrybucye państwa. Umiejętnie i chłodno korzystać umiała z zamętu rosyjskiego.

Nasze położenie jest wprawdzie trudniejsze, niż Finlandyi. Dwie narodowości zamieszkują ten kraj — masa fińska i wyższe warstwy szwedzkie, lub szwedzką powleczone kulturą i edukacyą. Wobec nieprzyjaciela zewnętrznego, zawarły one wszakże oddawna zgodę rozumną i uczciwą. Zamachy na prawa Finlandyi czynić zaledwie poczęto od lat siedmiu, biurokracya rosyjska zalać jeszcze nie zdążyła kraju, zaplątać go w swe sieci, nie zdążyła uwić w nim gniazda wielkiej intrygi i nikczemności.

Konstytucyjne prawa Finlandyi żyją tam w sercu każdego, od wieśniaka do dygnitarza, wszystkich łączy nić żywej i ścisłej solidarności.

Wręcz przeciwnie ma się rzecz w Polsce. Zaginęła w niej tradycya życia publicznego, zerwała się wewnętrzna jedność społeczeństwa, wszystkie organizacye polityczne są za młode, brakowało im światła dziennego i jawnej krytyki, aby posiadać mogły wytrwałość i celowość w postępowaniu.

W istocie rzeczy nikt u nas nie ma posłuchu i powagi. Są przywódcy lub uchodzący za przywódców kół, grup i stronnictw, ale nie masz wodzów narodowych, których głos góruje nad chórem sprzeczności. Włochy miały Mazziniego i Cavoura; Węgry — Kossutha i Deaka; Irlandya — Parnella; Francya po Sedanie — Gambettę; Polsce brak człowieka, któryby reprezentował jej ideę, prowadził jej szeregi. Zauważmy nawiasowo, że i charakter narodu, w którym zręczna mierność lub popisujące się frazesowiczostwo najłatwiej zdobywa sobie popularność, oraz warunki, w jakich przeżył cały szereg pokoleń, przeszkadzają rozwojowi indywiduów, skupionych i silnych, umysłów orginalnych i niezależnych. Wrażliwości naszych nerwów towarzyszy lenistwo naszego umysłu. Jesteśmy rasą żywą, lecz powierzchowną. Nie znaliśmy karności i spójni, ani w drobnych wysiłkach codziennych, ani w wielkich chwilach historycznych, kiedy się ważyły nasze losy, z wyjątkiem może powstania Kościuszki. Wtedy uczucie strasznej krzywdy objęło świętym płomieniem zdrową część narodu. Inne społeczeństwa dzielą się na stronnictwa, które się wzajemnie w zwykłym biegu rzeczy zwalczają, bo takie jest nieugięte prawo ustroju społecznego, lecz w chwili niebezpieczeństwa zewnętrznego, wtedy, kiedy chodzi o cały naród, jego honor,

istnienie i przyszłość, stronnictwa są zgodne. Nikt nie ośmieli się podnieść ręki na to, co jest ogólną otuchą i nadzieją. Czybyśmy wyobrazić sobie mogli gorszącą waśń domową w Niemczech dzisiejszych w chwili, w której wypierać by potrzeba nieprzyjaciela zewnętrznego? Spór socyalistów z rządem i mieszczaństwem ustałby tam niebawem, w szeregach zapanowałaby karność.

Zarówno więc warunki polityczne, obezwładniające nas od dawna, jak i nasz temperament, niestety do poważnej analizy niezdolny, z karygodną łatwością, zwodniczym hasłom ulegający, sprawiają, że operacya polityczna, która polega na zdobyciu autonomii, z niesłychanemi odbywać się musi trudnościami i do ostatniej chwili narażoną będzie na niebezpieczeństwa. Do takich zwodniczych haseł należy i nasze sławne: »za naszą i waszą wolność«. Wiadomo, że Skrzynecki, poleciwszy w r. 1831-ym położyć ten napis na sztandarach pułkowych armii polskiej, wywołał nim bałamuctwo i w szeregach i w umysłach Prądzyński czyni stąd zarzut blagi i efekciarstwa; dowodził, że zamiast tego napisu powinny były być na chorągwiach numery pułków, bez których żołnierze podczas zamieszania błąkali się, nie mogąc odnaleźć swoich oddziałów.

Istotnie generał, co taki wzniosły symbol na chorągwiach narodowych położył, całkiem wolności bronić nie umiał.

Zarozumiałość i upór jego zgubiły sprawę.

Bigot, wygodniś i gnuśnik, odbył całą kampanię w karecie, głuchy na przełożenia kolegów i pod-

komendnych, niezdolny do objęcia wielkich operacyi, które przedsiębrać należało, sądził, że frazesem można czyn zastąpić.

W Polsce nigdy takich nie brakowało, nie brak ich zwłaszcza obecnie.

Jakież były dalsze losy hasła: »za naszą i waszą wolność?« Byłby to przedmiot do pouczającej rozprawy. Zauważmy tylko, że wypływało ono z naszego romantyzmu politycznego, z mesyanicznej wiary w odkupienie ludzkości przez mękę Polski, z tego szczytnego nastroju ducha, w jakim pozostawała emigracya trzydziestego pierwszego roku, sądząc, że idea polska wprowadzi sprawiedliwość i miłość do stosunków międzynarodowych. Nasi wychodzcy, nasi wielcy poeci, nasi żołnierze pozostali mu wierni do końca.

Uchylmy i dziś ze wzruszeniem czoła przed ich cieniami. Wiekuista cześć bohaterom, których ciosy losu zachwiać nie zdołały.

Ideę lub hasło polityczne sądzić jednak trzeba według epoki, w której powstały, według atmosfery, w której dojrzewały. Wyprawy Ludwika świętego dla odzyskania grobu Chrystusa poruszały narody i były wielkiemi wypadkami średnich wieków; oczywista, że dziś dopiąćby tego nie potrafiły, serc nie zagrzały.

Jakże przyjął świat nasze hasło: »Za naszą i waszą wolność«. Tyrani odpowiedzieli rykiem wściekłości, cynicy — uśmiechem szyderstwa, kilka dusz bratnich wyrazami zachęty i uwielbienia. »Myśmy dla niej krew przelewali, a dziś Francya pieśń nam przysyła«, mówi Chłopicki w »Warszawiance« Wy-

spiańskiego. Później emigracya daremnie wzywa sprawiedliwości Boga i świata, daremnie jej żołnierze zawsze stoją w pierwszym szeregu obrońców swobody. Lafayette, Garibaldi, Marks, Wiktor Hugo, mają entuzyazm dla heroizmu Polaków, ale ludy zapominają powoli o nich, znika nawet współczucie, rządy ścigają ich i wyganiają.

Ci zaś, do których hasło najpierw było zwrócone, Rosyanie, uczynili w odpowiedzi Polskę wiekuistą katownią, więzieniem, miejscem łez, męki i upokorzenia dla nas; uciechą i rajem dla wyrzutków rosyjskich, gdzie najgorsze ich namiętności do nieznanego doszły rozpasania. Na kilkadziesiąt milionów Rosyan, kilku zaledwie protestowało.

Herzen rzucił swemu narodowi wyrazy pogardy. Takie otrzymaliśmy zadośćuczynienie.

Rzeczy uległy niejakiej zmianie, lecz tylko naiwni lub obłudni powtarzają »za naszą i waszą wolność!« Jest to szkodliwy anachronizm i kto wie, czy szczery? W roku 31-ym Skrzynecki stał przynajmniej na czele bohaterskiego wojska; dziś bezbronni robotnicy iść mają pod kule żołdactwa. Jeżeli Rosyanie wierzą w to hasło, jeżeli jego wielką treść zaszczepili w swych duszach, to niech pierwsi dają przykład, niech je wcielają. Polacy rozsiewali krew w jego imieniu po wszystkich częściach świata, od konfederacyi barskiej aż do komuny paryskiej. Dziś to hasło prowadziłoby do samobójczego trwonienia sił.

»Interes narodowy« obecnie inną wskazuję drogę. Nie mamy ani czwartaków z pod Grochowa ani ułanów z pod Stoczka. Kraj nasz stał się na pół przemysłowym i ulega więcej niż kiedykolwiek »żela-

znym prawom«. Nie przeskoczy jednym rzutem praw rozwoju lub upadku, nakreślonych dla wszystkich, bez wyjątku. Zdobycze nasze muszą być systematyczne. I wielkie narody przemysłowo-militarne nie rwą się jak widzimy do hazardu. Wilhelm II-gi przy każdej okazyi pobrzękuje szablą, ale Niemcy od lat trzydziestu pięciu zostają w postawie nieruchomej, wyczekującej.

Zbytnie rozpraszanie sił w kierunku wschodnim dla wolności rosyjskiej, która ma być i naszą wolnością, grozi ich wyczerpaniem przedwczesnem; zabraknąć może rezerwy w chwili decydującej.

Zostawmy na razie zaszczyt innemu narodowi wcielania hasła: »Za naszą i waszą wolność«. Jeżeli ono jest z tego świata, jeżeli odpowiada realnym warunkom bytu politycznego, to nie zniknęło w przestrzeni, nie przebrzmiało bez echa. Wtedy stać się musi pierwiastkiem świadomości i pobudką czynu.

Jeżeli zaś, przeciwnie, jest ono przedwczesne dla obecnego, jak było dla minionego wieku, jeżeli polityczny obyczaj Europy nie jest go w stanie przyswoić, to dowód, że nie zdołaliśmy dotąd przeniknąć polityki wyższą moralnością. Wtedy pozostawmy przyszłości, pozostawmy następnym pokoleniom podjęcie dzieła ojców naszych.

Tymczasem rzeczywistość musi być podstawą naszego działania. Wskazuje zaś ona, że kto się o swoje dobija, kto ma do czynienia z przeciwnikiem, nietylko silniejszym lecz i chytrzejszym i przebieglejszym, bez skrupułów i bez honoru, temu sił rozpraszać nie wolno, ani łudzić się co do natury nieprzyjaciela. Gatunki zoologiczne podlegają zmianom w biegu

wieków zaledwie, tak dalece, że badacz odległej daty określić nie potrafi. I gatunki moralne bardzo powoli zmiany przyswajają.

W Polsce od dawna dążenia odśrodkowe, w postaci nadzwyczajnych przywilejów szlacheckich, w postaci liberum veto, wolnej elekcyi i lekceważenia instytucyi państwa, wzięły górę nad dążeniami dośrodkowemi; dziś, kto pragnie poprawy naszego losu, ten pracować musi nad odwróceniem tego fatalnego procesu, nad wzmocnieniem sił koncentrycznych. Polska wśród innych ludów była planetą, która wypadła ze swojej orbity. My, którzy posiadamy świadomość jej losu, uczyńmy wszystko co w mocy naszej, ażeby ją wtoczyć na tory rozwoju, gdzie chlubne jeszcze ma do spełnienia powołanie.

IX.

O zupełnym i niezupełnym w Polsce człowieku.

Człowiek zupełny składa się z przeszłości i z przyszłości. Przeszłość czuje po za sobą; przyszłość widzi przed sobą. Dobre tradycye i tchnienia przeszłości powinny go przenikać, uczyć rozumu i przezorności, wiązać ze wspomnieniami ziemi i ojczyzny, z imionami bohaterów i mędrców; wiara w przyszłość powinna być natchnieniem jego umysłu i nadzieją serca, zachętą i otuchą. Podania minione i plany przyszłości czynią nas dopiero ludźmi treściwymi, rozumnymi, pewnymi swego przeznaczenia, ważącymi na szalach, które nazywamy teraźniejszością i rzeczywistością. Takich tylko ludzi myśli mogą być wzniosłe i czyny — dostojne.

Kto tylko leniwym wzrokiem goni fale przeszłości, co się już skryły w oceanie czasu, czyjego serca nie zagrzewa widzenie przyszłych walk i zwycięstw, kto do bałwochwalczych tylko jest zdolny pokłonów przed opleśniałymi ołtarzami, ten jest bezwładnym a szkodliwym trupem, zakażającym atmosferę, duchem ciemności, światło gaszącym; kto zaś tradycyi

dziką a parwenijuszowską nienawidzi nienawiścią, kto plwa na jej symbole święte i imiona szczytne, kto przyszłość chciałby zbudować z krwi, gwałtów, gminnych podszeptów ciasnego serca i przekleństw zazdrosnych, kto w rozpętaniu instynktów demagogicznych widzi zasadę postępu — ten zostanie bezpłodnym niszczycielem, nieokiełznanym, trwoniącym dobytek wieków warcholem, zarozumiałym malcem, rwącym się do zadań historycznych.

Przeszłość hamuje w nas przyszłość, ale jednocześnie dodaje jej ducha i wagi, rysunku i stylu. Kto nie widzi dziedzictwa wieków, kto je lekceważy lub niszczy, ten śladów po sobie nie zostawi, kto znów marzeniem i myślą nie dąży w nieznane przyszłości obszary, ten zostanie upartym upiorem, którego piekło postawiło na drodze pochodu.

Dlaczego główne warstwy narodu nie wydają ludzi zupełnych? Dlaczego w Polsce tak mało mamy ludzi z przeszłości i przyszłości utworzonych? Na narodzie naszym dokonano mordu politycznego w chwili, kiedy ten odbywał niesłychanego znaczenia ewolucyę, kiedy się miał stać narodem nowożytnym. Konstytucya 3 go Maja w swojem prawie o miastach położyła fundamenty pod rozwój stanu miejskiego, który byłby został zarodkiem demokracyi polskiej. Ale i konstytucyę zburzono, i kraj rozebrano. Poćwiertowany fizycznie i rozdarty duchowo naród kostnieje dotąd w archaizmach, tkwiących, jak gwoździe, w ustroju społecznym. Kostnieje i schnie, gnije i wietrzeje, doznaje od czasu do czasu konwulsyjnych i krwawych dreszczów, wznosi się niekiedy na wyżyny tragedyi, do dyapazonu bohaterskiego, lecz

od bardzo dawna, od XVI-go wieku, nie miał ani jednego dłuższego okresu, w którymby mógł skrystalizować swoje właściwości w wewnętrznej pracy cywilizacyjnej, przyjść do świadomości swoich zadań i w czyn je wprowadzić. Ilekroć zacznie, burza roztrąca statek w początkach budowy. Tak było w okresie Komisyi Edukacyjnej i Sejmu Czteroletniego, w okresie Księztwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, nareszcie w siedmioleciu Szkoły Głównej. Teraz oto, od lat kilku sztuka i poezya zaczęły samorodnie owocować w Krakowie, lecz któż przewidzi dalsze koleje tego prądu?...

Każdy z tych okresów był zakrótki do restauracyi typu polskiego, do wykształcenia demokracyi polskiej, do wydania człowieka zupełnego. Skostnieliśmy w narowach przeszłości, bez jej świetności rycerskiej, jak z drugiej znów strony zakazano nam pracy dla przyszłości.

I dlatego żadna z dzielnic polskich nie posiada jeszcze dzisiaj demokracyi w rozległem i szlachetnem znaczeniu tego wyrazu. Wśród mieszczaństwa, zamiast demokratów mamy parweniuszów, lud budzi się dopiero ze snu wiekowego. Dlaczego mieszczan nawet ukształconych i zamożnych nazywam parweniuszami? Bo demokracya dopóty się nie stanie godną swoich zadań i nazwy, dopóki krwawy chrzest nie uczyni z niej istotnej przedstawicielki narodu, wyrazicielki jego misyi dziejowej. Dopiero po krwawym chrzcie, po walce o swobody wewnętrzne i o niepodległość narodową, demokracya angielska, francuska i amerykańska stanęły na czele społeczeństwa, nabrały wiary w siebie, wydały ludzi zupełnych, po-

siadły własny patrycyat, przestały się oglądać na klasy zachowawcze, na arystokracyę i legitymistów.

Mieszczaństwo nasze jest dlatego takie jałowe i poziome, takie parweniuszowskie, taki ma brak godności i stylu, uroku i powagi, tak się wciska do »wielkiego świata«, gotowe na każde skinienie zalegać jego pokoje i przedpokoje, ponieważ w dziejach narodu nie dokonało wypadków historycznej doniosłości, ponieważ, jako stanu, nie dotknął go krwawy chrzest, ponieważ nie czuje za sobą przeszłości, ponieważ nie ma ani wprawy, ani odwagi sięgnąć śmiałą ręką po zadania, wiszące nad jego głową. Nie wydaje też ludzi zupełnych, lecz półludzi lub karykatury. Pomimo wydatnej pozycyi ekonomicznej, jaką zajmuje w Królestwie, jest ono tylko jakby przystawką w budowie narodowej, lecz ani nie umie, ani nie śmie zostać przedstawicielem społeczeństwa. W każdej chwili ważniejszej, krytyczniejszej i przełomowej ogląda się na lojalno-klerykalną arystokracyę, która mu pogardliwie pozwala wlec się za sobą na szarym końcu i składać hołdy wiernopoddańcze. Mieszczaństwo nasze — z bólem to wyznać trzeba — nie znajduje się jeszcze w atmosferze szerokich idei politycznych, nie posiada tej dojrzałości i samodzielności obywatelskiej, która umie początkować, czynić i tworzyć i która za to, co uczyni, przyjmuje na siebie z dumą i godnością całą odpowiedzialność. Do roli takiej jest ono z jednej strony zbyt ciasne i samolubne, z drugiej zaś — wahające się i swoich kroków niepewne. Bez wielkiej i długiej tradycyi historycznej — ponieważ ani rok sześćdziesiąty trzeci, ani okres pracy organicznej, gdyby nawet uznać, że

były w znaczniejszej części dziełami mieszczaństwa, takiej tradycyi jeszcze mu nie dały — bez porządnej szkoły politycznej, którą daje albo praktyka samorządu, albo wogóle walka o prawo, bez podpory u dołu, ponieważ mas nie zna i zbliżyć się do nich nie umie, mieszczaństwo nasze, pomimo pewnego dobrobytu materyalnego, zawisło w powietrzu, między arystokracyą, która je pocichu lekceważy, a ludem, który mu nie ufa, i nici dziejowej niepewną ręką pochwycić nie potrafi.

Przy ocenie politycznej roli mieszczaństwa polskiego trzeba jednak uwzględnić koniecznie znaczenie Niemców i żydów, będących przez długi czas jedynymi prawie mieszkańcami miast naszych. Cały ruch handlowy, przemysłowy i pieniężny pozostawał wyłącznie w ich rękach i dziś jeszcze posiadają na tem polu przewagę.

Był to fakt bardzo ważny w dziejach Rzeczypospolitej, który ze swej strony opóźnił formacyę czysto narodowego stanu trzeciego i w porozbiorowej epoce również nie pozwolił mieszczaństwu naszemu skrystalizować się i ustalić swoich właściwości, poczuć się czynnikiem silnym, poważnym i rozstrzygającym o losach ogółu. I do dziś dnia liczyć się musimy z tem położeniem naszego mieszczaństwa.

Żywiol niemiecki, mniej liczny, częścią się zasymilował, częścią zaś zachował swój dawny charakter, wsparty jeszcze w ostatnich czasach prądem hakatystycznym. Co do żydów zaś, to tylko część ich inteligencyi, zawodowo pracującej, zwłaszcza na polu nauki, literatury i sztuki, poczytywaną być może za polską z przekonania, bo przyjęła ona uczu-

cia i wyobrażenia nasze. Główna masa, ciemna i fanatyczna, pozostała obcym i niechętnym nam żywiołem. Asymilacya, w którą przed laty czterdziestu i nawet jeszcze piętnastu wierzono, nie wydała tych owoców, jakich się wówczas po niej spodziewano; nie wydała, ponieważ wydać nie mogła. Łatwo spostrzedz ten rzucający się w oczy fakt, że żywioł krajowy asymilował się z żydami nie na całem kole swego obwodu, lecz tylko w niektórych punktach zetknięcia: więc mianowicie średnie i wyższe wykształcenie połączyło mniejszą lub większą wspólnością przekonań wykształconych żydów z naszą inteligencyą; w tych samych kołach, oraz wśród plutokracyi żydowskiej z jednej, arystokracyi zaś polskiej z drugiej strony, zaczęły się powtarzać małżeństwa mieszane, które też stosunkowo najczęściej sprowadzają chrzest żydów; ale pozatem średnie i niższe warstwy ludności polskiej i żydowskiej, czyli dwie główne masy, zostały nietknięte procesem asymilacyi, która też, w naszych stosunkach, wcale nie mogła być tak łatwą, jak sobie niegdyś naiwnie wyobrażano. Ażeby bowiem żywioł polski mógł wchłonąć w siebie żydów, stanowiących dziesiątą część ogółu ludności, część, wyposażoną w dobra materyalne, rutynę handlową i spryt życiowy, musiałby ku temu posiadać inne właściwości rasowe, religijne i społeczne, inny temperament i skalę energii. Rozwiązać lub przynajmniej uprościć kwestyę żydowską — o ile wogóle rozwiązaną być może — czy to zapomocą asymilacyi, którąbym nazwał fizyologiczną, t. j. przez małżeństwa chrześcian z żydami, czy to zapomocą asymilacyi moralnej, dokonać tego mógłby tylko naród,

posiadający organizacyę polityczną i siłę państwową. Bez takiego czynnika asymilacya ogólna pozostanie zawsze fikcyą; tylko państwo narodowe, uzbrojone w prawodawstwo konsekwentne i plan rozległy, w wyobrażenie polityczne i środki materyalne, kusićby się mogło o wypełnienie podobnego zadania. Wzięto je na swoje barki na Węgrzech, gdzie kwestya żydowska ze względu na liczbę tej ludności ma także pierwszorzędne znaczenie.

U nas trudno marzyć o asymilacyi żydów, kiedyśmy jeszcze nie zasymilowali samych siebie, kiedy jeszcze większa część ludności żyje poza obrębem uczuć i dążeń polityczno-narodowych. Istotnie, jakże silnym i żywotnym musiałby być naród, wchłaniający w siebie drugi naród, odrębny rasą, językiem i religią, podaniami, psychologią i moralnością. Ktoby jednak na działalność państwa w tym zakresie zapatrywał się sceptycznie, ten uznać przynajmniej musi, że u nas państwo obce zniszczyło w połowie ideę asymilacyi, ponieważ im więcej niechętnych, obcych i wrogich sobie wzajemnie żywiołów kraj zawiera, tem łatwiej go utrzymać w niemocy i w niedoli, w więzach i ciemnocie *). Niemcy cieszyli się przecież niezmiernie długo protekcyą państwa i po dziś dzień się cieszą. Ci żydzi, których prześladowano i wypędzano z Rosyi, tutaj zostają chętnymi współpracownikami swoich prześladowców i rusyfi-

---

*) Przepisy prawne, policyjne i szkolne utworzyły cały system środków, skierowanych przeciwko asymilacyi żydów, utrudniając obcowanie obu grup ludności, zamykając promieniowanie na żydów kultury polskiej.

katorami. Prawdopodobnie mają nadzieję, że zostaną nową, odrębną grupą ludności, z odrębnemi dążeniami i interesami, które rząd popierać będzie ze szkodą naszą. Syonizm przychodzi w samą porę z podnietą i pomocą tym rojeniom i ambicyom, na których dnie leży najpierw żądza pieniężnego panowania, a dopiero może w mglistej i niewyraźnej dali ziemia obiecana, oczywiście nie w Palestynie.

Asymilacya, niestety, i w tych ciasnych granicach, w jakich ją powyżej u nas przedstawiłem, ma także odwrotną stronę medalu. Plutokracya żydowska, przyjąwszy chrzest i wszedłszy w blizkie rodzinne i towarzyskie stosunki z odpowiedniemi kołami społeczeństwa, rozsiała tam niezdrową zarazę i zaraziła się sama. Rozsiała materyalistyczną zarazę pieniędzy, obojętność lub lekceważenie wszelkiego ideału, wszelkich wyższych życia widoków; zaraziła się zaś dumą i pychą, które, przeszczepione na organizacye żydowskie, wytworzyło niezmierną arogancyę.

Mieszczaństwo nasze rozdziera więc klin niemiecki i żydowski. I oto także przyczyna, dla której ono nie jest jednolitem, zwartem, tak ugruntowanem, wykształconem politycznie i bogatem w tradycye, aby obfitować mogło w typy czyste i ludzi zupełnych.

Ten brak w Polsce ludzi zupełnych, żyjących rozwiniętemi właściwościami moralnemi, umysłowemi i historycznemi, pochodzi tedy przedewszystkiem z fatalnego układu stosunków społecznych, z anachronizmów, które przetrwały po dziś dzień w organizmie narodowym, pochodzi z tego, że nie posiadamy jeszcze demokracyi, którąby na kartach dziejów kra-

jowych palącemi zgłoskami czyny swoje wypisała, wydała ludzi, mających przeszłość za sobą, a przyszłość przed sobą, pochodzi nareszcie z tego, że mieszczaństwo jest na pół żydowskie. Dlatego w działaniu i zachowaniu się swojem błąkamy się raczej w przeczuciach, niż postępujemy w jasnej świadomości dróg i celów.

Jeżeli demokracya nasza, a właściwie to, co się demokracyą nazywa lub za nią uchodzi, nie posiada ludzi zupełnych, na przeznaczenie swoje jasno patrzących, to arystokracya i odłamy zachowawczo-szlacheckie, do arystokracyi się pnące, bynajmniej nie w lepszem znajdują się położeniu, bynajmniej pełniejszych nie wydają ludzi. Pleśnieją i rozsypują się w gnuśnej bezczynności, spędzając życie w czczych rozrywkach, sportach i podróżach, kostniejąc w przywilejach, całkowicie zresztą biernych, ponieważ o czynne w naszej epoce walczyćby trzeba, do walki zaś niema areny. Ten brak pola do walki piętnuje też czoła nasze stygmatem bierności i gnuśności, a głowy, jakby powiedział Krasiński — bieli siwizną bez czynów, marną starością strachu i znudzenia.

Ludzie i koterye barwy zachowawczej przeżuwają tedy przeszłość z jej wspomnieniami, lecz i to czynią odruchowo, więcej z próżności osobistej, niż z czci moralnej. Nie znając zresztą przeszłości, przy nizkim poziomie swego wykształcenia, przyszłości się lękają i kładą się bezwładem na pół już martwego ciała na jej drodze. To tylko blade widmo arystokracyi, smutna karykatura dziejowa, która również straciwszy świadomość swych zadań i zmysł rozwoju społecznego, powtarza bezmyślnie bojaźliwe i hańbiące

hasła i w złudnem mniemaniu zachowania fikcyjnej pozycyi, czepia się drżącemi rękoma tronów obcych, które ją lekceważą, kala sobie usta powtarzaniem przysiąg wiernopoddańczych, gdzie trzeba i nie trzeba, kopiąc sobie grób bez sławy i bez wspomnienia. W porozbiorowej naszej historyi zdarzało się często, że liczni członkowie arystokracyi polskiej pochlebiali sobie, że zostali podporą tronu rosyjskiego. Naiwne złudzenie! Carat rosyjski, który miał zawsze do rozporządzenia kilkadziesiąt milionów chłopów i kilka milionów wojska, kilkaset tysięcy popów i urzędników, który zniósł, wytępił i wyrwał z korzeniem u siebie swoich bojarów, ażeby śladu nie zostało po dawnych dumach i soborach, ten carat miałby używać za podporę arystokracyi polskiej! Nie za podporę, lecz za ślepe i powolne narzędzie swoich planów tylko rząd rosyjski używał oligarchii naszej. Porzucił ją bez wahania w stosownej chwili. Tymczasem pozwalał się kręcić około stołów, stajen i garderoby dworskiej rozmaitym koniuszym i szambelanom.

Widząc ten znamienny i bolesny dla nas profil człowieka niezupełnego, spotykając go i wśród postępowców i zachowawców, i demokratów i arystokratów, zapytajmy siebie, gdzie leżą przyczyny, wytwarzające to smutne zjawisko, jakie jest tło społeczno-kulturalne, na którem człowiek niezupełny rozwija się, na którem, wypadałoby może powiedzieć, kurczy się jednocześnie? Tło odpowiednie, jak widzieliśmy, podłożyła historya ostatnich dwóch wieków Rzeczypospolitej, kiedy inteligencyę i samowiedzę narodową pogrążono w sen tak twardy, że inne narody wy-

przedziły przez ten czas Polskę w niedającej się już powetować mierze na polu państwowego i społecznego rozwoju; to tło pod człowieka niezupełnego podkładała i ciągle podkłada epoka porozbiorowa, gasząc ogniska wiedzy i sztuki, nad któremiby jaśniał samowiedny ideał narodowy, oddzielając systematycznie jednostkę od grupy, grupę od narodu, co sprawia, że jesteśmy społeczeństwem zatomizowanem i sproszkowanem, nigdy sił swoich niepewnem, trudnem do policzenia, jak i do kierowania. Nie dziw, że w takich warunkach typ nasz okaleczony, skrępowany i niedojrzały, nie wypróbowawszy swoich sił, nie rozwinąwszy swoich skrzydeł w przestrzeni, wtedy nawet kiedy się nie zaprze wiary narodowej, tuła się przez życie od jednej do drugiej okoliczności, na którą wszystko zwala, od jednej do drugiej podniety, bolesnej lub radosnej.

I oto mamy człowieka niezupełnego, mamy go wszędzie, we wszystkich warstwach, mamy go dlatego także, iż dwie główne warstwy, demokracya i arystokracya, nie stoczyły ze sobą, jak śród wielkich narodów zachodnich, walki zaciętej i zaszczytnej. Według Greków wojna jest matką wszystkiego: ona uczy szacunku dla przeciwników, którego nabrać nie możemy w gnuśnej bierności.

Jeżeli już wszystko chciało, ażeby arystokracya szlachecka tak przemożną w Polsce odegrała rolę, to niewątpliwie byłaby się ona poprawiła, wydała typ zupełny, rozumniejszy i ofiarniejszy, gdyby widziała naprzeciwko siebie spójną, zwartą, obywatelskiemi zasadami ogrzaną demokracyę, gotową zepchnąć współzawodniczkę ze stanowiska, lub przynajmniej

zmusić ją do podzielenia się wpływami, znaczeniem i kierownictwem. Bez tej dobroczynnej walki jedna zwyrodniała, druga nie dojrzała; ani ta, ani tamta nie spełniły swego powołania i prawdopodobnie już go nie spełnią, pozostawiając następcom zadanie nader trudne, choć i szczytne zarazem.

Mówiąc wszakże o niezupełnym w Polsce człowieku, nie możemy pominąć takiego rozstrzygającego czynnika w dziejach, charakterze i kulturze narodowej, jak szlachta ziemiańska.

Polska była narodem nawskroś szlacheckim. Wszyscy to wiemy, powtarzamy i do dziś dnia czujemy. Należałoby zapewne krótko określić, na czem ta szlacheckość narodu polegała, na czem polegało to znamię Polski wśród innych narodów, i dlaczego nie można powiedzieć np. o Francyi, Prusiech lub Rosyi, że były również narodami szlacheckimi? Polska nie została państwem, lecz społeczeństwem, wielką Rzecząpospolitą szlachecką. Szlachta, owładnąwszy Rzecząpospolitą, rozmiłowana w koniu, szabli i winie, waleczna i pobożna, swawolna i pijana jednocześnie, napełniała swoim nieokiełznanym gwarem olbrzymie przestrzenie między Odrą a Dnieprem, bez hamulca i kontroli. Zauważmy, nawiasowo, że w Sienkiewiczu znalazła ona Homera, który ją wskrzesił i odmalował w trylogii z całą wyrazistością plastyki i z całym rozmachem niepowściągnionej fantazyi, odmalował wprawdzie dopiero w przeddzień okropnego i poniżającego upadku, w drugiej połowie XVII-go wieku.

Rzeczpospolita nasza była więc instytucyą nawskroś szlachecką, która z interesów i wyobrażeń stanu panującego uczyniła ośrodek, dokoła którego

wszystko się obracało i która na całym narodzie od podstaw do szczytu wycisnęła piętno szlacheckie.

W tym narodzie szlacheckim, państwo, uosobione w bladem i odartem z władzy widmie króla, nie usiłowało już nawet od zgonu Władysława IV odzyskać swego stanowiska, boć projekty Augusta II zmierzały raczej do zdrady, niż do naprawy Rzeczypospolitej. Panujący stan szlachecki krzyczy, rozpiera się i swawoli od końca do końca Rzeczypospolitej bez przeszkody, nazywa swój zgiełk pijany i pomieszany złotą wolnością, nieśmiałe zaś próby ujęcia go w jakiekolwiek karby — tyranią, despotyzmem, niewolą. W szalonej i bezrozumnej pysze głosi, że woli raczej utracić ojczyznę, niż złotą wolność, i dlatego wszelkie ograniczenie anarchii i swawoli szlacheckiej, zwanej swobodą, głosi za zdradę kardynalnych praw Rzeczypospolitej i wrzeszczy w niebogłosy: »nie pozwalam!«

Religia katolicka, władza hetmańska, wolna elekcya i *liberum veto* — to są w jego oczach niewzruszone podstawy Rzeczypospolitej i niech raczej kamień na kamieniu nie pozostanie, niż którakolwiek z nich miałaby uledz nadwyrężeniu. Po wojnach szwedzkich, moskiewskich i kozackich w drugiej połowie XVII wieku, które zniszczyły wsie i miasta i nieprzebrane strugi krwi wytoczyły z żywotnego dotąd organizmu Polski, załamały się wiązania w starożytnym gmachu Rzeczypospolitej i tylko ślepi mogli nie dostrzegać zbliżającego się wielkimi krokami a nieuchronnego upadku. Wprawdzie po tym okropnym obrazie, zalanym krwią i oświeconym pożogą, napełnionym zgliszczami i ruinami, Sobieski wznosi

się jeszcze do wiekopomnego czynu w gloryi wiedeńskiej, ale jest to już w istocie ostatni wielki akt wojenny Polski dawnej, rycerskiej i szlacheckiej.

Odtąd, od śmierci wielkiego pogromcy Turków, już nie pali szlachty tak silna dawniej żądza sławy wojennej. Aż do konfederacyi barskiej pogrążona w umysłowej ciemnocie, krańcowem samolubstwie stanowem, pijaństwie i obżarstwie, wypuszcza ostatecznie z rąk nić dziejową i traci pojęcie najskromniejszej nawet organizacyi państwowej. Ten naród szlachecki, tak karny i mądry za Łokietka i Kazimierza Wielkiego, tak powabny dla innych duchem swoich instytucyi i tolerancyi, że za Jagiellonów staje się ośrodkiem, około którego grupują się Prusy, Litwa i Ruś, jedyny w XVI-ym wieku, oprócz Holandyi, wśród ludów europejskich, w którym zakwitła swoboda słowa i wolność wyznania, w siedemnastem stuleciu zdolny jeszcze, pomimo wyraźnych upadku objawów, do doraźnych choćby czynów bohaterstwa, zniża się w epoce saskiej do poziomu życia pustego i bezmyślnego, nawoływanie go zaś do obowiązku względem rzeczy publicznej nazywa zamachem na swoją wolność, wojsko stałe — narzędziem tyranii, podatek — drogą do niewoli.

Narody bez porównania szybciej i łatwiej upadają, niż nam się wydaje. Naród, zarówno jak człowiek, ciągle strzedz się powinien przed upadkiem, który czyha nań pod wszelkiemi postaciami. Tylko trzeźwość i baczenie na siebie może od upadku uchronić.

Potężni politycznie i jaśniejący męztwem jeszcze w pierwszej połowie XVII-go wieku, toczymy się tak

szybko po pochyłości, że pod koniec tego wieku przedstawiamy już rozpaczliwy obraz politycznego rozprzężenia i anarchii. Przestrogi Modrzewskich, Starowolskich i Skargów żadnego lub prawie] żadnego skutku nie odniosły. Upadek był zupełny.

Każda potęga polityczna skruszy się sama przez się, jeżeli zatraci instynkt samozachowawczy, jeżeli nie pogodzi swoich instytucyi z ogólnymi prądami historycznymi, jeżeli utrudni i zatamuje dobroczynny proces wewnętrznej przemiany, polegający na kształceniu się i różnicowaniu, na budowaniu nowych grup i sił społecznych. Rządząca niepodzielnie Rzecząpospolitą szlachta polska wypuściła, jak widzieliśmy, z rąk nić ewolucyi dziejowej i zatraciła wszelkie wyobrażenie o warunkach istnienia wielkich organizmów politycznych. Rzeczpospolita nasza była wielkim organizmem federacyjnym w dwojakiej doniosłości tego wyrazu: najpierw pod względem ustroju administracyjnego stanowiła związek województw i ziem, cieszących się jaknajrozleglejszym samorządem w postaci sejmików, wyzwolonych niemal całkowicie z pod kontroli władzy centralnej; następnie na zasadzie unii dobrowolnych tworzyła związek narodów, różnych językiem, wiarą, krwią i cywilizacyą.

Utrzymanie w całości i ścisłości tej wielkiej sumy jednostek administracyjnych i tej grupy kilku narodów, należało do największych zadań, o jakich mówią polityczne dzieje Europy. Ponieważ Rzeczpolita zajmowała przytem ogromną a otwartą ze wszech stron przestrzeń geograficzną, ponieważ graniczyła z wielkiemi potęgami militarnemi, zbudowanemi na wręcz przeciwnych zasadach państwowych, społe-

cznych i moralnych, jak Turcya, Szwecya, Austrya, Prusy i Rosya, nie mówiąc już o Kozakach i Tatarach, ponieważ każda prawie z tych wielkich potęg ościennych, ze względu na różno-narodowy skład Polski, przenikała ją rozlicznymi i odśrodkowymi prądami, ponieważ zwłaszcza Prusy i Rosya, centralistyczne i zaborcze, w najwyraźniejszej zostawały sprzeczności z federacyjną ideą Rzeczypospolitej, więc zadanie stawało się tak trudnem, że przerastało rozum stanu sejmującej i sejmikującej szlachty, zajętej przeważnie zazdrosnem strzeżeniem złotej wolności i równości szlacheckiej. Szlachta nasza pogrążyła się w najzgubniejszych archaizmach wtedy, kiedy w Europie powstawał nowy system stosunków politycznych, kiedy rodziło się państwo centralistyczne. Nadewszystko zaś Rosya i Prusy, co wymierzyły później dawnej Polsce cios śmiertelny, co dopiero na jej gruzach mogły osiągnąć tą potęgę, z jaką obecnie rządzą losami Europy, Rosya i Prusy w oczach ślepej, pijącej i wiwatującej szlachty kierowały nieładem Rzeczypospolitej.

Podobnie ciężkiemu i trudnemu zadaniu, zadaniu utrzymania swobody indywidualnej, samorządu prowincyonalnego i ziemskiego, z wyłącznemi atrybucyami pierwiastku obywatelskiego i wyborczego i zupełnem lekceważeniem państwowo-urzędniczego, oraz federacyi ziem, województw i narodów, zadaniu takiemu, podczas rosnącej dokoła centralizacyi i wszechwładzy państwowej, szlachta, wichrzona przez oligarchię, podołać nie mogła. Innych ku temu trzeba było czynników, lecz przed ich ukształceniem spór dziejowy między republikanizmem polsko-szla-

checkim z jednej a samowładztwem rosyjskiem i militaryzmem pruskim z drugiej strony, historya rozstrzygnęła na korzyść naszych nieprzyjaciół.

Piękne niegdyś instytucye naszej rzeczypospolitej wydały pomiot w kształtach chciwej oligarchii magnackiej i nieokiełznanej anarchii szlacheckiej, które doprowadziły do upadku naszej ojczyzny. Stało się orzeczeniem narodowem, że »szlachta zgubiła Polskę«. Trudnoby już było cofnąć ten wyrok ponury. Wymaga on jednak uzasadnienia. Otóż łatwo poznać, że wolne instytucye polskie zostawały w ostrej sprzeczności z duchem i techniką organizacyi państwowej na kontynencie, zwłaszcza po wojnie trzydziestoletniej, że wśród centralistycznych monarchii Bourbonów, Habsburgów, Hohenzollernów i Romanowów samorządna i elekcyjna Rzeczpospolita stanowiła paradoks, że tworzyła ona wybitny kontrast z powszechnemi wymaganiami politycznemi. Owładnięta przez oligarchów, pijanych zawadyaków i trybunów szlacheckich, dążyła fatalnym krokiem do rozsypania się w gruzy, lecz gdyby nawet rządzili nią obywatele, musiałaby również pod groźbą zachwiania lub utraty egzystencyi zmierzać do przekształcenia swoich zasad i instytucyi, do podporządkowania wybujałej samowoli jednostki regularnym prawom państwa.

Naród nie mógł przeżyć bezkarnie dwóch wieków w pijanym zgiełku i krzyku, w nieładzie, gadulstwie i lenistwie. Wycisnęło to niezatarte ślady na jego charakterze. Do dziś dnia nie znosimy wyższości i powagi wśród rodaków i towarzyszów swoich. Dlatego tak mało ludzi u nas, istotnie zaś nikt

lub prawie nikt nie cieszy się wiarą i zaufaniem ogólnem. Duch bezzasadnego przeczenia, gadulstwa i próżnomówstwa, jakaś ciągle ujawniająca się potrzeba przypinania łatek i ośmieszania innych, płaska i bezmyślna drwina, która, jak zjadliwa mucha, krąży wśród rozmów i żartów naszych, — nie pozwalają nigdy ustalić się opinii co do osób i rzeczy. Społeczeństwo, nie posiadające przywódców, cieszących się zaufaniem, przywódców pewnych siebie i pewnych swego otoczenia, skazuje się na podrzędną wiekuiście rolę. Żyjemy w okresie natężonej i skoncentrowanej walki narodów i społeczeństw: tylko ci, co w zwartych szeregach idą do boju, co posiadają organizacyę, mogą się ostać w tej walce surowej.

Tymczasem w pewnej części jesteśmy takimi samymi anarchistami, jak za czasów szlacheckiej Rzeczypospolitej, jakimi byliśmy w powstaniach i na emigracyi.

X.

Narodowość rosyjska.

Mówiono u nas zawsze, że w Rosyi odróżniać należy rząd od narodu. Naród rosyjski — twierdzą — nie podziela lub podzielać nie będzie polityki rządowej w Polsce, i ewentualnie znaleźć w nim możemy sprzymierzeńca; naród ten posiada tylu szlachetnych ludzi, oburzonych na to, co się dzieje w Polsce. My do narodu rosyjskiego — mówią ci sami — nie mamy żadnego żalu, on odpowiadać nie może za zbrodnie dławiącej nas biurokracyi. Puścimy przeszłość w niepamięć i pogodzimy się z nim chętnie w chwili, kiedy jego przedstawicielstwo uchwali ustawy, strzegące naszych praw narodowych, wolna zaś Rosya przekona się, że swobodny rozwój społeczeństwa polskiego nie sprzeciwia się jej interesom.

Obecnie więcej, niż kiedykolwiek, zastanowić się choćby pobieżnie warto nad zasadnością tego odróżniania narodu od państwa rosyjskiego i od głównego organu państwa, to jest rządu. Rosya prowadzi wojnę z Japonią, w której tak lekceważony niedawno przeciwnik zadaje jej dotkliwe ciosy, a jednocześnie pod-

niesiona temperatura społeczna wskazuje groźne przesilenie wewnętrzne. Być może zatem, iż zbliża się chwila historyczna, być może, że zobaczymy właściwy wyraz ogromnej, lecz nie wyrzeźbionej fizyognomii narodu rosyjskiego, tej »białej karty do pisania«, jak ją nazwał Mickiewicz, i że zamiast urywanych dźwięków usłyszymy mowę ciągłą, dobitną i śpiewną. Przedewszystkiem jednak, co do samej zasady czynienia różnicy między narodem a rządem, zrobić należy, z politycznego punktu widzenia, jedno ważne zastrzeżenie.

Psycholog, filozof lub estetyk, obdarzony istotnem powołaniem do uprawiania swojej umiejętności lub sztuki, z natury zawodu posiadać powinien zdolności czynienia najsubtelniejszych odróżnień i rozróżnień. Im więcej typów i ich odmian w otoczeniu swojem spostrzeże, im wyraźniej jedną duszę od drugiej wyodrębni, im dokładniej odczyta zagadkowe fizyognomie, za któremi kryje się niepochwytne oblicze ducha powszechnego — tem lepiej spełni swoje przeznaczenie, polegające, między innemi, na tem, ażeby za pomocą szeregu trafnych i głębszych analiz i odróżnień dojść do jednej wielkiej syntezy, w której się mieści prawda moralna. Niech więc estetyk jak najwięcej odróżnia, niech poza liniami w rysunku, dźwiękami w muzyce, słowami w poezyi i akcentami w dykcyi, szuka treści i wyrazu, który jest właściwą duszą sztuki, niech umie odczuwać każde drgnienie i szmer serca, zarówno w smutku i rozpaczy, jak i śmiechu i wesołości.

Inaczej rzecz się ma z politykiem, zwłaszcza z politykiem praktycznym. Ten ma do czynienia

z wielkiemi masami i cyframi, z narodami, na których wieki wybiły swoje piętno, z prądami dziejowymi, obejmującymi ludy i ich charakter. Proces czynienia subtelniejszych i najsubtelniejszych odróżnień nie powinien odwlekać polityka od idei głównych, jeśli nie przynosi w zamian odpowiedniej korzyści.

Polityk ma być, zarówno jak i estetyk, psychologiem, lecz z innej strony na duszę ludzką spogląda. Spogląda na nią nie tyle w jej marzeniu, ile w działaniu, szuka także kategorycznych cech wybitniejszego typu narodowego, przedewszystkiem jednak obchodzi go on w akcyi i budowie państwowej, w swoich ukrytych i ujawnionych instynktach politycznych w stosunku do innych narodów, w spostrzeganiu, jakie namiętności tu biorą w nim górę. Każdy naród historyczny ma za bodziec namiętności zdobywcze i mieć je powinien; chodzi jednak jeszcze o to, jaki w zdobywcy instynkt przeważa — twórczy, czy niszczycielski? jaki jest rodowód zdobywcy i o ile mu w historyi swojej pozostał wiernym?

Psychologia jest niezbędnym i jednym z głównych warunków dobrej polityki, ale nie powinna ona być liryczną, jak u poety, ani etyczną, jak u moralisty. Ma być przenikliwą, lecz męską, wyciągającą śmiało wnioski z przesłanek, ma służyć nie tyle do rozmyślań i traktatów, ile do postanowień, programów i czynów. Zadanie polityka polegać ma na dobrej znajomości zarówno sił materyalnych, jak i duchowego ustroju przeciwników i współzawodników, lecz polityk nie ma obowiązku, co większa, możności, za pomocą nieskończenie zawiłych dociekań in-

tuicyi i analizy, wydobywania z ich wnętrza wszystkich tonów, barw i akcentów, ponieważ to należy właściwie do myślicieli, poetów i muzyków, ponieważ zawód polityka stanowi nadewszystko umiejętność konstrukcyi realnej, biegłość w budownictwie plastycznem.

Teraz po tem zastrzeżeniu przejdźmy do kwestyi, o ile i jak dopatrywać trzeba przeciwieństwa między rządem a narodem w Rosyi?

Nazywam tą »kwestyą«, bo rzecz nie jest ani tak prostą, jak się tym, co na owem przeciwieństwie przyszłość budują, wydaje, ani też nie łatwo wyeliminować cząstkę płodnej prawdy z majaczeń i złudzeń, które ją spowijają. Byłoby godnem trudu zadaniem, w obecnej zwłaszcza chwili, dokonać tej eliminacyi ściśle i zręcznie; nie mając jednak zamiaru, możności i miejsca do gruntowniejszego traktowania tej kwestyi, rzucę tylko kilka rysów i argumentów, które jej rozciąć nie potrafią, lecz może z jednej strony ją oświetlą.

Najpierw wszakże powstaje zapytanie, czy Rosya narodowość posiada i czy Rosyanie naród stanowią. To nie jest bynajmniej paradoks, to płynie z uzasadnionego przeświadczenia. Historya Rosyi przekonywa nas dowodnie, że wielcy książęta i carowie moskiewscy, później imperatorowie petersburscy, prześladowali i ścigali, i po dziś dzień ścigają uczucia narodowe w swoich poddanych; czy bowiem naród osiągnąć potrafi dojrzałość i świadomość bez swobody słowa i bez wolności osobistej, bez h a b e a s c o r p u s, bez korporacyi, w których powstała godność stanów i zawodów, bez instytucyi nowożytnych, w któ-

rych się kształcą obywatele i zasady obywatelskie? Innemi słowy, czy organizacya państwowo-niewolnicza posiadać może uczucia i dążenia narodowe?

W Rosyi państwo pochłonęło wszystko, rozwinęło się z ogromnym uszczerbkiem form społecznych i samodzielnej twórczości narodowej. Instynkt państwowy nawskróś przeniknął zarówno politykę, jak i duszę rosyjską; rząd z nieugiętą i zaciekłą konsekwencyą przeprowadza po dziś dzień tendencye antynarodowe wśród własnego społeczeństwa. Nie napróżno książęta moskiewscy, naśladując chanów tatarskich, równali bez miłosierdzia z ziemią wszystko, co im nie składało pokłonów czołobitnych i niewolniczego nie okazywało posłuszeństwa, a straszny przykład wolnych miast, Pskowa i Nowogrodu, pozostawał groźnem ostrzeżeniem; nie darmo tylu niemieckich karyerowiczów budowało to dziwne państwo, które przypiąwszy nazewnątrz kulturę a raczej technikę europejską, zachowało w głębi wszystkie namiętności i środki panowania władców mongolskich, knut, pałkę, konfiskatę majątków i dalekie wygnanie. Karyerowicze pruscy i niemieccy, rządzący Rosyą w XVIII i XIX stuleciu, zaczynając od Katarzyny II-ej i całej dynastyi Gottorpskiej, aż do dzisiejszych »wremieńszczyków« petersburskich, jak Plehwe i Fredericks, Witte i Saenger, wszyscy oni, na pół może bezwiednie, lecz i na pół świadomie, stawiali tamy dojrzewaniu narodowości rosyjskiej na wzór zachodnio-europejski.

Bismark w pamiętnikach swoich mówi wyraźnie, że wzorem królów pruskich, cenił zawsze nad inne przymierze lub przyjaźń z Rosyą, jako z państwem,

w którem dynastya i rząd nie potrzebują się liczyć z opinią narodową, której dotychczas tam niema, zawierają swobodnie traktaty i niekrępowane czynią to, co im się podoba. Tym sposobem dwór rosyjski zrobił tak wiele dla potęgi Prus, księżniczki niemieckie na tronie rosyjskim nie przestawały nigdy być patryotkami niemieckiemi, obecna też carowa Aleksandra Teodorówna ściśle tej tradycyi jest wierną i w Petersburgu wręcz ją ajentką pruską nazywają.

Dawniejsi i obecni władcy, carowie i imperatorowie, cerkiew, jako instytucya nawskróś państwowa i szczególnie, mongolsko-niemieckie narzędzie, biurokracyą zwane, stawia po dziś dzień tamę do wytworzenia jasnej świadomości narodowej, któraby znajdowała kategoryczny wyraz w kształtach społecznych, ideał w poezyi i sztuce, sankcyę w filozofii, usprawiedliwienie w historyi. Nie pozwolono narodowi rosyjskiemu na swobodny rozkwit sumienia religijnego, ponieważ bizantynizm przeciął tutaj wszelkie drogi rozwoju, i tylko bierne, choć mnożne i do nieznanych nigdzie rozmiarów rosnące sekciarstwo świadczy o strasznem skrzywieniu ducha religijnego; nie pozwolono temu narodowi na rozwój form społecznych, ponieważ państwo, zazdrosne w nieznanym może nigdzie stopniu o objawy samodzielnej i twórczej pracy, poddało wszystko martwej reglamentacyi i niszczy od lat kilkunastu jedyny pomnik społecznego życia w Rosyi, jakim jest ziemstwo; literatura rosyjska, która w utworach Tołstoja, Turgieniewa i Dostojewskiego, obecnie zaś Gorkija zaimponowała światu analizą psychologiczną, nieubłaganem obnaża-

niem sumienia, obciążonego grzechem, przekleństwem i krzywdą, nareszcie nieznaną dotychczas w Europie nutą wschodniej rozpaczy, oraz litością dla zbrodni i prostytucyi, literatura ta nie zawiera dodatniego ideału narodowego, któryby świadczył o konstrukcyjnych właściwościach umysłu rosyjskiego, o zamiłowaniu Rosyanina w budownictwie stylowem i regularnem, o jędrnej i zdrowej tradycyi społecznej.

Przeciwnie — świadczy ona ponuro i wymownie, że dusza rosyjska jest ciężko, może beznadziejnie chorą. Odrzucając pogardliwie lub lekkomyślnie owoce starej kultury europejskiej, czyni to ona w imię miłości ewangelicznej, to znów przerzuca się zuchwale na drugi kraniec ustroju i w anarchizmie widzi jedyne rękojmie sprawiedliwości społecznej i swobody indywidualnej.

Anarchizm stanowi też najzupełniejszy wyraz duchowości rosyjskiej i pod tym względem Bakunin, Krapotkin i Tołstoj uczynili zapewne więcej od wszystkich, nie tylko dla rozwoju wyobrażeń anarchistycznych, lecz i dla zbudowania typowego anarchisty, z właściwym mu trybem myślenia i postępowania. Przysłowie o ostatecznościach, co się spotykają, znalazło raz jeszcze wymowne potwierdzenie i despotyzm rosyjski wychował nie tylko najuleglejszego niewolnika, lecz i najracyonalniejszego anarchistę, jakiego sobie wyobrazić można.

Nie mamy tu zamiaru badać lub odgadywać, jaką rolę w ewolucyjnym procesie społecznym odegrają wyobrażenia anarchistyczne, jakie instytucye mogą być owocem tej nauki. Być może, iż umysł rosyjski, tak niepłodny dotychczas na polu pozytywnej

pracy cywilizacyjnej i dość nieusprawiedliwioną żywiący dla niej pogardę, w anarchizmie znajdzie sankcyę i uświęcenie. Obecnie wyraziście tylko spostrzegamy, że ten umysł, którego twórczość narodowa jest niezupełna, blada, ostemplowana przez rząd i stąd martwa, na każdym kroku szukająca schronienia pod dachem skarbowym, ponieważ o własnych siłach stać nie umie, nieudolna i słaba w konstrukcyi, imponującą okazuje energię w destrukcyi, w rozbieraniu organizmu na jego cząstki składowe, w silnej krytyce kulturalnego ustroju, jaki dotychczas zdobyła ludzkość, w namiętnem wołaniu o powrót do pierwiastków. Celem dokładniejszego nieco wykazania, że Rosyanin nie posiada dojrzałej i zdrowej świadomości narodowej, z czego wynika brak czystego i potężnego ideału narodowego i brak wzoru obywatela w naszem i europejskiem pojmowaniu rzeczy, natomiast zaś anarchistyczne skłonności jego duchowej organizacyi dosięgają bardzo wysokiego napięcia — dość będzie rzucić okiem na poezyę rosyjską i najwybitniejszych w niej wyrazicieli właściwości narodowych.

Za przykład weźmy z jednej strony Puszkina, którego Rosyanie nazywają swoim wielkim, swoim największym narodowym poetą, równym Byronowi i Mickiewiczowi, Schillerowi i Wiktorowi Hugo; z drugiej zaś Tołstoja, najwybitniejszego niezawodnie anarchistę w literaturze powszechnej, który za zadanie stawia doszczętne rozbicie zarówno dzisiejszych organizacyi politycznych, t. j. osiągnięcie bezwładztwa, jak i, co również ważne, radykalnego przewrotu w moralnej naszej budowie.

W którym z nich dusza rosyjska pełniejszy wyraz znalazła?

Nad Puszkinem zawisło przekleństwo opieki rządowej. Potężny protektor, Mikołaj I, przebaczył mu wspaniałomyślnie »błędy młodości« i przyjaźń z dekabrystami, uczynił go kamerjunkrem swego dworu i pensyę wyznaczył, lecz przez to wyrwał mu właśnie lwie pazury, to też poeta rosyjski spędził ostatnich dwanaście lat młodego życia w najboleśniejszych upokorzeniach i męczarniach ducha, jak to wiemy z jego wyznań i listów. Co zaś do obchodzącej nas tu przedewszystkiem narodowej dojrzałości i świadomości, to daremne były zawsze zamiary Rosyan stawiania Puszkina obok Goethego lub Mickiewicza. Nie znajdujemy u Puszkina nic równego i podobnego do starej głębi duchowej Niemców i bohaterskiego ideału Polski. W poezyi Puszkina nie masz szczytnego ideału narodowego, nie masz dodatniego wzoru, coby za drogowskaz służył pokoleniom, ponieważ Rosya ich nie posiadała i nie posiada. Jest nieujęta tęsknota i szyderstwo, pogarda siebie i otoczenia, nie Byronowska wszakże, która zagrzewała do walki i kultem otoczyła heroizm, wywarłszy potężny wpływ na ruchy narodowe ubiegłego wieku, lecz ta jałowa i bezsilna pogarda rosyjska, która szerzy zniszczenie i niszczy się sama, bez celu i bez nadziei.

I jeżeli bezsilności narodowego ideału rosyjskiego, który widzimy w Puszkinie, przeciwstawimy negatywne namiętności duszy rosyjskiej, których wyrazicielem jest Tołstoj, to wtedy ujrzymy zjawisko groźne i imponujące, jakich nie wiele pokazuje nam historya. Pod względem politycznym zauważymy, że

Tołstoj gruntowniej pracuje nad podkopaniem samodzierżawia i rozkładem państwowości rosyjskiej, niż Voltaire nad obaleniem resztek feudalizmu starej monarchii francuskiej. Dopiero następne pokolenie zapewne zobaczy, że ciosy Tołstoja były ciosami śmiertelnymi. My dziś spostrzegamy tylko, jak wszystkie rozkładowe pierwiastki ustroju rosyjskiego, trzymane od wieków w karbach ręką despotyzmu, podnoszą głowę i czynią straszny zamęt, bo bunty niewolników są najstraszniejsze. Wprawdzie bunt w państwie północnem nie jest nowością, było ich już tyle, okropnie stłumionych, ale my jesteśmy świadkami innego, bez porównania głębszego objawu. Patrzymy mianowicie — jeżeli wzrok nie myli — na załamywanie się psychologicznej budowy Rosyanina, na ruinę jego zdolności, jego kategoryi historycznych, streszczających się w żądzy podbojów i władzy, żądzy rabunku i zniszczenia, i nie widzimy jeszcze innych, nowych kategoryi, płodnych w zadatki regularnego i owocującego życia społecznego.

Czytelnik uczynić mógłby uwagę, że rabusiowskie i niszczycielskie kwalifikacye dosięgnęły właśnie zenitu w Rosyaninie dzisiejszym i nie masz powodu do orzekania o ich zanikaniu i osłabieniu. Powierzchownie uwaga ta byłaby słuszną, lecz w istocie rzeczy Rosyanin dzisiejszy jest już tylko karykaturą swego przodka, barbarzyńskiego niszczyciela epok minionych, jak autokratyzm obecnego imperatora jest zaledwie bladą i niezdarną kopią autokratyzmu dawnych władców. Nadużycia, zdzierstwa i krwawe znęcania się, na jakie patrzymy, przypominają więcej miotania się wyczerpanego paroksyzmami organizmu,

niż akty władzy państwowej, okrutnej, lecz siebie pewnej. Cezaryzm rzymski, najdziwaczniejsze orgie za Heliogobala wyprawiający, nosił już na czole symbol pewnej i niedługiej zagłady. Symbole takie patrzą na nas ze wszystkich szczelin życia rosyjskiego, z aktów państwowych, kłamanych i chwiejnych, z czynów bezmyślnego okrucieństwa, z kart literatury i szpalt dzienników, z rozsypywania się budowy, z nieudolności administracyi państwowej. Opozycya znów rosyjska, o ile z jej organów, za granicą wydawanych, sądzić można, nie ma w głowie jasnego planu przyszłej budowy, w jej argumentach niema ścisłości, w jej zarysach tej symetryi i odpowiedniości, któreby świadczyć były zdolne o powołaniu do porządnej konstrukcyi politycznej w Rosyi jutrzejszej. Mieszanina poglądów i zamiarów, z której kto wie, czy przyszłość jasne kształty wyłonić potrafi. Najwięcej konsekwencyi i wierności względem raz poślubionych zasad przestrzega odłam liberalnego obozu, którego organem jest »Wiestnik Jewropy«. Obóz ten składa się istotnie z europejczyków, widzących jedyny dla ojczyzny swojej ratunek w zaprowadzeniu i utrwaleniu instytucyi europejskich, w fundamentalnych rękojmiach prawnych dla jednostki i grupy, w powszechnej reprezentacyi społecznej, w swobodzie. Doznali oni połowicznego powodzenia w pierwszych latach panowania Aleksandra II, kiedy niektóre ułamki instytucyi zachodnich, w postaci ziemstw, sądów przysięgłych i częściowe swobody prasy, udzielono Rosyi, kiedy nadewszystko zniesiono poddaństwo włościan. Prąd ten jednak trwał krótko, reakcya powróciła, sroży się i za Mikołaja II wpada

w tak dzikie ostateczności i okrucieństwa, nad masami dokonywane, że mało kto mógł je przewidywać. To też ci Rosyanie-Europejczycy, poślubionym raz zasadom wierni, tworzą prawdopodobnie na ogromnej pustyni tylko małą oazę, za mało posiadającą ożywczej wilgoci do zmienienia temperatury na niezmierzonych przestrzeniach.

Po za tym odłamem, opozycya rosyjska wydaje nam się rozbieżną, sprzeczną, nie posiadającą wspólnego mianownika, nie posiadającą wyraźnych celów narodowych, któreby jej jak pochodnie przyświecały. Dwa imiona są symbolami walki, rozdzierającej Rosyę: Pobiedonoscewa i Tołstoja. Pierwszy jest przedstawicielem wszechwładzy państwa, drugi — negacyi państwa; tamten ponury, chciwy i okrutny, skostniały w starej tradycyi moskiewskiej, przeniesionej do kancelaryi petersburskich, nic nie chce słyszeć o tem, co nazywamy duchem wieku, pragnie gwałtem zatrzymać ulatującego ducha w potwornem cielsku i wierzy ślepo w panowanie knuta; — ten, w całkowicie wschodnim stylu pomyślana antyteza, odrzuca państwo, odrzuca patryotyzm, odrzuca narodowość, odrzuca organizacyę polityczną, zawierającą według niego zarodek wszelkich zbrodni, ludzkość trapiących, i w powrocie do pierwotnego chrystyanizmu, w cichej pracy wiejskiej i wolnym rozwoju pojedynczego sumienia widzi cel człowieka.

Byłoby jednak wielką omyłką sądzić Tołstoja i wpływ jego nauki tylko według celu, do jakiego gatunek ludzki chciałby poprowadzić. Przedtem rozkopał on sumienie rosyjskie, rozkopał samego siebie, użył całej potęgi artystycznego geniuszu do obnaże-

nia zbrodni rządzącego świata w Rosyi, której we »Wskrzeszeniu«, ku przestrodze wszystkich czasów, postawił wiekuisty pomnik hańby, ze zdumiewającą u siedmdziesięcioletniego starca siłą i świeżością. W istocie, gdybyśmy sobie wyobrazili, że w powodzi czasu zatonęły wszystkie ślady Rosyi dzisiejszej, wszystkie pomniki literatury i nauki, odtworzyćby je można na podstawie tak plastycznego dokumentu, jak »Wskrzeszenie«, i odczuć na wskróś przenikającą, destrukcyjną potęgę wpływu Tołstoja na współczesnych. Nie darmo pogardził on sztuką, czego mu niektórzy artyści, w szczerem lub kłamanem bałwochwalstwie dla sztuki pogrążeni, wybaczyć nie mogą, bo przewodnia myśl ukształtowania życia na innych zasadach, która się stała jego ideą panującą, nie zgadzała się z ciasnym i zamkniętym w sobie kultem sztuki.

Tołstoj zniszczył, a raczej rozłożył na pierwiastki, zasadnicze instynkty swego narodu, samodzierżawie zaś usiłuje oto obecnie nieudolnie galwanizować ciało, tracące widocznie, jak się przekonywujemy i z wojny obecnej, dawną prężność i natężenie.

Tutaj uczynić wypada krótką, na pół nawiasową uwagę, co do wpływu literatury rosyjskiej na umysły polskie, zwłaszcza na umysły młodzieży. Wpływy te, o ile ich nie równoważą inne, ze świadomości i tradycyi narodowej pochodzące, są szkodliwe, przeczące i dezorganiczne, kiedy nam potrzeba dodatnich i organicznych. Proces przemiany wewnętrznej, jaki przechodzi i przechodzić powinno społeczeństwo polskie, jest wręcz odwrotny i różny od wewnętrznego procesu rosyjskiego. Tam trzeba roz-

kładać, u nas — skupiać. Tam państwo pochłonęło jednostkę, grupę i wszystkie siły społeczne, skostniało w swoim ogromie i dziś dla wyzwolenia tych sił, dla uczynienia ich żywemi i wydajnemi, konieczną jest prawdopodobnie robota destrukcyjna, najwłaściwsza zresztą, jak widzieliśmy, dla umysłu rosyjskiego, którego anarchistyczna krystalizacya jest niewątpliwą.

Cóż widzimy u siebie? Oto rozprzęganie się umysłu i osobowości polskiej, później rozpływanie się w liryzmie i nareszcie fałszywym kosmopolityzmie. Proces ten trwa już od trzech stuleci i tylko dobroczynnym choć krótkim, a niezmiernie owocującym przerwom zawdzięczać należy, że nie zniszczył i nie rozpuścił w cieczy stałych cząstek naszej narodowości. W tych przerwach zjawiali się dzielni budowniczowie i energicznie a umiejętnie brali się do politycznej i kulturalnej konstrukcyi. Tak było w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy gruntownie poprawić usiłowano Rzeczpospolitą, tak za sejmu czteroletniego, Księstwa Warszawskiego i w niektórych momentach Królestwa Kongresowego. Potem, kiedy form państwowych nie stało, w ciężkich warunkach chwytają sposobną chwilę do rozpoczynania na nowo budowy Libelt i Karol Marcinkowski w Poznańskiem, Towarzystwo rolnicze i niefortunny jego pogromca, Aleksander Wielopolski w Królestwie, nareszcie Smolka, Ziemiałkowski, Stanisław Szczepanowski w Galicyi.

Literatura rosyjska w głównych swoich objawach niesie nam zarazę anarchii wewnętrznej. Umysły nasze, któreby dla zasilenia się wymagały zdrowego pokarmu i wzoru do wewnętrznego układu, czerpią z niej rozstrój. Jest ona ciekawą, w niektó-

rych momentach głęboką i potężną, lecz tylko inteligencya odporna i wykształcona obcować z nią potrafi bezkarnie.

Jest to wysoce znamienne dla tego przełomowego okresu historyi rosyjskiej, że największa gwiazda na umysłowym firmamencie, największy pisarz — Tołstoj, nie daje żadnej nadziei narodowi rosyjskiemu, jako takiemu, nie stawia mu ideału, drogowskazu lub obowiązku narodowego, lecz jedyną przyszłość widzi w rozbiciu kolosu państwowego. Zamknięte są przed oczyma naszemi następne momenty ewolucyi i przeniknąć trudno, czy tołstoizm oznacza tylko koniec państwowości rosyjskiej, czy też jeszcze siłę dobroczynną, która obalając podstawy dzisiejszego ustroju rosyjskiego, wyzwoli siły utajone i błogie sprowadzi następstwa. Obecnie widzimy tylko, że państwo rosyjskie wszystkiemi drogami szybko zmierza do anarchii, która się stała wykładnikiem psychologicznej ewolucyi rosyjskiej i że narodowość rosyjska, nie mając przed sobą prostego gościńca, pnie się po załomach i urwiskach, wśród których celu drogi nie widać.

Wszechwładne, wszędzie wciskające się ze swoim regulaminem państwo, ścigające każdy objaw samodzielności w jednostce i grupie, gwałcąc jej sumienie i ściskając głowę obręczą martwych przepisów, wytrawiło w społeczeństwie zarodek odwagi cywilnej, tego niezbędnego warunku cnót obywatelskich, które zresztą powstać nie mogły bez następujących po sobie faz pracy stanowej, korporacyjnej i społecznej, bez inicyatywy, tego koniecznego warunku pomyślności powszechnej. Zostało samo z niewolniczym motłochem.

Daremnie oglądamy się za narodem, świadomie do zadań kroczącym i mierzącym środki i cele. Państwo, które się stało narzędziem biurokracyi, zajęte tresurą niewolników, niszczeniem starych i zdobywaniem nowych krajów i terytoryów, co znów kolejno zniszczonemi zostały, prowadziło, jak już mówiliśmy, antynarodową politykę, bo narodu nowożytnego bez swobód obywatelskich i samodzielności społecznej wyobrazić sobie niepodobna, bo rząd, nie podlegający kontroli przedstawicielstwa, zawsze naród zdradzić może. Wojna obecna niech za przykład tu starczy. Wojna ta, następstwo obłudy, niepowściąganej chciwości i lekkomyślności, spotyka się także z surową krytyką patryotów rosyjskich i jest również antynarodową. Przypuśćmy bowiem, że zbrojne spotkanie się Rosyi z Japonią nad brzegami Oceanu Spokojnego byłoby nieuniknione, że dwie siły przeciwne, ku jednemu celowi zmierzające, zderzyćby się zawsze musiały. Otóż rząd, przed opinią narodową odpowiedzialny, przyspiesza lub odkłada, stosownie do sprzyjających lub niesprzyjających okoliczności, chwilę spotkania z przeciwnikiem i ręki po zdobycz przedwcześnie nie wyciąga. Rzesza niemiecka oddawna pożądliwem okiem spogląda na niemieckie kraje Austryi i Tryest nad Morzem Adryatyckiem byłby jej potrzebniejszy, niż Port-Artur Rosyi nad Morzem Żółtem. Jednak Niemcy czekać umieją i Bismarck po Sadowie, rozumem stanu powodowany, nie zabrał Austryi jednego łokcia terytoryum.

Ten dość pobieżny zresztą rzut oka na narodowość rosyjską powinien, zdaniem naszem, poprzedzić właściwą kwestyę o stosunku narodu do rządu w pań-

stwie rosyjskiem, czyli o zasadniczej różnicy między jednym a drugim, jak twierdzą ci, co w przyjaźni z narodem przyszłość upatrują, co w żywiołach młodej, przyszłej Rosyi widzą naszych sprzymierzeńców z przeznaczenia. Wszelkie pod tym względem ogólnikowe twierdzenia lub przeczenia muszą być szkodliwe i bałamutne; tylko staranne za każdym razem wyeliminowanie prawdy z powijającej ją mgły kłamstwa, tylko analiza stosunków pomagać nam może do skutecznego oryentowania się wśród zwodniczej gry pozorów. Ale teraz już spostrzegamy, że niejasna i niedojrzała samowiedza narodowa Rosyanina, opętanego już to przez bałwochwalstwo reglamentacyi państwowej, już to przez instynkty i teorye anarchistyczne, nie pozwala mu wskutek jego właściwości moralnych zrozumieć naszych dążeń, przekonań, uczuć, instynktów i interesów narodowych.

W istocie i z konserwatystami i z anarchistami rosyjskimi mieliśmy zawsze trudną i również trudną mieć będziemy rozprawę o nasze prawa narodowe. Pierwsi przeniknięci monomanią państwową i skostniali, jak Pobiedonoscew, w starej tradycyi moskiewskiej, nie pojmują życia samodzielnego, wymykającego się z mechanizmu ich kancelaryi; drudzy znów w specyficzne wyposażeni właściwości, nie rozumieją również narodu, który w samodzielnych instytucyach, w oryginalnem budownictwie duchowem i społecznem radby zebrać siły i wyrazić właściwość swego temperamentu.

Dla pierwszych jesteśmy buntownikami, co się opierają rosyjskiej idei państwowej i dlatego na żadne nie zasługują pobłażanie; dla drugich — archai-

stami i patryotami, czcicielami form minionych, którzy, hołdując prawom historyczno-narodowym, tamują pochód do ustroju komunistycznego lub do nieokreślonych jeszcze kształtów wschodniej anarchii. Pierwsi tępią nas z uczucia nienawiści kulturalnej i manii państwowej; drudzy to samo czynićby byli gotowi w imię przyszłego szczęścia ludzkości.

Rozumiemy całą wagę wewnętrznych zmian w imperyum rosyjskiem, nie bronimy się płynącemu także i stąd uczuciu nadziei, lecz posługujmy się sprawdzaniem dla unikania złudzeń niepotrzebnych lub zgubnych.

SPIS RZECZY.

Sprostowanie ważniejszych błędów.

Str.	wiersz	zamiast:	czytaj:
13	11 od góry	po	do
13	5 od dołu	kabalistycznego	fatalistycznego
14	3 »	ich	je
28	7 od góry	XVIII	XVII
30	2 »	Jamappes	Jemappes
40	16 »	dwóch	trzech
46	3 »	że	tak, że
49	6 »	Po nad tę	Ponadto
49	7 »	uwzględnieni	względnemi
49	16 »	rosyjski	wielkorosyjski
53	9 »	potęgę	obłudę
54	2 od dołu	wiekami	przed wiekami
65	15 »	w dzień	w dniu
70	4 od góry	rządzonych	rządzących
86	15 od dołu	żądaniu	zadaniu
92	10 od góry	kompania	kampania
94	9 »	zachowania się	zachwiania się
103	1 »	ministerstw	ministrów
114	5 »	autonomii	oświadczając się za autonomią
116	3 od dołu	agitacye	agitacyi
117	13 od góry	nie zna	nie zna najczęściej
118	10 »	którzy	którzyby
126	9 »	znajduje	wiara znajduje
143	11 od dołu	czyni	czyni mu
153	10 »	dziesiątą	siódmą

WYCIĄG

z katalogu dzieł, wydanych nakładem

Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie.

Dzieła społeczno-polityczne.

	K. h.	Rb. k.
Z. Balicki. Egoizm narodowy wobec etyki. 8-ka duża str. 63. Lwów 1902. (Wyczerpane)	1 20	— 60
— Egoizm narodowy wobec etyki. Wydanie drugie uzupełnione. 8-ka mała, str. 94. Lwów 1903 . . .	1 20	— 60
Z. Daszyńska-Golińska Dr. Przełom w socyaliźmie. W okładce ozdobnej, przypisane Almae Matri Jagellonicae. 8-ka, str. 251. Lwów 1900	4 50	2 25
R. Dmowski. Wychodztwo i osadnictwo. Część I. 8-ka, str. 109. Lwów 1900	2 —	1 20
— Wychodztwo i osadnictwo. Część II. (w druku)		
— Myśli nowoczesnego Polaka. 8-ka, str. 217. Lwów 1903	2 20	1 10
— Myśli nowoczesnego Polaka. Wydanie drugie, 8-ka str. XXIV i 217. Lwów 1904	2 50	1 25
B. Koskowski. Gmina wiejska. Zarys samorządu gminnego w Królestwie Polskiem. 16-ka, str. 71. Lwów 1899	— 80	— 50
J. Londzin ks. Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskiem. (Dochód czysty przeznaczony na gimnazyum polskie w Cieszynie). 8-ka duża, str. 42. Lwów 1901	1 —	— 55
— Stan szkół ludowych w Ks. Cieszyńskiem na początku XIX. stul. 8-ka duża, str. 43. Lwów 1902	1 —	— 55
Z. Miłkowski. Sprawa ruska w stosunku do sprawy polskiej. Nakładem »Związku Wydawniczego« 8-ka duża, str. 86 i I—IV. Lwów 1902	1 20	— 60
— Skarb narodowy, Nieco o Lidze Narodowej. 8-ka str. 211. Lwów 1905	2 50	1 25
Piastun (W. Naake-Nakęski). Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskim. 8-ka, str. 110. Frysztat 1901. Nakładem Tow. »Jedność«	1 —	— 50

6, —

100

	K. h.	Rb k.
A. Plutyński Walka na Górnym Śląsku. 8-ka duża, str. VIII, 41 i 4 nl. Lwów 1905	1 20	— 60
J. K. Potocki (Maryan Bohusz). Współzawodnictwo i współdziałanie. Z portretem autora, w okładce ozdobnej, poświęcone Almae Matri Jagellonicae. Studya i szkice socyologiczne: Społeczeństwo jako organizm. Geniusz i tłum. Dobór miłosny. Kobieta i mężczyzna, oraz inne szkice. 8-ka, str. 443. Lwów 1900	6 —	2 70
Proces szkolny we Wrześni. Sprawozdanie szczegółowe na podstawie źródeł urzędowych. Przełożyli z niemieckiego Stefan Dziewulski i Jan Kucharzewski. Kraków. 8-ka, str. 184. Nakładem W. L. Anczyca i Sp. 1902	— 80	— 40
Przygodny. Warszawa współczesna w 12 obrazkach. 8-ka str. 160. Lwów 1903	1 50	— 75
Wł. Studnicki. Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi. 8-ka, str. 168. Lwów 1900	2 40	1 26
— Od socyalizmu do nacyonalizmu. 8-ka duża, str. 387. Lwów 1904	5 —	2 50
K. Srokowski. Likwidacya caratu. 8-ka, str. 149. Lwów 1905	3 —	1 50
St. Szczepanowski (Piast). I. Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych. II. Aforyzmy o wychowaniu. 8-ka, str. 200 i VII. Lwów 1901. (Wyczerpane)	2 —	1 —
— Myśli o odrodzeniu narodowem. Pism i przemówień tom I. Z portretem autora. 8-ka duża, str. 330. Lwów 1903	5 —	2 50
St. Troska. Refleksye warszawskie. 8-ka, stron 111. Lwów 1904	1 80	— 90
G. Topór. Państwowość rosyjska. Zbiór rozpraw i artykułów politycznych. 8-ka, str. 291. Lwów 1904	3 —	1 50
— Odbudowanie Polski. Trzy rozprawy polityczne. 8-ka, str. 175. Lwów 1904	2 —	1 —
St. Witkiewicz. Bagno. 8-ka, str. 80. Lwów 1903. (Wyczerpane)	1 —	— 50